

## **Rozdział 8: Pierwsze ośrodki Dzieła**

1. "Okrutna próba". 2. Akademia DYA. 3. Rektor Świętej Izabeli. 4. Akademia przy Ferraz. 5. "Ojciec, mistrz i przewodnik świętych". 6. Apostolstwo wśród kobiet. 7. Pisma formacyjne. 8. Przygotowanie do ekspansji: Madryt, Walencja, Paryż.

25-08-2018

### **Pierwsze ośrodki Dzieła**

#### **1. „Okrutna próba”**

Od chwili, gdy tylko zaczęli spotykać się na ulicy Martínez Campos, don Josemaría zdawał sobie sprawę, że mieszkanie to będzie dla nich za ciasne i że trzeba będzie mieć do dyspozycji akademię, by mogła się rozwinąć praca Świętego Rafała i Świętego Gabriela[1]. Potrzebował ludzi i potrzebował pieniędzy, zajął się więc ich poszukiwaniem. W marcu 1933 roku zaczął się umawiać z pierwszymi przyszłymi profesorami jego akademii. Kiedy udało mu się namówić już drugiego profesora, napisał z niepohamowanym optymizmem:

*Z nim i z Rocamora oraz z innymi, których na pewno ześle mi Pan, będziemy mogli zacząć tę część Dzieła, która jest pod opieką świętego Gabriela i świętego Pawła[2].*

Pierwszego czerwca pojawili się w Madrycie dwaj członkowie Dzieła, którzy pracowali w Andaluzji:

Isidoro Zorzano i José María G. Barredo. Ich przyjazd oznaczał, że ksiądz Josemaría miał do dyspozycji współpracowników w swoim nowym przedsięwzięciu: *Rozmawialiśmy o Akademii. Szukali nawet mieszkań. Trwają prace i potrwają jeszcze przez lato, żeby wszystko było gotowe, abyśmy mogli zacząć w październiku.* Kiedy zanotował te słowa, wyrwało mu się zdanie, które jest w gruncie rzeczy „odpersonalizowanym” znakiem, że wyczerpywała się jego energia i czało się już przemęczenie fizyczne:

*Praca wyczerpała cię fizycznie i nie potrafisz się modlić. Jesteś jednak stale w obecności twego Ojca. – Skoro do Niego nie mówisz, spójrz na Niego od czasu do czasu, jak małe dziecko... a On odpowie ci uśmiechem[3].*

Zadanie uruchomienia akademii wciągnęło go do tego stopnia w wir pracy, że nawet chwila przeznaczona

na lekturę gazety wywoływała w nim wyrzuty sumienia:

*Przeżywałem chwile prawdziwego żalu, intensywnego bólu, kiedy widziałem z jednej strony swoją własną nędzę, a z drugiej pilną potrzebę Dzieła. Musiałem zaprzestać moich lektur [...]. Aż cały trząśłem się z oburzenia na siebie, że straciłem czas i nadal go tracę... Czas, który należy do mego Ojca - Boga! [4]*

Czy rzeczywiście tracił czas?

*Robi się późno - twierdzi w swoich Zapiskach - Jest za dwadzieścia dwunasta i nadal mam sprawy do zapisania. Na dziś to ostatnia Katarzynka: zapisałem wczoraj całą kartkę, prosząc o modlitwę i umartwienie, aby otrzymać nowe światła od Boga, abym zyskał trochę czasu i zwięźle uporządkował wszystko to, co jest związane z organizacją Dzieła, jakiej życzy sobie Bóg [5].*

Uważał, że z udzielania korepetycji, do czego był zmuszony, powinien zrezygnować, gdy tylko będzie to możliwe. Jak jednak odzyskać te godziny? Dlaczego Bóg nie dał mu *spokoju i niezależności materialnej* dla jego rodziny, tak by on sam mógł poświęcić się wyłącznie Dziełu? Natomiast jest pewne i zostało wielokrotnie sprawdzone, że Pan zawsze przychodził w sukurs domowi donii Dolores.

Nadzwyczajne w tych interwencjach było to, że zawsze następowały one dokładnie w ostatniej chwili, w taki właśnie sposób, by rodzina została uratowana i przywrócony jej został spokój ducha, choć nigdy nie zostały usunięte jej trudności materialne.

Wstydlivość, z jaką w domu Escrivów traktowano biedę, czyniła niemal niemożliwym zauważenie wszystkich trudności, jakie przyszło im znosić:

*Bóg, mój Ojciec i Pan, zwykle obdarza mnie radością pośród całkowitej biedy, w jakiej przyszło nam żyć. Pozostałym domownikom, poza krótkimi chwilami, także udziela tej samej radości i pokoju[6].*

Założyciel Opus Dei był przyzwyczajony do nieoczekiwanych interwencji Opatrzności w przypadku skrajnych trudności ekonomicznych. Jako głowa rodziny, obok misji otrzymanej od Boga, musiał zajmować się w tym samym czasie utrzymaniem swoich bliskich[7].

\*\*\*

Nie minęło nawet siedem miesięcy od jego pobytu w Segowii, kiedy jego dusza znowu zaczęła domagać się odosobnienia: - *Z każdym dniem odczuwam coraz bardziej potrzebę wycofania się na jakiś czas, żeby prowadzić wyłącznie życie kontemplacyjne: tylko Bóg, Jego*

*Dzieło i moja dusza*[8]. Dlatego też, gdy tylko się udało don Josemaríi uzgodnić to z redemptorystami z ulicy Manuel Silvela, udał się do ich klasztoru, aby na własną rękę odbyć rekolekcje. Było to 19 czerwca 1933 roku. Wszystko przebiegało spokojnie, aż pewnego dnia z ulicy zaczął dobiegać *straszny hałas*. Grupa wyrostków, która znalazła się w pobliżu kraty wejściowej i zaopatrzona w kanister z paliwem próbowała podpalić klasztor. Ksiądz zbliżył się do okna, słysząc krzyki, by następnie z powrotem zatopić się w ciszy po tym, jak zobaczył, że zaalarmowany brat furtian uzbroił się w budzący respekt kij[9].

W gruncie rzeczy ta anegdota, tak dokładnie opisana, nie była niczym więcej niż niewielką dygresją, która miała nieco odwrócić uwagę od tego, co przydarzyło się księdzu poprzedniego dnia - 22 czerwca, w czwartek, wigilię święta

Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jak napisał z całą szczerością:  
*Przeszedłem ciężką próbę, którą jakiś czas temu przepowiedział mi o. Postius*[10].

(Ojciec Postius - klaretyn, który był jego spowiednikiem w ciągu tych miesięcy, gdy ojciec Sánchez się ukrywał, zapowiedział mu, że czeka go ciężka próba. Na ten temat don Josemaría sporządził Katarzynkę: - *O. Postius, u którego się spowiadam od chwili, gdy ukrył się o. Sánchez, gdy ogłoszono dekret o rozwiązaniu Towarzystwa [Jezusowego], powiedział mi także, że nadejdzie czas próby, polegającej na tym, że nie będę czuł tego nadprzyrodzonego przynaglenia i miłości do Dzieła*[11].

Ta bolesna próba miała się wziąć stąd, że *nie będzie odczuwał Boskiego charakteru Dzieła*[12]. Od chwili tego ostrzeżenia minęło już półtora roku i



kapłan być może miał już nikłe jego wspomnienie).

W czwartek wieczorem w przeddzień święta Najświętszego Serca Jezusowego don Josemaría rozmyślał nad śmiercią. Jeśli nadeszłaby w tej chwili, z jakim nastawieniem by ją przyjął? Co mogłaby mu zabrać? Zrobił rachunek sumienia i uznał, że nie jest przywiązany do niczego albo prawie do niczego: - *Dziś nie uważam, bym był do czegoś przywiązany. Być może, jak mi się wydaje, do miłości do chłopaków i do wszystkich moich braci w Dziele*. Prosił więc Boga, że gdy nadejdzie śmierć, by zaprowadzić go przed Boskie oblicze, nie zastała go *przywiązanego do czegokolwiek na tej ziemi*[13].

Tego samego wieczora czekała go próba jego oderwania. Stało się tak, jakby Bóg na kilka chwil cofnął jasne światło, które zapalił 2 października

1928 roku i pozwolił mu unosić się wśród przeciwnych myśli, które opadły jego umysł. Założyciel Opus Dei w ten sposób opowiada o swoim cierpieniu:

*W samotności, na galerii kościoła Nieustającej Pomocy, próbowałem modlić się przed Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie wystawionym w monstrancji, kiedy to przez chwilę, bez jakiegokolwiek konkretnej przyczyny, przyszła mi do głowy ta najsmutniejsza myśl: „A jeśli wszystko to jest bzdura, twój wymysł i tracisz tylko czas... - i co najgorsze ze wszystkiego – sprawiasz, że również inni tracą czas?”[14]*

Nagła nadprzyrodzona pustka, najgłębszy smutek pogrążył jego duszę w goryczy (*była to sprawa kilku sekund - powiada - ale jakże ciężkiego cierpienia!*). Wówczas w porywie hojności ofiarował Bogu całą swoją wolę. Ofiarował Mu

wyrzeczenie się Dzieła, w przypadku gdyby było ono przeszkodą na drodze prowadzącej do Niego:

*Jeśli nie należy do Ciebie - zniszcz je;  
jeśli tak - umocnij mnie!*

W ten sposób, niszcząc wszelką możliwą niepewność, wyrzekając się otrzymanej obietnicy nieśmiertelności Dzieła, składał w ofierze - niczym Abraham - swoje dziecko, które pielęgnował od 2 października 1928 roku. Składał także w ofierze wszelkie nadzieje poprzednich dziesięciu lat, trwające od chwili, gdy w Logroño zaczął zanosić prośby: - Domine ut sit!  
*Natychmiast - dodaje don Josemaría - Bóg potwierdził mi prawdę o Swojej woli wobec Jego Dzieła*[15].

\*\*\*

Medytując w trakcie rekolekcji, don Josemaría sporządził listę, jak to nazwał, swoich *aktualnych grzechów*:

- *Nieporządek. Obżarstwo. Wzrok.*  
*Sen*[16].

Na czym polegało to nieuporządkowanie? Jak czytamy w notatce sporządzonej pod koniec rekolekcji, pod tytułem *Działanie natychmiastowe*, środkiem przeciwko nieuporządkowaniu było porzucenie wszelkiej aktywności, która nie byłaby bezpośrednio skierowana ku służbie Dziełu:

*Muszę zaprzestać wszelkich działań - pisze - choćby miały naprawdę charakter apostolski, które nie są rzeczywiście skierowane na wypełnienie woli Bożej, jaką jest Dz. [Dzieło]. Cel: co tydzień chodziłem spowiadać w siedem różnych miejsc. Przestanę tam spowiadać, z wyjątkiem dwu grupek dziewcząt z uniwersytetu*[17].

Nietrudno jest się dowiedzieć, w jakich miejscach spowiadał regularnie co tydzień. Wiemy o

przytułku Porta Caeli, Kolegium del Arroyo, o chłopcach z Ventilli, o Instytucie Terecjańskim z ulicy Alameda, Akademii Veritas z ulicy O'Donnell, dziewczętach z Kolegium Wniebowzięcia NMP oraz wiernych z kościoła Świętej Izabeli. Wszystko to, nie licząc odwiedzin u chorych i umierających w szpitalach[18]. U Świętej Izabeli stawiał się zawsze w konfesjonale z samego rana. Każdego ranka słyszał pogrążony w lekturze brewiarza lub słuchając spowiedzi, jak gwałtownie otwierają się drzwi kościoła i od wejścia dobiega odgłos metalicznego pobrzękiwania. Był ciekaw, co się tam dzieje, ponieważ z konfesjonału nie był w stanie zobaczyć drzwi. Pewnego dnia podszedł więc do wejścia do kościoła. Kiedy z hałasem otworzyły się drzwi, stanął twarzą w twarz z mleczarzem dźwigającym bańki po mleku przeznaczone na wymianę. Zapytał go, co robi.

*- Ojcie, ja przychodzę co rano,  
otwieram drzwi [...] i witam się: „Jezu,  
to ja Juan mleczarz”.*

Kapelan całkiem był zbity z tropu i  
cały dzień powtarzał ten akt  
strzelisty: *- Panie, to ja - nędznik,  
który nie potrafi Cię kochać tak jak  
Juan mleczarz*[19].

Jeśli chodzi o grzech obżarstwa, co  
przezeń rozumiał ksiądz Josemaría?  
Czy nie chodziło przypadkiem o to,  
że aby polepszyć jedzenie i podnieść  
na duchu rodzinę, przynosił do domu  
od czasu do czasu jakiś deser? *Moje  
obżarstwo jest tego przyczyną*[20] -  
napisze, gdyż lubił słodkocze. Ale co  
mógł powiedzieć o głodzie, który -  
wedle jego własnych słów - sprawiał,  
że je za dużo chleba: *myślę, że  
popelniam grzech obżarstwa tym  
chlebem, który ponadto sprawia, że  
tyję i mam kłopoty z trawieniem?* [21]

Jasne jest, że przy  
niesatysfakcjonujących go wymogach

umartwienia, jego sumienie miotало się pomiędzy obżarstwem a głodem. Podczas rekolekcji napisał notatkę dla spowiednika, w której czytamy: *Pan bez wątpienia prosi mnie, Ojcie, bym wzmacniał pokutę. Kiedy jestem wierny w tym punkcie, wydaje się, jakby Dzieło otrzymywało nowe impulsy*[22]. Oznaczało to, że apostolski rozmach Dzieła miał zostać zbudowany na zdwojonym umartwieniu jego założyciela.

Jego zdolność do pracy i zapał podczas wykonywania obowiązków prowadziły go do wyczerpania. Przeciw pokusie snu, która opanowywała go nad ranem, opracował następującą strategię:

*Widząc, że jestem tak skłonny do lenistwa - notował do wiadomości swego spowiednika - że zamiast wstać o odpowiedniej godzinie rano, chcąc podobać się Chrystusowi, muszę – niech Ojciec się nie śmieje -*

oszukiwać się, mówiąc: „Potem położysz się na chwilę w ciągu dnia”. I kiedy potem przed szóstą idę w stronę Świętej Izabeli, wiele razy żartuję sobie z tego ciężaru śmiertelnego ciała, jaki dźwigam i mówię: „Osiołku mój, muszę ci sprawić zawód, aż do wieczora się nie położysz”[23].

W końcu, jeśli chodzi o wzrok, jego śmiałe i wymagające tytanicznych wysiłków postanowienie *Nie patrzeć, nigdy!* było bez wątpienia pilnowane przez nadzwyczajne wyczulenie sumienia, które stale czyniło wymówki jego zmysłom.

\*\*\*

Kilka miesięcy wcześniej w „*Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá*” opublikowano okólnik don Leopoldo Eijo y Garay, w którym ogłoszono, że począwszy od 1 kwietnia 1933 zostają zniesione hierarchie wojskowa i pałacowa.



Budynki, osoby i przedmioty podlegające dotąd jurysdykcji dworskiej przechodzą „pod wyłączne zwierzchnictwo właściwych ordynariuszy diecezjalnych, zgodnie z normami prawa kanonicznego”[24].

Po raz pierwszy kapelan Świętej Izabeli dowiedział się o tym 23 marca, jak to zanotował w swoich *Zapiskach*:

*Ma zniknąć jurysdykcja pałacowa. Dziś rano spotkałem się z don Pedro Povedą i powiedział mi on, że będzie rozmawiał z księdzem Moránem i że nadal pozostanę w Świętej Izabeli, jak dotychczas. Mnie jest wszystko jedno. Jestem synem Bożym. On o mnie dba. Być może już wypełniłem swą misję w tym miejscu*[25].

Możliwe, że ta pierwsza informacja dotarła do niego za pośrednictwem don Pedro Povedy, sekretarza Patriarchy Indii, gdyż to on właśnie

poradził mu, by złożył wizytę Wikariuszowi Generalnemu Madrytu, don Francisco Moránowi, aby opisać mu swoją sytuację u Świętej Izabeli. Wikariusz był prawą ręką don Leopoldo i słyszał o don Josemaríi od chwili, gdy ten otrzymał po raz pierwszy zezwolenie upoważniające do sprawowania posługi w Madrycie, za wstawiennictwem donii Luz Casanovy. Jednak nie spotkali się osobiście, dopóki nie stanęli twarzą w twarz w metrze w styczniu 1931 roku. Umówili się na następny dzień na rozmowę w wikariacie, gdzie udzielono don Josemaríi wszelkiego typu ułatwień, aby odnowić jego jurysdykcje kapłańskie[26].

Pojęcie o tym, jak wysokie mniemanie na temat don Josemaríi miał don Francisco Morán, daje nam to, co się stało na Komisji Rektorskiej dawnej Jurysdykcji Pałacowej, której

sesja miała miejsce 29 kwietnia 1933 roku:

*Poszedłem zobaczyć się z d. P. Povedą, osobą tak dobrą i tak dla mnie życzliwą, który mi powiedział, że spotkali się wczoraj rektorzy wszystkich Patronatów, które przeszły pod zwykłą jurysdykcję. Gdy omawiali sprawy personalne, zdarzyło się, że ksiądz wikariusz Madrytu (Morán), który przewodniczył obradom, bardzo pochwalił tego biednego osiołka, tak, że d. P. Poveda bardzo się z tego ucieszył. Kiedy wyszedłem z Instytutu Terezańskiego i złapałem „48”, jakież wstyd, jakież głęboki żal dał mi odczuć Pan z powodu tych pochwał księdza wikariusza! [27]*

\*\*\*

Po zakończeniu ośmiodniowych rekolekcji w klasztorze redemptorystów nastał czas, w którym studenci zdążyli już

przystąpić do egzaminów i szykowali się do letnich wakacji. Zanim rozjechali się, ksiądz wykorzystał ich ostatnie wspólne spotkanie, aby udzielić im ostatnich rad i zaleceń. Potem, w samym środku lata, gdy wszyscy byli poza Madrytem, ksiądz poczuł się bardzo osamotniony: *Jak bardzo czasem teraz jestem samotny!* - notuje 12 sierpnia - *Musimy otworzyć Akademię, cokolwiek miałoby się stać, na przekór wszystkim i wszystkiemu*[28].

15 sierpnia urywają się Katarzynki. Ale list napisany w Fonz 29 sierpnia i skierowany do Juana J. Vargasa dostarcza nam informacji na temat jego miejsca pobytu:

*Tylko kilka linijek - głosi pierwszy akapit listu. - Jest noc z 29 na 30 i doglądam mojego stryja, który nadal jest w ciężkim stanie, choć opiera się jego żelazna natura*[29].

Z powodu choroby swego stryja, prałata Teodoro, don Josemaría odbył wraz z resztą rodziny dwie podróże do Fonz. Przez to zostały opóźnione zabiegi mające na celu uruchomienie akademii. Już po powrocie do Madrytu, obchodząc kolejną rocznicę założenia Opus Dei, don Josemaría odczuł ponaglenia apostolskie, jak wynika z treści Katarzynek:

1 X 1933. *Jutro minie pięć lat od kiedy ujrzałem Dz. [Dzieło]. Mój Boże, jakież surowy rachunek mi wystawisz! I jakież brak odpowiedzi na łaskę!*[30] 6 X 1933: *Nie tracę spokoju, ale są chwile, gdy wydaje mi się, że głowa mi wybuchnie, tyle rzeczy związanych z Bożą chwałą - jego Dz. [Dziełem]-buzuje we mnie i tak bardzo boli mnie patrzenie na to, że nie krystalizują się one w coś namacalnego*[31]. 18 X 1933: *Boli mnie głowa. Cierpię z powodu braku mojej odpowiedzi na*

*łaskę i że nie widzę, żeby ruszyła się sprawa Dz. [Dzieła][32].*

26 października przygotował notatkę dla spowiednika. W niej pokrótce przedstawiał przyczyny swej niecierpliwości, przyznając się do napadu zniechęcenia w obliczu powolnego rozwoju Dzieła:

*Męczy mnie aż do bólu głowy myśl, że pozostawiłem nie spełnioną tę Wolę: 1) z powodu nieporządku w moim życiu wewnętrznym [...] 2) ponieważ nie dbam należycie - nie docieram, nie ogarniam więcej - o chłopców, którzy przychodzą do nas, wezwani przez Niego[33].*

Zaczynał się listopad i wciąż jeszcze członkowie Dzieła nie znaleźli odpowiedniego lokalu na potrzeby akademii:

*W tych dniach jeszcze raz zajęliśmy się szukaniem mieszkania. Ileż*

*schodów i ileż niecierpliwości! On mi wybaczy*[34].

Ricardo, student architektury, któremu ksiądz Josemaría podarował „Historię Najświętszej Męki Pańskiej”, z dedykacją, by szukał, znalazł i pokochał Chrystusa, 4 listopada odwiedził mieszkanie przy Martínez Campos. Don Josemaría mówił mu o Dziale. Wyjaśnił mu, że Pan Bóg chce, by to wezwanie z nieba, o którym mówił, realizowało się na ziemi i żeby miało charakter powszechny; żeby było przeznaczone dla całego świata i na wszystkie czasy. Aby mu sprostać potrzebna była grupa ludzi zakochanych w Chrystusie, którzy uświęcaliby swą pracę pośród świata i byliby jakby przybici do Krzyża. Pełen entuzjazmu, opowiada Ricardo, „powiedziałem mu po prostu - chciałbym być <<tym>>, ponieważ nawet nie wiedziałem, jak nazywało się <<to coś>>, co było Dziel

Bożym”[35]. Od tej chwili ksiądz zyskał jeszcze jednego współpracownika przy otwieraniu akademii:

*Dnia 13 listopada 1933 [...]. W tych dniach szukamy mebli do mieszkania. Ich kupnem zajął się Ricardo F. Vallespín. Przyjechał Isidoro, ponieważ przygotowywany jest kontrakt na jego nazwisko i - zawsze w końcu zostaję sam – mimo tego, że przyjechał, muszę sam uporządkować tę sprawę[36].*

## **2. Akademia DYA**

W grudniu 1933 roku don Josemaría rozpoczął nowy zeszyt swoich Zapisek następującą wiadomością: *Po pierwsze, poświęcony został Dom Anioła Stróża. W dzień Niepokalanego Poczęcia spontanicznie ofiarowaliśmy się w ten sposób naszej Matce [...]. Jak wielki entuzjazm jest w naszych chłopcach, aby załatwić sprawę domu![37]*



A 30 grudnia zanotował ze skrywaną radością: *To jest pierwsza Katarzynka, którą piszę w akademii „DYA”, która jest naszym domem Anioła Stróża*[38].

W końcu miał do dyspozycji wymarzoną akademię, którą nazwał „DYA” (Bóg i Odwaga - *Dios y Audacia*). Nazwa ta jakiś czas wcześniej została zarezerwowana dla pierwszego wydawnictwa, które wsparli; ale Akademia je wyprzedziła. Nazwa też pasowała również ze względu na pierwsze litery słów „*Derecho y Arquitectura*” - „Prawo i architektura” - DYA, z których to dziedzin prowadzono tam zajęcia. Don Josemaría sporządził rysunek godła, które miało być namalowane na metalowej blasze i umieszczone nad wejściem. Isidoro zajął się wysłaniem go do warsztatu w Maladze, który miał je wykonać[39].

Mieszkanie pod numerem 33 na ulicy Luchana, które zajmowała Akademia składało się z bardzo niewielu pomieszczeń. Mimo to pełniło ono funkcję ośrodka kulturalnego, gdzie studenci brali udział w zajęciach lub spotkaniach. W rzeczywistości było to coś więcej niż zwykły ośrodek akademicki, było to miejsce formacji chrześcijańskiej młodzieży akademickiej, która mogła się tu spotkać i skorzystać z kierownictwa duchowego u księdza. Don Josemaría starał się, by wszystko funkcjonowało niczym dom rodzinny. Myśl tę wyraził w następujących słowach: *Dla tych od Świętego Rafała, akademia nie jest po prostu akademią. Jest ich domem*[40].

Już wcześniej napisał także: *W akademiach znajdzie się porządną i wygodną salą do nauki z dobrą biblioteką, przeznaczoną dla chłopaków Świętego Rafała*[41].

Podkreślanie wygody, chociaż pełne

dobrych intencji, nie miało wiele wspólnego z pierwszą siedzibą. To, co z przesadą nazwane zostało czytelnią, było pokojem dość ciasnym i niezbyt przytulnym, pozbawionym innych ozdób niż wspomniany już wizerunek Najświętszej Panienki z Katechizmu. Pokój, w którym przyjmował ksiądz, był jeszcze mniejszy. Jeśli czymś mógłby się on szczycić, to surową powagą wnętrza. Na stole leżała czaszka, zaś na ścianie powieszono surowy, drewniany, czarny krzyż, na którym nie było postaci Chrystusa. Jeśli ktoś ciekawski pytał o znaczenie tego pustego krzyża, kapłan mawiał: *On czeka na swojego Ukrzyżowanego, a tym Ukrzyżowanym masz być ty*[42].

Późnym wieczorem, gdy ksiądz wracał ze słuchania spowiedzi lub z odwiedzin u chorych, albo z prowadzonych przez siebie wykładów, swój gabinecik oraz wszystkie inne pokoje zastawał

zapełnione studentami. Pomimo że czuł się całkiem wyczerpany ze zmęczenia, panował nad sobą i schroniwszy się w kuchni, przygotowywał się, by odbyć osobiste rozmowy z młodymi ludźmi i wysłuchać ich spowiedzi. Tylu było penitentów, którzy przewijali się przez to miejsce, że w żartach twierdził, że kuchnia była zupełnie jak katedra[43].

Gdy tylko wyszli z trudem z jednych tarapatów finansowych, wpadali zaraz w następne. Dzięki sumie zebranej ze skromnych składek wszystkich uczęszczających do Akademii, jak wspomina Lázaro, rzeźbiarz, z dużym trudem mogli zapłacić miesięczny czynsz. Nabycie prostego zegara na ścianę napotykało się na cały szereg drobnych niepowodzeń. Trzy razy niemal byli w stanie go kupić. Ale trzy razy pojawiały się pilniejsze potrzeby. W końcu podarowała go im księżna de

Humanes, zabroniwszy im, by go nie przejedli[44]. To prawda, że starannie planowali wydatki, ale na cóż się to zdawało skoro brakowało im zupełnie dochodów? Niewielka suma, którą na wszelki wypadek zachowali na samym początku, została przeznaczona na opłatę za zezwolenie na otwarcie tego ośrodka nauczania[45]. Dla don Josemaríi istotne było to, że nareszcie miał do dyspozycji narzędzie dla swego apostołstwa i miejsce odpowiednie, by prowadzić „życie rodzinne” z innymi członkami Dzieła. To znaczy miejsce, gdzie mogłyby się odbywać spotkania i gdzie jego synowie mogliby otrzymywać formację: brać udział w wykładach, pogadankach czy spotykać się z księdzem.

W miesiąc od chwili wynajęcia mieszkania na ulicy Luchana, zaraz po tym, jak zakończyło się urządzenie wnętrza zdarzyło się coś, co wprowadziło obecnych w osłupienie.

Miało to miejsce 5 stycznia 1934 roku, w wigilię Objawienia Pańskiego. „Ojciec zaproponował nam, małej grupce jego synów, którzy tam się zgromadzili - wspomina Ricardo F. Vallespín - żebyśmy na początek roku akademickiego 1934/1935, w październiku 1934 roku przenieśli naszą siedzibę do większego domu, gdzie niektórzy z nas mogliby mieszkać i gdzie można by było mieć kaplicę z Panem Jezusem w tabernakulum”[46]. Był to jedyny sposób, by poznali i przyjęli ducha Dzieła, poprzez współżycie z Ojcem, słuchając wyjaśnień z jego własnych ust, naśladując go i przyglądając się jego zachowaniu.

(Wydaje się, że nie wszyscy dzielali optymizm dewizy domu - „Bóg i Odwaga” - jak wynika z opowieści założyciela Opus Dei na temat jednego ze swych księży: - *Jak tylko stworzyliśmy dom Anioła*

*Stróża, już doradzał mi jeden z moich braci księży - dość zakłopotany - bym go zamknął, ponieważ okaże się niepowodzeniem. W końcu <nie będę opowiadał całej tej historii> nie zamknąłem go i był to nieoczekiwany sukces, pełen)[47].*

Ledwie otworzono Akademię, której prowadzeniu towarzyszyły nieprzerwanie trudności, już don Josemaría odczuł niecierpliwie pragnienie znalezienia nowego, większego domu. Dokładnie mówiąc, nie był to niepokój, ale posłuszeństwo rytmowi Bożych przynagieł: *Pośpiech. To nie pośpiech. To Jezus nas ponagla*[48]. Rzeczywiście, wydawało się, że Bóg go mobilizuje, uczestnicząc w całym przedsięwzięciu. Nie minęły nawet trzy dni, gdy jedna hojna dusza ofiarowała mu bardzo istotną sumę, jako jałmużnę, którą on zachował na potrzeby nowego ośrodka, który miał zamiar otworzyć, jak zanotował w

dniu swoich urodzin - 9 stycznia 1934 roku[49].

\*\*\*

Za każdym razem, gdy kapelan zbliżał się do kraty, by rozdać komunię zakonnicom w Świętej Izabeli, przypominał sobie ten Boży głos: - *Miłość wyraża się w czynach, a nie w gładkich słowach. (Jednakże - mówił sobie z bólem - jakże gnuśne życie prowadzę, jakimż jestem nędznikiem! Jak długo jeszcze, o Jezu? Jak długo jeszcze?)*[50]. To wspomnienie było niczym ukłucie ostrogi zmuszające go do gwałtownego przyspieszenia w jego planach apostolskich. Ledwie przeniósł się z ulicy Martínez Campos na Luchana i ledwie zorganizował akademię, już zaczął planować przedsięwzięcie o większym zasięgu.

Kiedy „chłopcy Josemaríi” - jak nazywał Santiago młodych ludzi,



których jego brat sprowadzał do mieszkania przy Martínez Campos - przenieśli się do Akademii, Escrivowie zdali sobie sprawę, że ksiądz szykował się do założenia niezależnego domu. Jego brat, osoba prostoduszna i pozbawiona wszelkich przesądów, często o tym wspominał.

*Każdego dnia, gdy wychodziłem z domu matki - opowiadał don Josemaría w wiele lat później - przychodził mój brat Santiago, wkładał ręce do moich kieszeni i pytał: co tam znowu wynosisz do swego gniazdka?[51]*

W mieszkaniu donii Dolores były dobrej jakości meble, urządzenia i przedmioty, które udało się uratować w trakcie długich wędrówek z Barbastro do Madrytu, jednak pod względem sytuacji materialnej nie miał czego zazdrościć domowi Anioła Stróża. Oba domy utrzymywały się

tylko cudem[52]. W tym okresie Carmen, siostra don Josemaríi, zaczęła wykorzystywać w praktyce umiejętności zdobyte w szkole nauczycielskiej w Logroño[53]. Escrivowie dość dobrze znosili trudności i pokładali wielką nadzieję w Opatrzności[54].

Zdecydowany, by ulżyć ciężarom, jakie spadły na jego rodzinę, postanowił zaoszczędzić na wynajmie mieszkania na Martínez Campos i przenieść się do domu przeznaczanego dla kapelana Świętej Izabeli. Skonsultował się z wikariuszem diecezji i otrzymał pozwolenie, by zwrócić się z podaniem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (*Ministerio de Gobernación*), które było poparte listem siostry Maríi od Najświętszego Sakramentu, przełożonej zgromadzenia. Wyjaśniał w nim, że pełni swe obowiązki *bez żadnego oficjalnego wynagrodzenia z tego*

tytułu i prosił, by zezwolono mu na zajęcie, z racji pełnienia obowiązków kapelana, domu w obrębie klasztoru, który jest przeznaczony dla osoby sprawującej tę funkcję[55]. Podanie nosi datę 26 stycznia 1934 roku. Zanim je wysłał przemyślał sprawę w obecności Bożej i uznał, że należy uczynić ten krok, aby otrzymać oficjalną nominację i ustabilizować nareszcie swoją sytuację kanoniczną w Madrycie[56].

W pięć dni później otrzymał odpowiedź, że: „Zapoznawszy się z Księdza podaniem z prośbą o otrzymanie prawa do korzystania z domu, z powodu tego, że pełni ksiądz tymczasowo obowiązki Kapelana Wielebnych Sióstr Augustianek bosych z klasztoru Świętej Izabeli i z popierającą podanie informacją ze strony tego zgromadzenia, zdecydowano się przyznać księdzu to prawo”. Odpowiedź unikała wszelkich wzmianek o

nominacji[57]. Ale rektorowi Świętej Izabeli, którego nie poproszono o opinię, nie spodobała się inicjatywa kapelana i zakonnic, a jeszcze mniej decyzja władz cywilnych. Z tego powodu, a także by zaoszczędzić sobie nieprzyjemności, chwilowo don Josemaría zdecydował się nie zajmować domu w klasztorze Świętej Izabeli. Wbrew temu, co mógł przypuszczać rektor, zrobił to jednak z innych przyczyn, które przywołuje w sposób uporządkowany w swoich Katarzynkach:

*Przyczyny? 1) Ponieważ moi chłopcy nie mogą tam mieszkać, więc ja też nie. 2) Ponieważ nie wypada bym mieszkał w klasztorze, gdyż bardziej związę z moimi chłopcami, gdy będę pragnął się usamodzielnąć. 3) Ponieważ Jezus chce, aby w przyszłym roku powstał internat, a ja powinienem tam zamieszkać[58].*

W tym okresie Santiago odwiedzał już „gniazdko” brata przy ulicy Luchana. Donia Dolores i Carmen także domyślały się, co kryje się za fasadą Akademii i za apostołstwem don Josemaríi[59], który nie miał innego wyjścia, jak utrzymywać przez pewien czas w niepewności swą rodzinę, po tym, jak ogłosił im pozytywną odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W domu Escrivów zaczęły się przygotowania do przeprowadzki i rodzina coraz częściej pytała, kiedy przeniosą się do mieszkania w Świętej Izabeli. Jednak ksiądz zwlekał. Szukał wymówek. Unikał tego tematu. Nie otwierał ust.

Skąd ten opór przed przyjęciem tego, co oznaczałoby znaczącą oszczędność na czynszu? Dlaczego w końcu nie przenoszą się do Świętej Izabeli? 10 lutego zniecierpliwiona ogólnikowymi i niezadowalającymi odpowiedziami rodzina zebrała się w

komplecie i wprost poruszyła tę kwestię. Po co mieszkamy w Madrycie, gdzie jest nam tak ciężko? - pytali. A kapłan znosząc te pytania, podczas gdy w powietrzu wisiała burza, w cichości ducha mówił Bogu: *- Już Ty wiesz, dlaczego jestem tutaj*[\[60\]](#).

I założyciel Opus Dei myślał o przyczynach, które kilka dni wcześniej w jasny sposób wyłożył w Katarzynkach.

\*\*\*

Podczas spotkań z wikariuszem generalnym don Josemaría ze szczegółami opisał formację chrześcijańską, jaką prowadził w Akademii DYA: spotkania, kursy religijne, lekcje łaciny, cykl wykładów na temat apologetyki... oraz kręgi studiów, spowiedź i pogadanki formacyjne[\[61\]](#). Nadszedł marzec i po tym, jak ustalił z redemptorystami, że ci udostępnią

mu kaplicę, zaczął prowadzić rekolekcje. Raz na miesiąc w niedziele rano spotykało się tam dwudziestu lub trzydziestu chłopców. Rekolekcje kończyły się po południu[62].

Nadal prowadzili niedzielną katechezę w Kolegium del Arroyo i odwiedzali chorych lub przyłączali się do już organizowanych katechez w innych dzielnicach. Te dzieła miłosierdzia nadal związane były z pewnym niebezpieczeństwem, jak widać z tego, co przydarzyło się Manolo Sainzowi de los Terreros i jego kolegom. Pewnej niedzieli, po zakończeniu katechezy Manolo wraz czterema czy pięcioma innymi studentami udał się, by odwiedzić biednych w Vallecas. Nagle zaszła ich od tyłu grupa ponad dwudziestu indywiduów. Manolo dostał tyle ciosów i kopniaków w głowę, że tamci uznali go za martwego. Podobny był stan pozostałych.

Jednemu z nich, ciężko rannemu Álvaro del Portillo, całemu zakrwawionemu i ze straszną dziurą w głowie udało się uciec[63].

Informacje na temat działalności apostolskiej prowadzonej w Akademii DYA rozprzestrzeniały się bardzo szybko w kręgach studenckich i kościelnych Madrytu. Zapał kapelana Świętej Izabeli i jego nowe spojrzenie na życie chrześcijańskie, które wiązało się z wymaganiem świętości od wszystkich, torowały sobie powoli drogę. Don Josemaría zauważył także z radością podczas rozmów z wikariuszem generalnym, jak ten powtarza jako swoje idee, które miały początek w duchu Dzieła:

*W zeszły poniedziałek spotkałem się z księdzem wikariuszem Madrytu. Poszedłem do niego ze sprawami klasztoru Świętej Izabeli. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, o*



*naszym apostołstwie, o chłopakach... Ksiądz Morán ucieszył się i bardzo się zmienił. Poprzednio naciskał na mnie, żebym ubiegał się o katedrę, teraz zaś powiedział mi: nie potrzeba księży-nauczycieli, ani księży-profesorów, lecz księży, którzy formują nauczycieli i profesorów[64].*

W kilka dni po tej wizycie, 1 marca, nadarzyła się don Josemaríi sposobność rozmowy z biskupem Cuenki, don Cruzem Laplaną, tym samym, który obiecywał donii Dolores kanonię dla jej syna. Był zobowiązany wyjaśnić mu, dlaczego odrzucił ofertę tak hojnej prebendy. Przy okazji w ogólnym zarysie opowiedział mu o Dziele[65].

Wówczas ksiądz biskup zrozumiał, w którą stronę kierowały się apostołskie wysiłki don Josemaríi, i zaofiarował mu pomoc, by wydrukować w Cuence w formie książeczki, bardzo tanio, rozważania duchowe, które miałyby służyć

młodzieży z Akademii podczas medytacji. Do tego don Josemaría nawiązał w liście do księdza wikariusza z 26 kwietnia:

*W tym klasztorze redemptorystów - pisze w jednym akapicie - ogłoszono już kolejny dzień skupienia na pierwszą niedzielę maja i z Bożą pomocą mam nadzieję, że będzie bardzo owocny, ponieważ studenci bardzo dobrze zareagowali na poprzednie takie rekolekcje.*

*Jestem przekonany, że Pan błogosławi tym młodym, którzy prowadzą Akademię, dzięki której mamy tyle ułatwień w prowadzeniu naszego apostołstwa kapłańskiego wśród intelektualistów, wypełniając z drugiej strony jasną wolę Boga względem mnie, bym „ukrył się i zniknął” [...].*

*Z przyczyn materialnych, za zgodą księdza biskupa Cuenki, wydawana jest broszurka - potem ukazać się mają następne - w „Imprenta*

*Moderna” (Drukarni Współczesnej),  
dawnej „Imprenta del  
Seminario” (Drukarni Seminaryjnej),  
w tej siedzibie biskupstwa (tzn. w  
Cuenca)[66].*

Jako przeciwwaga, po Madrycie krążyły także fałszywe i wypaczone informacje na temat tego, co się dzieje w Akademii. Odkrył to kapłan, gdy pewnego majowego dnia odnawiał swoje zezwolenia na prowadzenie posługi. Poszedł zobaczyć się z księdzem Moránem, który bardzo uprzejmie zadzwonił do biur diecezjalnych i wydał konieczne polecenia, by się nim zajęto. Gdy petent zbliżał się do okienka w biurze, usłyszał, jak jeden z urzędników kurii mówił do innego: - *To ten, co ma sektę apostolską.* Don Josemaría najspokojniej w świecie podszedł i powiedział do niego:

*- Proszę posłuchać. Mam nadzieję, że nie obrazi się ksiądz, gdy mu powiem jedną rzecz.*

Tamten patrzył na niego, troszkę zdezorientowany i don Josemaía powtórzył z uśmiechem:

*- Naprawdę się ksiądz nie obrazi?*

*- Nie, dlaczego?*

*- No więc - ani nie sektę, ani nie apostolską.*

Tamten z okienka:

*- A skąd ksiądz wie, że mówiłem o księdzu?*

*- Nie mam żadnych wątpliwości.*

*- Ksiądz jest bardzo drażliwy -*  
odpowiedział beczelnie tamten z okienka.

*Wtedy wciąż z uśmiechem i bardzo przyjaźnie powiedziałem mu, że o*

*wszystkim, co robię, jest stale informowany ksiądz wikariusz. I dobry G. C. opowiedział mi (wyrwało mu się, gdyż był rozkojarzony), że już kilka razy oskarżano mnie z powodu Dzieła. Mówił o jakimś liście... i niestosownych kpinach z czaszki i krzyża w Dyrekcji[67].*

Wkrótce po tym incydencie przy okienku, w poniedziałek 28 maja, don Josemaría znalazł po powrocie do domu list z kurii, z prośbą, by stawiał się u księdza Morána. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by domyślić się, co wiązało się z tym spotkaniem. Następnego dnia udał się do wikariatu i po powrocie do domu w ten sposób streścił zasadniczą treść rozmowy:

*Ksiądz wikariusz przyjął mnie bardzo serdecznie. Poprosił, żebym usiadł (ci, którzy częściej odwiedzają wikariat dobrze wiedzą, jak wiele znaczy ten szczegół) i powiedział mi: „Niech*

ksiądz mi powie, czym jest ta Akademia DYA”. Załatwiłem sprawę po mojej myśli. Ksiądz Morán z na wpół przymkniętymi oczyma słuchał, od czasu do czasu kiwając głową. Powiedziałem mu w zasadzie co następuje: 1) że jego pytanie sprawiło mi wielką przyjemność. Że w moich listach (piszę do niego regularnie) pisałem o tej sprawie, celowo opisując te rzeczy, które mogłyby dać powód do kolejnych pytań. 2) Opisałem całą zewnętrzną historię od 2 października 1928 roku. 3) Zwróciłem jego uwagę na to, że wybraliśmy ulicę Luchana, wiedząc, że tam mieszka jeden z jego bliskich przyjaciół, nie mamy bowiem nic do ukrycia. 4) Opowiedziałem o moich synach księżach, chwalać tych, których znał, jak powinien to czynić ojciec. 5) Powiedział mi, żebym nie zaprzestał rekolekcji w okresie wakacji. 6) Powiedział mi także, że mam już zezwolenie na publikację „Różańca świętego” i 7) - i to jest najlepsze - poprosił mnie (jakby nie

*było teologów i zgromadzeń ad hoc w Madrycie), żebym sporządził plan nauk religijnych dla studentów[68].*

Wychodząc z siedziby biskupstwa, błogosławił wszystkim aniołom z chórów niebieskich za to, że umożliwili, by ta rozmowa potoczyła się we właściwy sposób. Za radą swego spowiednika opowiedział tylko o „zewnątrznej” stronie dziejów Dzieła. Strona wewnętrzna, kształtowanie stworzenia duchowego, była prywatną sprawą jego duszy. Rozpatrując tę sprawę sam przed sobą, ciągnął:

*Teraz dwa słowa: czy działamy w ukryciu? W żaden sposób. Co by się mówiło na temat brzemiennej kobiety, która usiłowałaby wpisać do rejestru cywilnego i parafialnego swoje jeszcze nienarodzone dziecko? ... Albo gdyby chciała, by został przyjęty na studia na Uniwersytecie? Proszę pani - powiedzieliby jej - niech pani zaczeka.*

*Niech najpierw przyjdzie na świat,  
niech podrośnie i rozwinie się... Tak  
więc w łonie Kościoła katolickiego  
istnieje byt nienarodzony, ale  
obdarzony własnym życiem i  
działający samodzielnie, jak dziecko  
w łonie matki... Spokojnie: nadejdzie  
jeszcze odpowiedni moment, by go  
zapisać, by prosić o odpowiednie  
aprobaty. Na razie władzy kościelnej  
będę zdawał relację z całej naszej  
działalności zewnętrznej - tak jak to  
robiłem dotąd - nie przyspieszając  
całej tej papierkowej roboty, na którą  
przyjdzie pora. Taka jest rada o.  
Sáncheza i ks. Pedra Povedy oraz -  
dodam - zdrowego rozsądku[69].*

Następnie z dużą dozą zdrowego  
rozsądku i zmysłu  
nadprzyrodzonego komentuje:

*Widzą nas. Zwracają na nas uwagę.  
Dobrze. Przecież, jeśli pali się ogień,  
nie da się uniknąć dymu, ciepła i  
światła? Tak samo czyniąc Dzieło, nie*



*da się uniknąć dymu kalumnii i szemrania, ani ciepła naszych prac apostolskich, ani światła Bożej Miłości, uzewnętrzniającej się w naszym przykładzie i w naszych słowach*[70].

Zaczął zdawać sobie sprawę z tego, co miało oznaczać owo *ukryć się i zniknąć* oraz z wysokiej ceny, jaką przyjdzie zapłacić, wcielając w życie tę dewizę odnośnie Dzieła.

### **3. Rektor Świętej Izabeli**

W maju 1934 roku, w niecały rok po kilkudniowych rekolekcjach don Josemaría znowu poczuł potrzebę, by pobyć sam na sam z Bogiem. (*Jak dobrze by mi zrobiły dwa lub trzy miesiące samotności spędzone na modlitwie i pokucie!*)[71]. Ale ktoś mógł to przewidzieć, że jak tylko rozpoczął swoje rekolekcje u redemptorystów, 16 lipca, *miał już niewielką ochotę, by je odbyć*[72]. Po pierwsze, aby pobudzić się do

skruchy, spisał na długiej liście  
dotychczas otrzymane łaski. Było to  
zdumiewające - *Niezliczone łaski,  
niektóre nadzwyczajne. Dzieło Boże!*  
[73]

Następnie medytował nad swoim  
powołaniem kapłańskim. Rozwagał  
przynaglanie Pana w sprawie, która  
została mu powierzona i opór  
niektórych kapłanów, którzy nie  
podzielali jego zapału[74].

Prześledził w myślach pracę  
wykonaną w akademii... i poczuł się  
zupełnie nieusatisfakcjonowany tym  
wysiłkiem i rezultatami dotychczas  
uzyskanymi: *Przyjrzałem się temu i  
widzę, że stoimy w miejscu. Do tego  
stopnia, że można powiedzieć, że  
„Dzieła nie ma”. Co teraz? Zobaczymy,  
co zrobiliby święci*[75].

Pragnął zmierzyć się z *wyborną  
roztropnością* świętego Ignacego,  
który zdobywał się nieraz na wielką  
odwagę. Medytował nad świętą

determinacją Teresy od Dzieciątka Jezus, która *także nie robiła ze swym życiem ceregieli*. W końcu zrobił rachunek sam ze sobą. Jakie postanowienia powziął? Co zrobił, by zdobyć większy lokal dla Akademii DYA? Jak spożytkował tę znaczną sumę pieniędzy, którą Bóg mu zesał na początku roku? Wtedy wydało mu się, że tą samą drogą, jaką trafiło do niego 6 000 peset, mógłby za jednym zamachem uzyskać wszystkie pieniądze, które były mu potrzebne na rzecz akademii. Zachęcony tą myślą modlił się tymi słowami: *Dalej, Panie, za jednym zamachem. Dlaczego nie dasz nam od razu wszystkiego? Wciąż czekam*[76]. (Pieniądze wymagały jeszcze wielu próśb).

Jednym ze smutniejszych doświadczeń apostolskich don Josemaríi było to, że tuż po wyjeździe na wakacje po zakończeniu roku akademickiego wielu młodych ludzi

znikało jak kamień w wodę. Ginał po nich ślad. Każdej jesieni musiał zaczynać od nowa z kilkoma, bardzo niewieloma weteranami. Ale gdy powrócił do tego problemu latem 1934 roku, zanim studenci wyjechali z Madrytu, wpadł na znakomity pomysł: poprosić ich o adres miejsca, do którego udadzą się na wakacje, by co miesiąc przysyłać im rodzaj gazetki zatytułowanej „*Wiadomości*” (*Noticias*), aby wesprzeć ich w ich życiu wewnętrznym i ułatwić ciągłość apostołstwa. Wspierany przez tych, którzy pozostali w Madrycie, wydrukował te ulotki na powielaczu, w najprostszy sposób i rozesłał przed swymi rekolekcjami. W dwa tygodnie później, wyszedłszy od redemptorystów, znalazł na stole jakieś pół setki listów. Odpowiedział na nie z radością, udzielając rad odpoczywającym na wakacjach[77].

W pierwszych dniach sierpnia, w pełni lata, don Josemaría wraz ze

swymi ludźmi chodził po całym Madrycie w poszukiwaniu wolnego domu lub mieszkania. W końcu znaleźli dobrze położony, duży dom, zdolny pomieścić akademię oraz akademik dla studentów. Ale aby zacząć rozmowy z właścicielem potrzeba było 25 000 peset. Natychmiast rozpoczął ksiądz kampanię modlitw, pisząc na prawo i lewo. Trzy z jego listów noszą datę 5 sierpnia 1934 roku i we wszystkich trzech powtarza się ten sam motyw:

*Odpraw triduum do naszej Matki Niepokalanej, prosząc o 25 000 peset, których nam teraz pilnie potrzeba. My tutaj „prosimy Boga i ciężko pracujemy”\*, ale potrzebujemy modlitwy wszystkich[78].* A w innym:

*Słuchaj, mam prośbę: odpraw triduum do Naszej Matki Niepokalanej, aby, jeśli taka jest Wola Boża, zesłał nam 25 000 peset,*

*których brakuje nam na dom Anioła Stróża*[79]. A w trzecim:

*Internat. Jest to konieczne. Staramy się, ale na razie nie mamy pieniędzy. Pomóż nam: proś i spraw, by inni prosili. Musimy zanudzić naszego Boga Ojca. Chociaż wydaje się, że Najświętsza Panienka śpi i nie zwraca na nas uwagi, pomoże nam... Będziemy mieli cały dom Anioła Stróża! Nie możesz w to wątpić [...].*

*Słuchaj Manolo, przyjdź jak dziecko przed Najświętszy Sakrament i wołaj do Jezusa słowami takiej oto modlitwy - prostej, pełnej ufności, odważnej... i wytrwałej: „Panie, potrzeba nam - to wszystko dla Ciebie - 25 000 peset w brzęczącej monecie”*[80].

30 sierpnia don Josemaría w towarzystwie Juana J. Vargasa i Ricarda F. Vallespína odprawił mszę w Sanktuarium na Wzgórzu Aniołów (Cerro de los Angeles), w pobliżu

Madrytu. Podczas dziękczynienia po Mszy Świętej zbudził się w nim jak gdyby nadprzyrodzony instynkt, tak jemu właściwy, by uciekać się zawsze do wstawiennictwa Matki Bożej. Wtedy poświęcił Dzieło Najświętszej Maryi Pannie[81].

Sierpień był ciężkim miesiącem, jak sam przyznał tego samego dnia:

*Ileż łez, o tej porze, z powodu moich grzechów i z powodu domu Anioła Stróża! Wizyty, odmowy, zamknięcie się ludzkich horyzontów... Ale z Tobą, Jezu, pomimo mojej nędzy, pójdziemy naprzód[82].*

Zrobili skrupulatny rachunek wydatków i wpływów, jakie przyniosłby cały kompleks akademii i akademika. Sprawdzili bieżące rachunki Isidoro Zorzano i José Maríi G. Barredo i z wielkim trudem zapłacili zastaw i zaliczkę za mieszkania znajdujące się w domu przy ulicy Ferraz 50: dwa położone

na pierwszym i jedno na drugim piętrze. „Przejęliśmy dom na początku września - wspomina Vallespín - przeprowadzono prace murarskie, konieczne, by połączyć dwa mieszkania i zainstalować w jednej z łazienek prysznic, które służyłyby przyszłym rezydentom i zaczęliśmy je meblować”[83].

Zanim zaczęły się prace murarskie, zabrakło im około 15 000 peset. Znowu don Josemaría musiał pisać z prośbą o pomoc. Wszystkie listy z 6 września zawierały w zasadzie tę samą myśl:

*Mamy tu wiele kłopotów - opowiadał zaprzyjaźnionemu księdzu, don Eliodoro Gilowi - wynajęliśmy nowy dom przy Ferraz 50. Istnieją bardzo piękne projekty szybkiej przebudowy, bardzo sensowne, ale po podliczeniu naszych zasobów brakuje nam 15 000 peset, które nie wiadomo skąd wziąć.*



*Polecaj bardzo tę intencję podczas Mszy Świętej i podczas swojej modlitwy[84].*

W innym z tych listów pisał:

*Bardzo się martwimy tymi pieniędzmi [...]. Nie będę kłamał: po ludzku patrząc, nie widzę żadnego rozwiązania. Ale rozwiązanie się znajdzie. Nie możemy się wycofać. Modlitwa, modlitwa i jeszcze raz modlitwa[85].*

Jedynie w liście do wikariusza generalnego, także napisanym 6 września, nie wspomina o kłopotach materialnych i zdania są gładkie i beztroskie:

*Drogi i czcigodny Księżu Wikariuszu! Jeszcze raz zajmuję uwagę Waszej Wielebności, aby zawiadomić Waszą Wielebność o nowej siedzibie Akademii DYA: ulica Ferraz 50. Wynajęli trzy mieszkania, jedno na Akademię i dwa na akademik. Dom*

*wygląda bardzo ładnie. Nie przeprowadzą się wcześniej niż w połowie miesiąca*[86].

Jasne jest, że don Josemaría chciał zamknąć sobie drogę odwrotu. Czy mógłby jeszcze się wycofać, po tym jak oficjalnie zawiadomił księdza wikariusza o nowej siedzibie akademii i akademika? Ostatnie słowo należało do Boga.

\*\*\*

W tym okresie w jego *Zapiskach* pojawia się znacząca luka obejmująca kilka tygodni, którą kończy takie oto zdanie: *Biedne Katarzynki! Ile rzeczy zapomniałem zanotować!*[87] Jakby tego było mało, nie wznowi ich aż do drugiej połowy listopada, przerywając ciszę taką bezładną notatką:

*20 listopada 1934: Już w domu Aniola Stróża - na ulicy Ferraz - piszę dziś w końcu kilka słów w tych*

*Katarzynkach. Piszę, by pisać;  
ponieważ jest tyle spraw wartych  
odnotowania, że nic więcej nie  
powiem[88].*

Przynajmniej przenieśli już się na ulicę Ferraz. W między czasie rozwiązał się problem materialny, który poprzednio spędzał im sen z powiek. Rzeczy miały się tak: 16 września don Josemaría wyjechał z Madrytu do Fonz, gdzie przebywali jego matka i rodzeństwo, aby zająć się sprzedażą ziemi, która im przypadła w spadku po zmarłym w zeszłym roku don Teodoro. Podróż była malownicza, gdyż ksiądz dzielił przedział w pociągu z pewną madrycką rodziną, która wiozła ze sobą małą dla rozrywki w trakcie podróży. Ksiądz, nie interesując się towarzyszami podróży, skracał sobie czas, zajmując się wyszukiwaniem kościołów w mijanym krajobrazie: *Zająłem się - już od samego Madrytu - takim Bożym sportem: obserwowałem*

*horyzont, aby powiedzieć coś  
Jezusowi w obecnemu w  
tabernakulach mijanych po drodze  
kościółów[89].*

Noc spędził w Monzón i następnego dnia, już w Fonz, uznał, że nadszedł czas, by przedstawić rodzinie trudności materialne i porozmawiać z nimi o Dziele. Potem napisał do pozostałych w Madrycie z wielką radością, jakby zrzucił z barków ciężar, który dźwigał od wielu lat:

*Fonz, 17 września 1934.*

*Niech Jezus was zachowa.  
Przyjechałem dziś o piątej po  
południu. Rozmawiałem z Mamą i  
rodzeństwem: bardzo polecałem tę  
sprawę świętemu Rafałowi... i nas  
wysłuchał. Moja Mama napisze do  
Was kilka słów. Jutro pojedę do  
Barbastro z moją siostrą Carmen, aby  
załatwić sprawę[90].*

W trzy dni później wyjaśniał im, ze szczegółami, co zaszło podczas tej rozmowy:

*Po kolei chcę Wam pokrótce opowiedzieć o wszystkim, co mi się przydarzyło. Słuchajcie: w kwadrans po tym, jak tu zajechałem (piszę w Fonz, chociaż wyślę ten list jutro z poczty w Barbastro), porozmawiałem z moją Matką i rodzeństwem, bardzo ogólnie, o Dziele. Jak bardzo naprzykrzałem się w tej intencji naszym przyjaciołom w niebie! Jezus sprawił, że poszło dobrze. Powiem wam co do joty, co mi odpowiedzieli. Moja Matka: „Dobrze synu, ale nie biczuj się ani nie krzyw”. Moja siostra: „Domyślałam się tego i mówiłam o tym mamie”. Mały: „Jeśli ty masz synów..., to te chłopaczyskapowinni mieć dla mnie wiele szacunku, ponieważ jestem... ich wujem!” Nagle wszyscy troje uznali za rzecz naturalną, że zostaną w Dziele zaangażowane ich własne pieniądze. I*

*to - chwała Bogu - z taką hojnością, że gdyby mieli miliony, podarowaliby je także.*

*Porozmawiajmy o tym diabelskim nawozie, jakim są pieniądze: moja Matka uważa, że może dostać spadku jakieś 35 lub 40 000 peset [...].*

*W sumie: rano pojadę do Barbastro z Guitínem – a stamtąd do Monzón, aby z wami porozmawiać, bo w Barbastro o wszystkim się dowiedzą - i sędzia obiecał mi, że 1 października skończą się wszystkie te sprawy papierkowe, dzięki Bogu.*

*Naturalnie spróbuję dokonać sprzedaży w najbliższy wtorek lub środę - wcześniej to niemożliwe - i wysłę pieniądze pocztą [...].*

*Tymczasem może byście spróbowali kupić meble, jak to się zwykle robi w fabryce, z terminem płatności 30-dniowym albo i dłuższym.*

*Oczywiście nie ruszę się stąd bez pieniędzy, ile by to nie miało mnie kosztować!*

*Z innej beczki: zgodzili się na to, bym teraz nocował w Akademii i przeniósł tam wszystkie rzeczy z mojego pokoju. W ten sposób zabiorą także dziewczynę, która służy im tutaj, a której w inny sposób nie mogliby zabrać ze sobą, bo nie mieliby dla niej pokoju[91].*

*W Madrycie zaczęto więc szukać mebli i wyposażenia domowego z wielkim entuzjazmem, czekając na przyjazd don Josemaríi, który dotrzymał słowa, że nie wróci bez pieniędzy. Nagle otrzymali kolejny list z Fonz, a którym donosił im: W środę - a może już jutro - będę wam w stanie wysłać pierwszą odrobinę, z tych 20 000, których potrzebujemy[92].*

*Po powrocie don Josemaríi zajęli się tym, by zakończyć urządzenie się.*

Ricardo, architekt, który miał być dyrektorem Akademii-Rezydencji, twierdzi, że „sprowadzono najniezbędniejsze umeblowanie”. Kupiono wyposażenie kuchni i zastawę stołową, zaciągnięto kredyt na pościel w „Almacenes Simeón”. Ale niestety, ponieważ pieniędzy wystarczyło jedynie na wyposażenie tylko jednej sypialni z dwoma łózkami, w jednym z pustych pokoiów na podłodze położono materace, koce, prześcieradła, ręczniki i poduszki[93].

Don Josemaría postanowił jak najprędzej pobłogosławić dom. Ceremonia ta odbyła się pewnego wieczoru, już po zmroku. W skąym świetle kilku świeczników, ponieważ w całym domu zgasło światło, przeszedł po pokojach i skropił je obficie wodą święconą:

*Mieliśmy pościel, którą dano mi w jednym z wielkich magazynów na*



*kredyt, abym mógł za nią zapłacić,  
gdy będę w stanie. I nie mieliśmy szaf,  
by ją schować. Na podłodze starannie  
rozłożyliśmy gazety i na tym pościel:  
w wielkich ilościach [...]. Tak więc  
przyniosłem ze sobą z rektoratu  
Świętej Izabeli kropielnicę z wodą  
święconą i kropidło. Moja siostra  
Carmen uszyła mi wspaniałą komżę  
[...]. Przyniosłem także ze Świętej  
Izabeli stulę i rytuał, i  
pobłogosławiłem pusty dom:  
uroczyście i radośnie, z całą  
pewnością! [94]*

30 października donosił listownie  
wikariuszowi, że nowy ośrodek już  
działa:

*Rozpoczęto kurs w DYA i mam  
nadzieję, że ten dom przyniesie wiele  
owoców nadprzyrodzonych w sferze  
kultury i formacji katolickiej. Mam nie  
tyle nadzieję, co pewność, gdyż  
podstawą naszej pracy są modlitwa i  
pokuta: mogę zapewnić - i nie*

*przesadzam - że ci nasi chłopcy są  
heroiczni. Gdyby Ksiądz widział, ile  
własnej pracy w to wkładają -  
asystenci na Uniwersytecie  
rozciągnięci na podłódze,  
inżynierowie malujący ściany,  
adwokaci, lekarze i studenci (tacy, co  
naprawdę studiują), zastępujący  
stolarzy - a jak udostępniają własne  
oszczędności na cele tego  
apostolstwa! [95]*

(Nie przesadzał. Jednym z takich  
adeptów stolarki był student - José  
María Hernández Garnica, nazywany  
w gronie przyjaciół Chiqui.  
Przedstawili go don Josemaríi w  
samym środku zamieszania. I ten bez  
zbędnych wstępów zaprosił go do  
pracy: - *Chiqui, człowieku, bardzo się  
cieszę! Masz, weź ten młotek i  
gwoździe i przybij to na górze...*) [96]

Gdy tylko otwarto Akademię na  
Ferraz, założyciel znalazł się w  
samym środku *wielkich cierpień*

wewnętrznych i zewnętrznych, jak zaraz zobaczymy. Wówczas Bóg prowadził go naprzód, *posługując się niezliczonymi przeciwnościami*, chociaż nigdy nie odbierając mu spokoju. *(Ileż trosk i ileż bezsennych nocy! Chociaż w zasadzie śpię dobrze, ponieważ mój pokój wewnętrzny jest głęboki i mocny, Dzięki Bogu -* twierdzi w jednej z Katarzynek)[97].

\*\*\*

Okoliczności, w jakich znalazła się jurysdykcja pałacowa, utrzymywały don Josemarię w przedłużającej się sytuacji faktycznej, która z punktu widzenia prawa kanonicznego była niepewna. Mijały trzy lata, odkąd rozpoczął posługę dla zgromadzenia augustianek. Zakonnice doceniały mocne życie wewnętrzne kapelana, który, w myśl wyrażenia użytego przez siostrę Marię od Dobrej Rady, był „kapłanem, żyjącym wiarą: był przepełniony Bogiem”. Jego miłość

do Eucharystii stawiała się widoczna, gdy rozdawał komunię chorym zakonnicom. Z nabożną czcią otaczał puszkę z wiatykiem kapą, którą miał na ramionach i przyciskając z miłością Najświętszy Sakrament do piersi, skupiony w sobie przemierzał korytarze klauzury. „Don Josemaría przypominał mi te obrazy przedstawiające świętego Krzysztofa, gdy niósł on Pana Jezusa na swoich ramionach i Jego ciężar zmuszał go, by się pochylił” - dodaje siostra María[98].

Pewnego dnia dotarła do uszu zgromadzenia wiadomość, że don José Huertas Lancho, rektor Patronatu Świętej Izabeli myślał o rezygnacji ze stanowiska. Faktycznie to kapelan, a nie rektor zajmował się zakonnicami, dlatego też te uznały, że nadeszła stosowna pora, by uzyskać ostateczną nominację dla don Josemaríi. Wtedy zwróciły do niego. Mimo to ksiądz odmówił

ubiegania się o rektorat, ponieważ stanowisko to nie zostało jeszcze opuszczone. Jednak przełożona, siostra Maria od Najświętszego Sakramentu nie chciała pozwolić, by ktokolwiek inny zajął tę funkcję. W ten sposób, skonsultowawszy rzecz z resztą zgromadzenia oraz z księdzem wikariuszem, 4 lipca 1934 roku napisała do Generalnej Dyrektorki Dobroczynności list zawierający prośbę w imieniu tymczasowego kapelana:

„Uprzedzam rezygnację Księdza Rektora, ponieważ już wszystkim wiadomo, że ma zamiar odejść i przypuszczam, że znajdą się kapłani, którzy o tę godność będą się ubiegać i chociaż nie przypuszczam, żeby Pani powierzyła tę funkcję komu innemu, zdając sobie sprawę, że jest osoba, której należy się ta nominacja, to jednak pozwalam sobie o tym przypomnieć, prosząc o wybaczenie,

jeśliby miało ucierpieć jego delikatne sumienie.

Z całą ufnością powierza się opiece Pani,

siostra María od Najświętszego Sakramentu, przełożona”[99].

Rektor wyjechał z Madrytu i nie złożył formalnej rezygnacji aż do 1 października. Wówczas uruchomiona została cała machina administracyjna i don Josemaría, który nie interweniował w tej sprawie, napisał do księdza wikariusza, aby powiadomić go, że prośba o jego nominację była osobistą inicjatywą matki przełożonej w Świętej Izabeli wobec Junty Patronatów: *Ja nie wnosilem podania o takim znaczeniu ani nie zamierzam go wnieść. Jestem całkowicie otwarty na to, czego zechce Bóg i całkowicie na rozkazy Waszej Dostojności*[100].

11 grudnia Prezydent Republiki podpisał akt nominacji:

„Na wniosek Ministra Pracy, Zdrowia i Planowania, na podstawie postanowień dekretu z 17 lutego 1934 roku mianuję na stanowisko rektora Patronatu Świętej Izabeli księdza José Marię Escrivę Albása, magistra prawa cywilnego.

Podpisano w Madrycie jedenastego grudnia tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku. -

NICETO ALCALÁ-ZAMORA Y TORRES  
- Minister Pracy, Zdrowia i Planowania - ORIOL ANGUERA DE SOJO”[101].

Rozejście się tej informacji, wbrew temu, czego można było oczekiwać w żaden sposób nie dotknęło don Josemaríi, ponieważ *jakby w zgodzie z naszym duchem, by ukryć się i zniknąć* - wspomina ksiądz - *Pan sprawił, że moje oba nazwiska albo nie zostały wymienione, albo*

wymieniano je błędnie we wszystkich informacjach prasowych oraz podawanych przez radio[102]. Na tym cała sprawa się nie skończyła. Kiedy ksiądz trafił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, aby odebrać pismo z nominacją, okazało się, że jakiś urzędnik przygotował już decyzję administracyjną o objęciu przezeń funkcji z dniem 19 grudnia[103].

Don Josemaría zdawał sobie sprawę, że objęcie funkcji kościelnej z nadania władz cywilnych wymagało uprzedniej zgody dostojnika kościelnego. Tak więc z ministerstwa poszedł wprost do siedziby biskupa diecezji, aby zawiadomić księdza wikariusza o tym, co zaszło. Don Francisco Morán złożył mu gratulacje i obiecał uporządkować sprawy u biskupa, a na wieść, że wkrótce miały wygasnąć zezwolenia kościelne księdza Josemaríi, przedłużył mu je do czerwca 1936 roku[104].



Ksiądz nie był w stanie zrozumieć, dlaczego doświadczył tylu uprzejmości ze strony księdza wikariusza, dopóki w następnym tygodniu nie otrzymał listu od biskupa Cuenki, który zapoznawał go ze stanowiskiem don Leopoldo, które wyrobił sobie na podstawie informacji, jakie otrzymał od swego wikariusza generalnego. Jeszcze raz zobaczył, jak Bóg ze złych rzeczy - tzn. pomówień, jakie krążyły na temat jego osoby - wyprowadzał dobre skutki i zanotował:

*Ksiądz Biskup Cuenki napisał do mnie i opowiedział, że jego zdaniem w tym dniu, gdy rozmawiałem szczegółowo z księdzem Moránem - po tych intrygach - Wikariusz zdał później z tego sprawę Księdzu Biskupowi i stąd życzliwość biskupa wobec nas. Laus Deo\*! Chwała Bogu, który pisze prosto na krzywych liniach! [105]*

Kiedy 23 stycznia ksiądz Josemaría ponownie stawiał się, by widzieć się z księdzem wikariuszem, ten zapewnił go, że może się uważać za pełnoprawnego rektora i że jego nominacja została potwierdzona, chociaż don Leopoldo prowadził politykę, by nigdy nie uznawać *in scriptis*\*\* nominacji kościelnych udzielonych przez władze świeckie, poznaawszy działalność tych władz wobec Kościoła po 1931 roku. Przy okazji poradził, by od razu poinformować o nominacji arcybiskupa Saragossy. Sugestię spełnił don Josemaría bez zwłoki, otrzymując następnie od don Rigoberta Domencha taką oto oficjalną odpowiedź:

„Mój drogi przyjacielu! Proszę przyjąć najszczerze gratulacje z powodu nominacji na stanowisko rektora-administradora Patronatu Świętej Izabeli, w której to pracy życzę Księdzu jak największej

satysfakcji i proszę Pana, by zapewnił Księdzu pomoc, aby był w stanie prowadzić swą posługę z najlepszym skutkiem. Jednocześnie wyrażam wdzięczność za Księdza szczerą i hojną ofiarność”[106].

Odpowiedź wydawała się ujawniać, nie przestając być bardzo uprzejmą, ton wyszukanej obojętności, która być może oznaczała lekką dezaprobatę. W tych latach prześladowań Kościoła przyjmowanie nominacji kościelnej z rąk władz cywilnych było równoznaczne ze współpracą z wrogiem[107].

Podejrzenie don Josemaríi, że za tym życzliwym listem kryły się insynuacje kurii, okazała się trafna. I to pomimo wyjaśnień udzielonych przez Pou de Foxę na temat nominacji i jej przyjęcia. O tym, co naprawdę część kleru saragoskiego myślała na ten temat, rektor Świętej

Izabeli dowiedział się później z listu swego dobrego przyjaciela, profesora prawa rzymskiego:

„Przyszedł ksiądz sekretarz-informuje Pou de Foxá - który mówiąc o tobie, ponieważ ciągnąłem go za język, chcąc poznać jego zdanie, powiedział mi, że sprawy republikańskie nie przystoją księdzu i że to oznacza, że popiera on ten ustrój”[108]. Tymczasem wspólnota augustianek bosych ze Świętej Izabeli żyła z dala od skrupułów natury politycznej lub kościelnej. Były bardzo zadowolone, że postawiły na swoim.

#### **4. Akademię przy Ferraz**

Sekciarska i agresywna polityka II Republiki Hiszpańskiej w materii religijnej znalazła ukoronowanie w tzw. ustawie o wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych z czerwca 1933 roku. Ustawa ta przyczyniła się w decydujący sposób

do urażenia uczuć narodu w większości katolickiego, i zmobilizowała wielkie masy wierzących obywateli. W ten sposób na skutek zbiorowej reakcji, która uzewnętrzniała się podczas wyborów powszechnych z 1933 roku, stworzony został umiarkowany rząd centrowy. W obliczu porażki wyborczej socjaliści wraz z grupami marksistowskimi i anarchistycznymi przyjęli prowokacyjnie wojowniczą postawę. W październiku 1934 wybuchło w Asturii zbrojne powstanie, które przekształciło się w bezpardonową wojnę domową, prowadzoną przeciwko legalnie ukonstytuowanym władzom. Rząd zmuszony był wysłać oddziały wojskowe, aby rozbić rewolucjonistów i kampania „czerwonego października” okazała się długotrwała i krwawa. „Rewolucja asturyjska” przyniosła cały szereg męczenników za wiarę, księży i zakonników, oraz wiele

spalonych lub zburzonych kościołów[109].

Bóg zechciał, by rok akademicki 1934/1935 przebiegał pod dyktando zaburzeń politycznych w kraju. Z powodu rewolucji październikowej\*, strajku generalnego w Madrycie oraz przełożenia inauguracji pracy uniwersytetu, rezydenci nie pojawili się w akademiku. Opublikowano ogłoszenia w gazetach. Wszystko na nic[110]. Kalkulacje finansowe, tak pracowicie przeprowadzane przed kilkoma miesiącami, aby wyznaczyć budżet, całkowicie zawiodły z powodu braku przychodów. Nadeszło Boże Narodzenie, a mieszkańcy ośrodka znaleźli się w poważnych tarapatach finansowych.

\*\*\*

Liczne i bardzo zróżnicowane były trudności, które don Josemaría musiał przezwyciężyć u początków swej działalności apostołskiej. U

młodych studentów znajdował początkowy zapal, który jednak często nie rozpalał ich do głębi. Często odmawiali pogodzenia się z całą dyscypliną pełną wyrzeczeń i poświęcenia. Jeśli chodzi o kobiety, gorliwe starania mające im umożliwić im poznanie Dzieła i jego ducha, głównie z powodu braku czasu ograniczyły się do kierownictwa duchowego w konfesjonale. Inaczej sprawa miała się z księżmi. Byli to ludzie głównie już wiekowi, którzy z racji wieku mieli pewne ustalone przyzwyczajenia. Przez ponad trzy lata don Josemaría starał się zaszcześcić kilku z nich młodego i nadprzyrodzonego ducha Opus Dei. Wydaje się jednak, że nie w pełni zdołali oni zrozumieć don Josemaríę i w konsekwencji niektórzy zachowywali pewien dystans<sup>[111]</sup>. Bardzo wcześnie założyciel Dzieła zdał sobie sprawę z tego oddalenia, które nie brało się z braku uczucia ze

strony jego braci kapłanów, ale z braku ostatecznego oddania, by uznać za swoje to Boże przedsięwzięcie. Jedynie kapelan Somoano w pełni identyfikował się z nim i bardzo prędko Bóg zabrał go do siebie.

W celu zjednoczenia najbliższych kapłanów, próbował związać ich w sposób formalny. Pięciu pierwszych księży, którzy za nim podążyli zgodziło się żyć w posłuszeństwie i pogłębiać *zupełne oddanie autorytetowi Dzieła* na mocy „Porozumienia” z 2 lutego 1934 roku[112]. Jednak ich postępowanie pozostawiało wiele do życzenia. Było oczywiste, że Pan tak pokierował tymi sprawami, że chociaż ci kapłani byli „bardzo święci”, jeśli chodzi o rozwój działań apostolskich pozostawiali założyciela samego. Zarówno siły fizyczne, jak i wola założyciela zużyły się całkowicie na



to, by podążać za impulsem, który Pan nadał Dziełu[113].

Stworzenie Akademii-Rezydencji DYA na Ferraz było próbą ogniową dla tych, którzy podążali za don Josemarią. Dewiza DYA (Bóg i Odwaga), stała się sztandarem rozwiniętym przez założyciela Opus Dei, który pełen wiary i nadprzyrodzonej ufności porywał się na coś, co przekraczało jego ludzkie możliwości. Szedł tempem, które dyktował mu Bóg, z takim zaufaniem i zapalem, że w oczach niektórych księży, którzy z nim współpracowali w tym przedsięwzięciu apostolskim, było to ogromną nieroztropnością. Decyzja don Josemarii, by natychmiast otworzyć Akademię-Rezydencję bez wystarczających środków materialnych była nazywana szaleństwem, samobójczym przedsięwzięciem. Można ją było porównać z działaniem kogoś - jak twierdził

jeden z tych kapłanów - *kto rzuca się z ogromnej wysokości bez spadochronu, mówiąc: Bóg mnie uratuje*[114]. Koniec końców, co można było zyskać przyspieszając bieg spraw? Czy nie powinno się poczekać do następnego roku, aby otworzyć lepiej przygotowany akademik?

Niewątpliwie brak im było odwagi apostolskiej oraz tego kryterium nadprzyrodzonego, które założyciel Opus Dei stosował do wypełnienia swej Bożej misji, a którego oni nie zdołali zrozumieć. Swoim brakiem wiary hamowali impuls, jaki Pan nadawał całemu Dziełu za pośrednictwem jego założyciela, który wiedział, że przyszła pora na to, by mieć akademik, w którym mógłby zamieszkać wraz ze swymi synami i ich formować. W ten sposób wyrażał to podczas modlitwy:

*Panie, zwlekanie nie oznaczałoby dla  
Dzieła straty jednego roku... Nie  
widzisz, Boże, że innej formacji można  
będzie udzielić naszym ludziom,  
mając akademik i że o wiele łatwiej  
będzie zdobyć nowe powołania?*

*[...] Jeden rok? Nie bądźmy  
mężczyznami małej wiary,  
niedojrzałymi, krótkowzrocznymi,  
pozbawionymi nadprzyrodzonych  
horyzontów... Czy ja pracuję dla  
siebie? No więc...! [115]*

Dewiza „Bóg i Odwaga” stanowiła  
kamień probierczy dla odróżnienia  
tych, którzy byli gotowi do podążania  
za don Josemarią od tych, którzy jego  
przygody apostolskie uznawali za  
nierozsądne. Być może brak im było  
wiary? A może na odwrót, mieli zbyt  
wiele ludzkiej roztropności? Prałat  
Pedro Cantero, który spotykał się z  
założycielem Opus Dei i znał tych  
księży, komentuje: „Nie wiem, czy  
potrafili sprostać temu, czego

potrzebował od nich Ojciec.  
Horyzonty, które otwierał don  
Josemaría były tak szerokie, że  
potrafił go zrozumieć jedynie ktoś,  
kto rzeczywiście posiadał cnotę  
wielkoduszności. Wydaje mi się, że  
młodzi chłopcy, dzięki ich odwadze  
lepiej rozumieli to, czego chciał  
dokonać don Josemaría”[116].

Ze swej strony założyciel nie  
potrzebował wiele czasu, by zdać  
sobie sprawę, że aby zrozumieć w  
całości ducha Opus Dei, kapłani  
powinni wywodzić się - jak to później  
zostanie wyjaśnione - spośród  
świeckich członków Dzieła, już  
uformowanych w jego duchu[117].  
Pan posłużył się w oczywisty sposób  
sprawą akademii-rezydencji, by  
oczyścić jego duszę, jak sam twierdzi  
w jednej z Katarzynek ze stycznia  
1935 roku:

*Nie chodzi o to, że nie kochają Dzieła  
albo mnie. Kochają mnie, ale Pan*

*przywala na wiele rzeczy, bez wątpienia, by zwiększyć wagę krzyża[118].*

Pomimo wielu przeciwności, zewnętrznych i wewnętrznych, don Josemaría nie ustając w dążeniu do wyznaczonego celu, nadal był pewien, że Pan wyciągnie go z tego na pozór ślepego zaułka. *(Dlatego nie jest to zwykły upór: to jest światło od Boga, które pozwala mi czuć się tak pewnie, jakbym stał na skale)[119].* A ponieważ nie był człowiekiem, który z założonymi rękami oczekuje na cud, z energią powrócił do modlitwy i pokuty; z energią, którą nieco ostudził jego kierownik duchowy:

*Nie pozwala mi na wielkie pokuty - pisał – Tylko tak jak dawniej i nic więcej, oraz dwa posty w środy i w soboty, a także sen przez sześć i pół godziny, ponieważ twierdzi, że jeśli nie, to w ciągu dwu lat stanę się całkiem bezużyteczny[120].*

Jeśli chodzi o kwestie materialne, don Josemaría szukał kogoś, kto byłby w stanie mu pomóc. W grudniu ubiegłego roku, w dzień Świętego Mikołaja z Bari, ustanowił tego świętego biskupa patronem Dzieła w sprawach ekonomicznych[121]. Zwrócił się jednocześnie w dziękczynnej mszy wotywniej do świętego Józefa w podzięcie za wiele darów z przeszłości, także w podzięcie za to wszystko, na co z jego strony liczył, aby móc rozwiązać trudną sytuację Akademii[122].

\*\*\*

Od chwili, gdy Escrivowie wyprowadzili się z mieszkania przy Martínez Campos i przeprowadzili się do Świętej Izabeli, don Josemaría jedną nogą znajdował się w Patronacie, a drugą na Ferraz. Był zmuszony dbać przede wszystkim o Rezydencję, w której problemy z

obsługą i zarządzaniem były na porządku dziennym. Pod koniec miesiąca normalne było to, że nie było pieniędzy, aby zapłacić ani za wynajem, ani u rzeźnika, ani w piekarni, ani w sklepie z artykułami kolonialnymi. Żyli po części na kredyt u dostawców żywności, a jeśli chodzi o czynsz, don Josemaría udał się na rozmowę z właścicielem domu, don Javierem Bordiú, prosząc go o cierpliwość wobec opóźnień... „Cierpiałem - opowiada Ricardo, dyrektor akademika - do tego stopnia, że kiedyś nie mogłem powstrzymać łez i rozpłakałem się nad księgami rachunkowymi”[123].

Jeśli z jakiegoś powodu Ricardo późnym wieczorem znajdował się poza domem, don Josemaría zostawał, zastępując dyrektora. Wówczas wychodził z akademika i udawał się do Świętej Izabeli o bardzo późnej porze. Podczas długich zimowych nocy, myśląc o

niebezpieczeństwach, jakie czyhały na samotnego księdza po zmroku w madryckich zaułkach, jego rodzina z niepokojem czekała na niego w Świętej Izabeli. Wyglądali przez okno, dopóki u wylotu ulicy nie zobaczyli zbliżającej się postaci spowitej w długi płaszcz. Z czasem nieco się przyzwyczaili, chociaż donia Dolores nadal pełna była niepokoju[124].

W obliczu przeciwności ostatnich miesięcy don Josemaría doszedł do przekonania, podobnie jak Jonasz, że to on był przeszkodą dla pomyślnego rozwoju Dzieła. Wyznawał to w ten sposób: *To moje grzechy, moja niewdzięczność są winne nieszczęściom, jakie na nas spadają.* Wówczas w jego duszy odzywał się krzyk: *Panie, ukarż mnie, lecz wspomóż Dzieło*[125].

Znalazł środek zaradczy w pokucie. (Mimo, że don Josemaría twierdził,



że jego kierownik duchowy nie pozwalał mu na *wielkie pokuty*, aby nie stał się „bezużyteczny” w ciągu kilku lat, pewnym jest, że pozwolił mu na posty, noszenie włosiennicy i użycie dyscypliny w poniedziałki, środy i piątki)[126]. Ojciec Sánchez aprobował umartwienia cielesne don Josemaríi, jeśli chodzi o ich częstotliwość, ale jak miał określić intensywność i liczbę wymierzanych dyscyplin? Donia Dolores natomiast zdawała sobie z tego sprawę, o czym świadczy choćby jej komentarz, kiedy syn po raz pierwszy powiedział jej o Dziale na pamiętnym spotkaniu rodzinnym w Fonz. Nawet jego brat wiedział, że „zażywa dyscypliny”! Escrivowie byli gotowi rzec się spadku po prałacie Teodoro na rzecz Dzieła. Matka miała do założyciela tylko jedną prośbę: *Nie biczuj się, ani nie krzyw*[127]. (Słyszane przez nią odgłosy dyscypliny, która spadała na ciało jej syna, stanowiły prawdziwą mękę dla wrażliwości donii Dolores.

Nie sposób było ich nie słyszeć w mieszkaniu przy Martínez Campos, a potem w Świętej Izabeli, nawet jeśli don Josemaría odkręcał krany, aby był słyszalny tylko odgłos wody. I chociaż po wszystkim próbował starannie wyczyścić łazienkę, czyż przed czujnymi oczami matki mogły ukryć się niewielkie kropelki krwi na podłodze i ścianach?)[128].

Jak tylko mógł, przeniósł dyscypliny do Rezydencji przy Ferraz. Wówczas to Ricardo był skazany na dźwięk trzasku dyscypliny, jak nam opowiada: „Ojciec - nie wiem jak często - zamykał się w swojej łazience i zaczynał biczować się dyscypliną. Zobaczyłem, przez nieuwagę Ojca, że jego dyscypliny nie były takimi, jakich my używaliśmy, z samego sznurka. Te należące do Ojca miały elementy metalowe, nie wiem, czy były to gwoździe, nakrętki czy coś innego, ale jestem pewien, że były to kawałki metalu. Ojciec nie

zdawał sobie sprawy, że słyszałem  
odgłos uderzeń i bardzo mnie to  
złościło, przez długi czas musiałem  
zatykać uszy, a suche odgłosy  
uderzeń ciągnęły się i ciągnęły, plask,  
plask, plask... Wydawało mi się, że to  
się nigdy nie skończy. Nie  
odważyłem się nic powiedzieć Ojcu,  
ale kiedy wyszedł, i poszedłem do  
łazienki, zobaczyłem, że były to  
dyscypliny aż do krwi i chociaż ślady  
zostały starannie usunięte,  
znalazłem jakiś kafelek z  
czerwonymi punkcikami [...].  
Oddałbym wszystko, żeby nie  
widzieć i nie słyszeć tych  
umartwień”[129].

Nadal słychać było alarmujące słowa  
krytyki ze strony niektórych  
kapłanów, którzy współpracowali z  
don Josemarią: Akademia była  
*klęską. Dlatego mam czekać aż Bóg  
uczyni cud. To katastrofa, same długi!*  
[130]

Ksiądz Josemaría nie tracił jednak spokoju. Konsultował się z ojcem Sánchezem i z don Pedro Povedą, czy nie popełnił poważnej nieroztropności. Obaj jednak zachęcali go. To co się dzieje, bez wątpienia, próbą ze strony Boga[131].

W ten sposób 21 lutego, nie licząc na księży zebrał trzech mieszkańców i przedstawił im coś, co mogłoby być czasowym rozwiązaniem w ich sytuacji materialnej. Można było zrezygnować z mieszkania zajmowanego przez Akademię DYA i przeprowadzić ją piętro niżej do Rezydencji, gdzie miejsca było aż nadto. W przyszłym roku nastąpiłby rozwój, odbiliby się od dna i zdołaliby odrobić dotychczasowe straty[132]. O powziętej decyzji powiadomiono także tych, którzy przebywali poza Madrytem. Wszyscy zareagowali z wiarą i optymizmem: „teraz się nieco ścieśnimy, aby w tym

stanie embrionalnym zyskać konieczną elastyczność, niczym sprężyna, i w odpowiedniej chwili wykonać wielki, tygrysi skok” - napisał Isidoro z Malagi[133].

Dla don Josemaríi opuszczenie mieszkania oznaczało *konieczny odwrót strategiczny*[134], podczas gdy dla niektórych spośród jego kapłanów stanowiło ewidentny dowód porażki. Mając wzgląd na to oraz na wydarzenia poprzednich miesięcy, zdecydował, jaka będzie norma jego postępowania wobec tej małej grupy kapłanów: - *Spróbuję wyciągnąć z nich, co się da i zobaczę, czy dojrzeją, jeśli chodzi o ducha Dzieła*. Kontynuował więc wobec nich rozsądną taktykę zmiennego nacisku. Wiedział dobrze, dlaczego oni nie reagowali (*Mają za mało wizji nadprzyrodzonej i słabą miłość do Dzieła, które dla nich jest przysposobionym dzieckiem, podczas*

*gdy dla mnie jest centrum mojej duszy)[135].*

Chwiejna postawa tych księży stanowiła całymi miesiącami źródło niepokoju don Josemaríi. Kapłani ci, którzy zostali powołani do Dzieła, by byli jego współpracownikami i współbraćmi, stali się czymś wręcz odmiennym, ciężarem. Niektórzy z nich jeszcze przed kilku tygodniami złożyli przyrzeczenie posłuszeństwa, aby wzmocnić autorytet kierownictwa założyciela. Natomiast ich zachowanie było bardzo dalekie od tego, czego można było oczekiwać. Założyciel Opus Dei, nad którego myślami ciążyła ta gorzka przykrość, mówił nieraz, że byli jego „cierniową koroną”. Negatywna postawa, jaką zajmowali niektórzy z nich, oddalała ich od ducha Dzieła. Do tego stopnia, że 10 marca musiał on stwierdzić bolesny fakt: *Od kilku dni nie jest możliwe, by odbywały się*

*konferencje kapłańskie, które miały miejsce co tydzień od 1931 roku[136].*

Od tej chwili jego stosunki z księżmi, którzy złożyli przyrzeczenie w 1934 roku stały się niemal nie do wytrzymania, a poza tym musiał dźwigać krzyż szemrania. Przyjaciele doradzali mu, by zerwał z tą grupą księży, ale don Josemaría wołał wykorzystać ich współpracę w posłudze kapłańskiej, nie pozwalając im jednak, by w przyszłości uczestniczyli w apostołstwie Dzieła. Taka była linia postępowania, którą wyznaczył sobie w 1935 roku:

*Nie poszedłem za radą o. Sáncheza czy też o. Povedy (zawołowaną u tego pierwszego i jasno wyrażoną przez drugiego), aby pozbyć się tych kapłanów z powodów, o których miłość nie pozwoliła mi wspomnieć w Katarzynkach wcześniej. Ponieważ widzę cnoty u nich wszystkich i ich niezaprzeczną dobrą wiarę,*

*zdecydowałem się na wyjście  
pośrednie - by ciągnąć ich z sobą,  
utrzymywać ich z dala poza właściwą  
działalnością Dz. [Dzieła], korzystając  
z ich pomocy zawsze, gdy potrzebna  
jest ich posługa kapłańska[137].*

Don Josemaría nie potrafił  
przeciwstawić się temu, co  
dyktowało mu serce. Żywił  
szczególne uczucie do tych kapłanów  
diecezjalnych i wylewał nad nimi łzy  
podziwu i świętej zazdrości, gdyż  
niektórzy z nich w kilka miesięcy  
później zostało męczennikami. Całe  
życie odczuwał szczególną troskę o  
kapłanów diecezjalnych, by nie czuli  
się osamotnieni albo pozbawieni  
koniecznej opieki duchowej. Jedną z  
największych radości założyciela  
Opus Dei było widzieć, że kapłani  
diecezjalni z czasem mogli  
wstępować do Dzieła, wchodząc do  
Stowarzyszenia Kapłańskiego  
Świętego Krzyża.



\*\*\*

Dzień Świętego Józefa 19 marca 1935 roku miał doniosłe znaczenie. Tego dnia wezbrała w duszy założyciela Dzieła cała gorycz ostatnich miesięcy: trudności materialne, pozorne niepowodzenia apostolskie, krytyki i nieposłuszeństwo kapłanów: - *Bądź błogosławiony Jezu, że sprawiasz, że aktowi tej fundacji nie brak królewskiego pieczęci Świętego Krzyża!* W tej Katarzynce z 20 marca, podsumowując ból poprzedniego dnia, wspominał lekcję ostatecznie zapisaną w jego pamięci, którą odebrał przed laty:

*Jezus zawsze chciał mnie dla Siebie – kiedy indziej wytłumaczę to na spokojnie - dlatego zepsuł mi wszystkie święta, dodał łyżkę dziegciu do wszystkich moich radości, sprawił, bym czuł kolce wszystkich róż, jakie znajdowałem na swojej drodze... I ja ślepiec: nie widziałem do tej pory, że*

*zostałem wybrany przez Króla, który w całym moim życiu naznaczył moje ciało i moją duszę poprzez królewską pieczęcią Świętego Krzyża*[138].

Po raz pierwszy właśnie tego 19 marca nastąpiła ostateczna inkorporacja do Dzieła już wypróbowanych powołań. Chcąc uniknąć nieporozumień i by podkreślić, że nie chodziło o śluby lub ślubowania zakonne, don Josemaría wytłumaczył im, na czym to będzie polegać: - *Polega to - chociaż bez żadnych ślubów ani przyrzeczeń - na poświęceniu na zawsze życia Dzielu*. To przystąpienie do Dzieła, które miało miejsce przed prostym drewnianym krzyżem w przyszłej kaplicy akademika, nazwano „Niewolą” (*Esclavitud*), a zaraz potem „wiernością” (*Fidelidad*) [139]. Symbolicznie ceremonia została potwierdzona poprzez nałożenie pierścieni, które miały wewnątrz wygrawerowaną datę i

słowo „*Serviam*” („Będę służył”). I aby podkreślić, jak daleko sięgały skutki tego oddania się, don Josemaría pytał, każdego z osobna, wszystkich, którzy składali wierność:

*„Czy Ty, jeśli Pan wezwie mnie do siebie, zanim Dzieło otrzyma konieczne zatwierdzenia kanoniczne, które zapewnią mu stabilność, będziesz pracował, aby Dzieło się rozwijało, nawet kosztem majątku, honoru, działalności zawodowej, jednym słowem, całe swoje życie oddając na służbę Bogu w Jego Dziele?”*[140]

Dni, które nastąpiły po święcie świętego Józefa pełne były wielkiego oczekiwania. Już od jakiegoś czasu wszyscy przygotowywali się na przyjęcie w domu Najświętszego Sakramentu („Rezydenta” *par excellence*, jak nazywał go don Josemaría, pełen nadziei, że będzie Go mógł mieć w domu). Posiadanie w

domu tabernakulum było zasadniczym powodem decyzji o przeprowadzce z ulicy Luchana. Diabeł wobec tak wielkiego wydarzenia stawiał niewątpliwe trudności: *Diabeł stwarza trudności, aby opóźnić przyjście Jezusa w Najświętszym Sakramencie do tego domu* - czytamy w jednej z Katarzynek[141]. W chwili, gdy mieli już prosić o dekret o erygowaniu kaplicy, zachorował Wikariusz Generalny. Jednak 2 marca, już po powrocie do zdrowia księdza Wikariusza, don Josemaría informował go o comiesięcznych dniach skupienia i katechezach, którymi zajmowali się w Kolonii Ludowej, aby zakończyć list jasną aluzją: *Myślę, że Pan Jezus byłby bardzo zadowolony, będąc wśród swojej młodzieży, gdybyśmy mieli prawdziwą kaplicę i tabernakulum*[142]. 13 marca wniósł do wikariatu podanie z prośbą o pozwolenie na założenie kaplicy.

Przeznaczili na kaplicę najlepszy pokój w całym mieszkaniu. Zdobyli ołtarz przenośny, w którego retabulum umieścili obraz przedstawiający wieczerzę w Emaus. Podarowano im także tabernakulum, szaty liturgiczne oraz świeczniki. Jedne dostali w prezencie, inne pożyczyli. Don Josemaría przez cały czas czuł pilną potrzebę, by przyszedł Gość: - *Jezu, przyjdiesz szybko do Twego Domu Anioła Stróża, do tabernakulum? Bardzo Ciebie pragniemy*[143]. W przeddzień Świętego Józefa nie otrzymali jeszcze odpowiedzi na podanie, w którym zwrócili się o zezwolenie na półpubliczną kaplicę[144]. Pozostały także do zdobycia różne drobne przedmioty, takie jak ampułki, dzwonek, lichtarz, tacka do komunii, etc. Don Josemaría zrobił ich całą listę i trzymał ją, prosząc świętego Józefa, żeby jakaś hojna dusza podarowała im je. Jak wielkie było jego zaskoczenie, gdy jeszcze tego

samego dnia - w wigilię święta, 18 marca - portier zaszedł do akademika, niosąc paczkę, którą przyniósł jakiś mężczyzna. Po otwarciu okazało się, że zawiera ona wszystkie brakujące przedmioty, dokładnie wszystkie, które były wymienione na liście. Starano się dowiedzieć, kim był hojny darczyńca. Portier nie mógł jednak udzielić innych informacji, poza tym, że paczkę przyniósł jakiś brodaty pan. Nie można sobie wyobrazić bardziej wyraźnej i dokładniejszej odpowiedzi świętego Józefa na zanoszone do niego modlitwy. Świadom tego, w podzięcie za tę łaskę, która przybliżała obecność w domu Jezusa w Najświętszym Sakramencie, założyciel zdecydował, by we wszystkich ośrodkach Dzieła w przyszłości kluczyk od tabernakulum miał łańcuszek z medalikiem, na którym znajduje się napis: „*Ite ad Joseph*”\*, patriarchy Nowego

Testamentu i strażnika kluczy do Chleba Anielskiego[145].

*Nareszcie... Jezus przychodzi, by zamieszkać z nami. Et omnia bona pariter cum eo... i wszystko co dobre także z Nim przyjdzie* - ogłosił radością kapłan w liście z 30 marca do José Maríi G. Barredo[146].

31 marca, gdy kaplica wypełniła się chłopakami, don Josemaría, ubrany w biały ornat, odprawił Mszę Świętą. Ołtarz przystrojony był kwiatami. Świece, wznoszące się jedna za drugą ku krzyżowi nad tabernakulum. Przed komunią skierował kilka słów podziękowania wobec nowego „Rezydenta”. I z radości, że mają już w domu Pana, przeszedł do porządku dziennego nad całym długim szeregiem poświęceń, jak pisał do księdza Wikariusza: *Odprawiona została Msza Święta w kaplicy tego domu i Jego Boski Majestat pozostał w tabernakulum, dzięki czemu*

*spełniły się nasze pragnienia z tak wielu lat (od 1928 roku)[147].*

Niespodziewanie od tej chwili atmosfera w rezydencji wydawała się jakby odmieniona, stała się bardziej rodzinna. W sobotnie wieczory na Ferraz panowało wielkie poruszenie. Ksiądz prowadził medytację dla studentów i udzielał błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Potem odbywała się zbiórka „na kwiaty dla Najświętszej Panienki”[148]. Za część tych pieniędzy kupowano kwiaty do przyozdobienia ołtarza. Część przeznaczona była na jałmużnę dla biednych samotnych z przedmieść (pomagali także „biednym od Najświętszej Maryi Panny”, ludziom zubożałym, którzy z godnością znosili głód i cierpienie. Tych, poza pociechą wynikającą z odwiedzin, obdarowywano jakimś drobnym podarunkiem, słodyczami czy



książką, na które nie mogli sobie pozwolić).

Zwiększała się liczba niedzielnych katechez. Trzeba było prowadzić dwa dni skupienia w miesiącu.

Rozpoczęto wykłady dla robotników w Carabanchel... Z dużą dozą racji don Josemaría mówił, że *od chwili, gdy mamy Jezusa w tabernakulum w tym domu, daje się to w nadzwyczajny sposób odczuć: On przyszedł i wzrósł zaraz zasięg i intensywność naszej pracy*[149].

\*\*\*

W poprzednim roku Ricardo F. Vallespín dostał ataku reumatyzmu. Był tak ostry, że gdyby się przedłużył, Ricardo nie mógłby przystąpić do egzaminów w szkole architektury. Widząc to, wiedziony swą miłością do Najświętszej Maryi Panny, złożył jej obietnicę, prosząc o rychły powrót do zdrowia. Egzamin zdał. Ale kiedy, należąc już do Dzieła, opowiedział o

swej obietnicy don Josemaríi, ten zwolnił go z niej, gdyż dotyczyła ona pieszej pielgrzymki z Madrytu do Avili. A teraz, kiedy nadchodził koniec roku akademickiego i na Ferraz spotykała się spora grupa młodych ludzi, spośród których oczekiwał powołań oraz przyszłorocznych mieszkańców akademika, don Josemaría powrócił do pomysłu Ricarda. Chciał podziękować Matce Bożej w specjalny sposób za łaski, które od niej otrzymywali w ciągu całego roku akademickiego. W towarzystwie Ricarda i José Maríi G. Barredo udał się 2 maja do Sonsoles:

*Podjąwszy decyzję o marszu do Sonsoles, chciałem odprawić Mszę Świętą w DYA zanim udamy się w drogę do Avili. Podczas mszy, w czasie składania intencji, ze szczególnym przekonaniem, które było silniejsze niż gdyby było tylko moje własne, prosiłem Jezusa, by sprawił, by*

wzrosła w nas, w Dziele miłość do Maryi i by ta miłość wyrażała się w czynach. Już w pociągu, bez mojej chęci, stale powracałem myślą do tego samego: Nasza Pani jest bez wątpienia zadowolona z naszej miłości, która wyraża się w zwyczajach maryjnych: wizerunek Maryi, który nasi będą zawsze nosić przy sobie; synowskie pozdrawianie jej wizerunków przy wchodzeniu i wychodzeniu z pokoju; biedni od Najświętszej Maryi Panny; sobotnia kolekta; omnes... ad Jesum per Mariam\*; Chrystus, Maryja, papież... Ale w maju brak było czegoś jeszcze. Wtedy wpadłem na pomysł „pielgrzymki majowej” jako zwyczaju, który trzeba wprowadzić - który już jest wprowadzony - w Dziele[150].

Nie wchodząc nawet do otoczonego murami miasta, udali się piechotą w stronę sanktuarium. Już z daleka było je widać wysoko na zboczu. Odmówili różaniec idąc pod górę,

kolejny wewnątrz, przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, pośród wotów i ofiar oraz trzecią część, wracając na stację w Avili. Z wydarzeń tej pielgrzymki, kapłan uczynił temat rozważania na temat wytrwania:

*Z Avili - opowiadał - szliśmy, kontemplując sanktuarium i, co naturalne, gdy doszliśmy do stóp wzgórza, sprzed naszych oczu znikł dom Maryi. Powiedzieliśmy sobie: tak czyni z nami Bóg wielokrotnie. Jasno wskazuje nam cel i pozwala nam go oglądać, aby umocnić nas na drodze ku wypełnieniu Jego najukochańszej woli. I gdy już jesteśmy blisko Niego, zostawia nas we mgle, pozornie nas opuszczając. To jest godzina pokusy: wątpliwości, walki, ciemności, zmęczenia, pragnienia, by upaść na długo... Ale jednak nie... Naprzód. Godzina pokusy jest także godziną wiary i synowskiego oddania się Bogu Ojcu. Odrzucimy wątpliwości,*

*chwiejność, niezdecydowanie!  
Zobaczyłem drogę, wszedłem na nią i  
jej się trzymam. Wspinaczka kosztuje,  
dalej, dalej, brakuje mi tchu z wysiłku,  
ale nie zatrzymuję się, by zbierać  
kwiaty, które po lewej i prawej stronie  
drogi stwarzają mi możliwość  
odpoczynku i cieszenia się ich  
aromatem i barwą... i ich  
posiadaniem. Wiem dobrze, z  
gorzkich doświadczeń, że to kwestia  
jednej chwili, zrywam je, a one od  
razu więdną i nie znajduję w nich ani  
barw, ani zapachu, ani pokoju[151].*

Na pamiątkę tej pielgrzymki don  
Josemaría trzymał w malutkiej  
kasetce kilka kłosów, jako symbol  
nadziei na płodność majowego  
apostolstwa[152].

\*\*\*

Zreorganizowano akademię-  
rezydencję, kiedy zaczęły docierać do  
don Josemaríi echa kalumnii i  
obmów. Pewnego dnia syn

właściciela domu przy Ferraz 50 opowiedział don Josemaríi, że ktoś powiedział jego ojcu:

*- Jak mogą państwo wynajmować mieszkania DYA, skoro jest to sprawa masonów?*

*- Człowieku - odpowiedział właściciel - nie wiedziałem, że masoni odmawiają codziennie różaniec z takim nabożeństwem[153].*

(Ze swojego mieszkania pan Bordiú słyszał, jak mieszkańcy rezydencji odmawiali wspólnie różaniec).

Potem dowiedział się, że pewien przyjaciel jednego ze studentów, którzy często przychodzili do rezydencji, odmówił odwiedzin w ośrodku, ponieważ słyszał, że „*ten don José María to wariat*”[154].

Kalumnie szybko rozchodziły się wśród madryckiego kleru. W jednej z notatek w *Zapiskach* z 7 marca napisał: *Trwają podstępne ataki na*

Dz. [Dzieło]. W kilka dni wcześniej bowiem spotkał się z pewnym księdzem, którego ledwie znał, a który zatrzymał go, by go zapytać:

- *Jak idzie dzieło?*

- *Jakie dzieło?* - odpowiedział pytaniem don Josemaría.

- *Ta akademia, którą panowie prowadzicie?*

- *Akademia, w której pracuję, należy do pewnego architekta, wykładowcy Szkoły Architektury* - wyjaśnił don Josemaría.

- *A ta biała masoneria?* - zapytał ciekawski.

- *Tego rodzaju określenie jest obraźliwe* - odpowiedział zagadnięty.

- *Tam nie ma nic tajemniczego, nic ukrywania. Nie ma tajemnic: jest to po prostu grupa młodych ludzi, którzy dużo się uczą i starają się żyć niczym*

*dobrzy chrześcijanie... i w związku z tym nie zasłużyli na to, by ich oczerniać podobnymi pomówieniami*[155].

Szerzyły się plotki. Święty kapłan, który cierpi na słowotok, jak określił to don Josemaría w swoich *Zapiskach*, zgorszył się widokiem prostego drewnianego krzyża, który znajdował się w kaplicy, gdyż nie było na nim Chrystusa[156]. Wariaci, masoni, heretycy. Już w 1935 roku zostało zasiane ziarno kalumnii skierowanych przeciw Dziełu.

## **5. „Ojciec, mistrz i przewodnik świętych”**

Lato 1935 roku było dla księdza Josemaríi długim okresem ciągłej pracy. Z pomocą tych, którzy pozostali w Madrycie przygotowywał i rozsyłał kartki z „Wiadomościami” do tych, którzy wyjechali na wypoczynek. Rozpoczął dwa cykle wykładów dotyczących formacji



duchowej i nie zaprzestał prowadzenia comiesięcznych dni skupienia dla studentów.

W lipcu przyszły do niego, niczym niespodziewane podarunki z nieba, dwa powołania chłopców, którzy po pewnym czasie zostali pierwszymi kapłanami Dzieła. Pierwszym z nich był Álvaro del Portillo, ten sam student, który w Vallecas otrzymał straszne uderzenie w głowę i zdołał uciec metrem. Poznał księdza z ulicy Ferraz w marcu i uznał, że będzie niegrzecznie wyjechać na wakacje, nie pożegnawszy się z nim wcześniej. W sobotę, 6 lipca, zjawił się w akademiku. Don Josemaría zaprosił go na dzień skupienia, który miał odbyć się nazajutrz. Tej niedzieli po raz pierwszy wytłumaczyli mu, na czym polega Dzieło i jeszcze tego samego dnia poprosił o przyjęcie do niego[157]. Drugim był Chiqui, ten sam, który zaraz po tym, jak został przedstawiony księdzu Josemaríi,

zabrał się do wbijania gwoździ ze szczytu drabiny.

Założyciel Opus Dei był wyczerpany z powodu zmęczenia fizycznego i psychicznego, jakie się w nim nagromadziło przez cały zeszły rok, ale siły wróciły mu na myśl o nowych powołaniach. Wiązał wielkie nadzieje z przyszłym rokiem i chciał uniknąć sytuacji, w której okoliczności zastałyby go nieprzygotowanym, jak to miało miejsce w roku 1934. *Dzieło idzie dobrze. Widać w tym rękę Boga*<sup>[158]</sup> - donosił pod koniec sierpnia księdzu wikariuszowi. Jednak długie miesiące skumulowanego napięcia i przepracowania w końcu podkopały zdrowie tych, którzy kierowali rezydencją. Pierwszy ze zmęczenia padł Ricardo, dyrektor akademika. Musiał położyć się do łóżka w sierpniu<sup>[159]</sup>. Don Josemaría, bardziej zahartowany i odporny - ale także bardziej wyczerpany - walczył

z przemęczeniem jak mógł aż do września, gdy udał się na rekolekcje do klasztoru redemptorystów na ulicy Manuel Silvela. Kilka miesięcy wcześniej don Francisco Morán, widząc jego wyczerpanie, oferował mu kilkudniowy wypoczynek w swojej posiadłości w Salamance[160]. Don Josemaría nie mógł tej propozycji przyjąć.

W niedzielę, 15 września wieczorem udał się do klasztoru redemptorystów. Był tak zmęczony, że ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Prawdopodobnie, sądząc z tego, co później napisał, mijał ponad rok, jak nie przespał siedmiu godzin dziennie:

*Poniedziałek: Jest piętnaście po dziewiątej rano i jeszcze nie można powiedzieć, żebym przystąpił do rekolekcji. Tej nocy byłem wyczerpany: spałem od jedenastej*

*wieczorem aż do wpół do siódmej rano!*

*[...] Zwymiotowałem część jedzenia, jestem bardzo osłabiony.*

*[...]Nie zrobiłem nic (dziś jeszcze nie użyłem dyscypliny: użyję jej przed snem) i jestem pokonany, zupełnie, jakbym został pobity. Być może źle robię, podając szczegóły natury fizjologicznej. Ale prawdą jest, że mógłbym teraz położyć się spać gdziekolwiek, choćby na środku ulicy, jak włóczęga, i wstać dopiero za dwa tygodnie[161].*

*Uczynił pierwsze postanowienia, by spać na podłodze i nie więcej niż sześć godzin:*

*Wtorek. Spałem na podłodze bardzo dobrze [...]. Ponieważ muszę powiedzieć o wszystkim, to muszę przyznać się do lenistwa. Żegnajcie cele z wczoraj! Była piąta rano i słyszałem dzwon katedry, zdolny*

*obudzić nawet głuchego [...]. O szóstej, tak mocny jak długowłose Samson i tak słaby niczym dziecko, aby służyć Bogu - wstałem z miękkiego łóżka. Czułem się świetnie. Ergo... Dla osiołka, nie pieszczoty, lecz kije![162]*

Nawet z dala od ulicy Ferraz jego serce ulatywało do tych, którzy pozostali w akademiku, wspierając ich modlitwą i umartwieniem: *Jak bardzo pamiętam o tych moich synach!* - napisze podczas rekolekcji - *Dziś o ósmej mają jak zwykle „emendatio” (krąg formacyjny).* *Punktualnie o ósmej przyjmę porcję moich dyscyplin w ich intencji[163].*

W czwartek do klasztoru przyjechał Ricardo, by dostarczyć mu list. Wówczas ksiądz zdał sobie sprawę, że jego serce przepełniała radość i że kochał swoich chłopców całą duszą. Czy dotychczas tego nie widział?

\*\*\*

Członkowie Dzieła, w swej większości studenci, znali don Josemarię zawsze ubranego w sutannę. Jedynym wyjątkiem był Isidoro. Byli w tym samym wieku i byli jeszcze kolegami ze studiów w Logroño. W 1930 roku zrodziła się między nimi nowa więź, gdy Isidoro został przyjęty do Dzieła. Mimo tej początkowej równości we wzajemnych stosunkach, która prowadziła ich do głębszego ludzkiego przywiązania, zaczął się między nimi otwierać pewien nieuchwytny duchowy dystans, który w końcu zmienił się w nieprzewidziany rodzaj relacji. Zmiana ta uzewnętrznia się w korespondencji, którą w tym okresie prowadzili ze sobą Isidoro i don Josemaría, a zwłaszcza w formułach rozpoczynających i kończących ich listy.

W latach 1930-1932 Isidoro zwykle używa sformułowań takich, jak: „Mój

drogi przyjacielu, José María”, a na zakończenie: „Przyjmij uściski od Twego oddanego przyjaciela”[164].

W drugim etapie, w roku 1933, określenia, których używa nie są już tylko przyjacielskie, a stają się wręcz „braterskie”: „Mój drogi bracie José Marío” lub „Mój kochany przyjacielu i bracie”, zaś na pożegnanie formuła: „Przyjmij uściski od twego starego przyjaciela i brata” lub „Ściskam Cię po bratersku”[165]. Od maja 1934 roku pojawia się nowy nagłówek: „Mój drogi Ojciec - José Marío”[166].

Natomiast nagłówki i zakończenia listów księdza Josemaríi nie odznaczają się żadną szczególną formułką, chociaż zawsze odzwierciedlają gorące uczucie:

*- Madryt, 1 III 1931. Najdroższy Isidoro [...] Poleca Cię Panu i ściska po bratersku - José María.*

A w dwa lata później:

- *Madryt, 3 III 1931. Kochany Isidoro [...]. Moje błogosławieństwo księdza i Ojca oraz mocny uścisk w imieniu całego tego domu wariatów - José María*[167].

W trzy lata później to „braterstwo” zostało ostatecznie wyparte i zastąpione w całej jego korespondencji przez narastające „ojcostwo”: - *Dla wszystkich błogosławieństwo od waszego Ojca, który o Was nie zapomina i prosi o wasze modlitwy. José María* (list do członków Dzieła z 1 VI 1934)[168]. To duchowe ojcostwo i więzi rodzinne rozkwitły na wiosnę 1934 roku, czemu odpowiada notatka w *Zapiskach don Josemaríi*:

- *Niedziela, 11 marca 1934 [...]. W Dz. B. [Dziele Bożym] nie ma tytulatury. O Ojcu Przewodniczącym Dz. [Dzieła] będzie się mówić po prostu: Ojciec. Bez czcigodnego,*



*najdostojniejszego, bez żadnego określenia[169].*

Od samego początku założyciel Opus Dei odczuwał to powołanie do ojcostwa: *Jezus nie chce, żebym stał się mędrce w jakiejś ludzkiej nauce. Chce żebym był święty. Święty o ojcowskim sercu[170].* Czytamy te rozważania w Katarzynie z 1931 roku. A w 1933, prosząc o pozwolenie na wzmocnienie swoich umartwień, tłumaczył to swemu spowiednikowi tymi słowami: - *Niech ksiądz weźmie pod uwagę, że proszę mnie o to Bóg, a ponadto trzeba, bym był świętym i ojcem, mistrzem i przewodnikiem świętych[171].*

Nie było dlań łatwe nazywać dziećmi członków Dzieła. Zgodnie ze swoją dewizą, by *ukryć się i zniknąć*, zawstydzalo go to i chętnie uciekał się do prostego braterstwa, jak sam to przyznaje:

- *Do roku 1933 zawstydzalo mnie w jakiś sposób nazywać siebie „Ojcem” wszystkich tych moich ludzi. Dlatego ja prawie zawsze nazywałem ich braćmi, zamiast synami*[172].

Z drugiej strony przeszkadzała mu jego młodość. Ledwie przekroczył trzydziestkę i jak mógłby usiłować zostać głową rodziny dla ludzi - kapłanów i świeckich - którzy byli w tym samym wieku, a czasem nawet starsi? Ileż to razy odmawiał ten swój akt strzelisty: *Daj mi Panie powagę osiemdziesięciolatka!*[173]. Z biegiem czasu zauważył, że jego charakter nabierał pomалу odcienia powagi. Żarty, śmiechy, zdrowa młodość były jeszcze czymś, co sprawiało mu przyjemność. Jednak ta godziwa przyjemność, trochę może powierzchowna lub hałaśliwa, czasami pozostawiała mu w ustach pewną gorycz. *To Jezus - myślał - obdarza powagą osiemdziesięciolatka moje biedne, zbyt młode serce*[174].

Ksiądz bardzo pilnował swoich powiedzonek czy słów, jakie wypowiadał podczas rozmowy. Próbował kontrolować swoje gusty i zachowania publiczne. Starał się uniknąć jakiegokolwiek braku umiaru. W końcu nawet jego sposób poruszania się stał się dostojny. Nie godził się jednak na to, by odrzucić życie dziecięctwem Bożym na rzecz starczej powagi. W ten sposób starał się wynaleźć formułę, która mogłaby połączyć te przeciwieństwa. *Jezu - prosił - chciałbym być dwuletnim dzieckiem o powadze osiemdziesięciolatka i sercem zamkniętym na cztery spusty*[175].

Ale w 1934 roku zaczął powoli wycofywać się ze swoich poprzednich poglądów na temat konieczności zachowania powagi: - *Powaga: Jezus miał, gdy umierał na krzyżu, trzydzieści trzy lata. Młodość nie może służyć mi za*

*usprawiedliwienie. Poza tym przestaje już być młodym*[176].

Jeśli chodzi o te *cztery spusty*, rozmyślał nad nimi już o dawna, od chwili swego pobytu w klasztorze Świętego Jana od Krzyża, gdy zapisał swoje rozmyślania:

*Święta czystość: pokora ciała. Panie: cztery spusty dla mojego serca! Cztery spusty i powaga osiemdziesięciolatka. Nie po raz pierwszy słyszysz tę moją prośbę [...]. Moje biedne serce jest spragnione czułości*[177].

Jego życie uczuciowe, bogate i pełne radości, trudno było pogodzić z „osiemdziesięcioma wiosnami powagi”. Próbował zamknąć w sercu swoje uczucia, tak samo jak próbował nadać swemu zachowaniu odpowiedni umiar. Wszystko na próżno. Serce mu się wymykało. Nie sposób było je ograniczyć. Intensywność bicia jego serca wzrastała gwałtownie. Aż do chwili,

gdy Pan pozwolił mu dostrzec, że ta ogromna czułość skierowana była do Niego i - przez Niego - ku jego dzieciom, i że jego serce było przepełnione miłością, czystą i ojcowską. Odkrył to 19 września, kiedy Ricardo przyszedł do redemptorystów przynieść mu list:

*Przyszedł Ricardo - jak wspomniałem - i jego widok sprawił mi wielką radość. Kocham moich chłopców z całej duszy. I moją wolą jest na zawsze mieć już to uczucie, dla Chrystusa. Oczywiście kilka razy tego wieczoru naszły mnie skrupuły, czy to uczucie (które, co naturalne, jest o wiele silniejsze w stosunku do tych moich dzieci, które są bardziej oddane Dziełu) mogłoby nie podobać się Jezusowi. Minęła chwila i Jezus sprawił, że dostrzegłem, że podoba mu się to: ponieważ ich kocham przez Niego i ponieważ kochając tak bardzo moich chłopców, kocham Go milion razy więcej[178].*

Wraz z zadaniami Ojca, które przyjął z pełną świadomością, że jest na ziemi tylko po to, by je wypełnić[179], założyciel Opus Dei czuł się powołany do tego, by być *mistrzem i przewodnikiem świętych*. Czy miał wkroczyć na drogę uczoneości i mądrości ludzkiej, próbując pogłężyć się w nauce i zająć katedrę uniwersytecką? Czy też miał poświęcić to szlachetne pragnienie? Po przemyśleniu tej sprawy, przedstawił swemu kierownikowi duchowemu następującą odpowiedź: *Moją drogą jest to drugie: Bóg chce, żebym był świętym i chce mnie dla swego Dz.* [Dzieła][180].

\*\*\*

Rok akademicki 1935/1936 rozpoczął się od tego, że powrócono do tego, co utracono na skutek „strategicznego odwrotu”, przenosząc Akademię DYA piętro niżej. Na początku września napisali do najlepszych szkół w

poszczególnych prowincjach i opublikowali ogłoszenia o akademiku w prasie ogólnokrajowej. Nadeszło mnóstwo zgłoszeń z prośbą o miejsce, a ponieważ nie było wystarczająco dużo łóżek na Ferraz 50 i nie mogli odnająć z powrotem tego samego mieszkania co w zeszłym roku, stworzyli aneks na Ferraz 48, w sąsiednim domu. Aby wyposażyć to nowe mieszkanie, don Josemaría musiał jeszcze raz udać się do donii Dolores, która oddała do jego dyspozycji 45 000 peset[181].

Gdy minęło pełnych siedem lat od chwili założenia Dzieła, ksiądz Josemaría napisał w swojej Katarzynie:

*Od tamtego 2 października 1928 roku, ileż miłosierdzia ze strony Pana! Dziś dużo płakałem. Właśnie teraz, gdy wszystko idzie bardzo dobrze, czuję się słaby i jakby opadły z sił. Jakże jasno widać, że właśnie Ty robisz*

*wszystko to, co się stało i co się nadal dzieje, mój Boże!*[182]

Funkcjonowanie akademika w roku poprzednim było naprawdę codziennym cudem. W 1934 roku zaczęli z całą grupą ludzi: dwoma chłopakami do posługi i zawodowym kucharzem, którego musieli niemal natychmiast odprawić, za odpowiednim odszkodowaniem, oczywiście dlatego, że nie mieli mieszkańców. Teraz bardziej przezornie, ograniczyli personel do jednej kucharki i jednego służącego, który wcześniej w akademiku był chłopcem na posyłki, do każdego rodzaju usług, pilnowania drzwi i służenia do stołu. Kucharka była osobą o dużym doświadczeniu zawodowym[183].

Młody służący nie był w stanie dać sobie rady ze wszystkimi pozostałymi pracami domowymi. Ksiądz i dyrektor zajmowali się nimi,



gdy tylko rezydenci wychodzili z domu. Śłali łózka, zamiatali podłogi, zmywali naczynia i nakrywali do stołu. Przyzwyczaili się do tego już przed rokiem. Było dwudziestu kilku rezydentów i sprzątać trzeba było ręcznie i z uśmiechem:

*W dzień Św. Karola, 4 listopada - czytamy w Katarzynce - minęły dwa lata od powołania Ricarda.*

*Świętowaliśmy to, zmywając dziś wieczorem cały stos naczyń. Ja wycierałem je i odstawiałem na miejsce. Skończyliśmy bardzo radośni około północy[184].*

W listopadzie o przyjęcie do Dzieła poprosiło dwu studentów architektury, przyjaciół pochodzących z okolic Walencji. Jednym z nich był Pedro Casciaro, który poznał don Josemarię w styczniu 1935 roku, uczestnicząc od tej pory w pogadankach dotyczących formacji ludzkiej i duchowej

organizowanych w rezydencji. Drugi poznał Dzieło dopiero w październiku. Nazywał się Francisco Botella. Na święta Bożego Narodzenia obaj przeprowadzili się na Ferraz 48[185].

Tam oddychało się serdeczną atmosferą „pobożności, nauki i apostołstwa”, jak to opisuje Aurelio Torres-Dulce, student medycyny, który przychodził do akademika. Wyjaśnia, że „zasadniczy cel tego wszystkiego miał charakter nadprzyrodzony: polepszenie życia chrześcijańskiego”[186]. Studenci przychodzili w to miejsce właśnie dlatego, że nie było to „miejsce wypoczynku”. Stawiało im się wymagania, jeśli chodzi o studia, *ponieważ nauka jest poważnym obowiązkiem*. Musieli traktować rezydencję jak „swoją sprawę”, to znaczy partycypować w obowiązkach i wydatkach. Nie było im wolno być przeciętnymi,

„zaszywać się w tłumie”. Pobudzało się ich do tego, by dążyli do szlachetnych i wysoko postawionych celów[187].

Pośród wszechogarniających politycznych konwulsji, jakie panowały w kraju, to miejsce było oazą pełną radości i pokoju, tak niezbędną w środku pustyni. Znając egzaltowane młodzieńcze dążenia rozbudzone w tych smutnych okolicznościach historycznych, panujących w ówczesnej Hiszpanii, don Josemaría zanotował w jednej z Katarzynek to, co należało skorygować i to, co trzeba było wbić im do głowy:

*Dla ducha p. [pracy] Świętego Rafała: nie można pozwolić, aby chłopcy dyskutowali o polityce w naszym domu: trzeba im pokazać, że Bóg jest zawsze ten sam, że nadal jest wszechmocny; powiedzieć im, że apostołstwo, które się z nimi*

*prowadzi, ma charakter  
nadprzyrodzony; po wielokroć  
uświadamiać im obecność Bożą,  
podczas rozmów indywidualnych,  
podczas wspólnych spotkań i zawsze  
czynić ich serce i myśl  
katolickimi*[188].

Na początku 1935 roku z don Josemarią spotkał się José Luis Múzquiz, student inżynierii. „Wytłumaczył mi krótko - mówi José Luis - czym zajmuje się akademia DYA. O tym, jak bez zakładania żadnego nowego stowarzyszenia starał się formować dobrych chrześcijan, instruując ich i wpływając na nich w ten sposób, by postępowali zgodnie z tym mianem i formowali powoli innych młodych ludzi, którzy chcieliby skorzystać z tej formacji. Powiedział mi, że w pogadankach i kręgach uczestniczyli młodzi ludzie z całej Hiszpanii, uczący się w Madrycie, należący do wszystkich tendencji i partii

politycznych, chociaż na kręgach nikt nikogo nie pytał, do jakiej partii należy”[189].

Kiedy Ricardo, dyrektor Rezydencji, opisywał jej duchowy charakter - „otoczenie pełne radości, pokoju, miłości Bożej i spokoju pośród sprzeczności warunków politycznych i społecznych” - oddał, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, stan duszy Ojca[190]. Ten ksiądz odkrył jakiś czas wcześniej, dlaczego zachowuje spokój, gdy wszystko dookoła aż wrze:

*Myślę, że Pan Bóg obdarował moją duszę jedną cechą: pokojem, zachować pokój i dawać go innym, jak widzę po osobach, z którymi się spotykam lub którymi kieruję*[191].

## **6. Apostolstwo wśród kobiet**

W chwili gdy spisywał swoje przemyślenia, don Josemaría podkreślał swoje *szczególne*

*zainteresowanie tym, by być obiektywnym, zupełnie wyzutym z emocji. Zwłaszcza jeśli chodziło o Dzieło, apostołstwo lub jego własne życie wewnętrzne i charakter. Świadom tego, w maju 1935 roku, wolny od entuzjazmu i załamień, obiektywny i spokojny, opisując rozwój Dzieła, wydawał się zadowolony z kierunku, w jakim ono się rozwijało:*

*Widzę, że wszystko ruszyło: Święty Rafał, Święty Gabriel, Święty Michał, trzy gałęzie Dzieła: wszystko to, jeśli chodzi o apostołstwo mężczyzn. Niezaprzeczalne jest oddanie się wszystkim[192].*

Czy rzeczywiście wszystkich? Jasne jest, że ksiądz Josemaría uznał za straconych dla sprawy księży, o których kilka miesięcy wcześniej mówił: - *Niestety do dziś, bez żadnej obrazy względem nikogo - wszyscy są bardzo święci - nie znalazłem księdza,*

*który mógłby mi pomóc, poświęcając się tak jak ja wyłącznie Dziełu*[193].  
Nadzieja, że będzie można  
przerzucić na nich ciężar części  
pracy zawiodła. *Jeśli kapłani, moi  
bracia, mi pomogą - myślał...*[194] A  
oni zostawili go samego z jego  
ciężarem.

Ten brak współpracy odbił się  
negatywnie na rozwoju pracy wśród  
kobiet. W jednej z notatek  
przeznaczonych dla jego  
spowiednika, z października 1933  
roku, już pojawia się pewien  
niepokój. Jedną z myśli, które nie  
dawały spokoju założycielowi Opus  
Dei było to, że *zwraca bardzo  
niewiele uwagi na nasze kobiety,*  
pozostawiając niewypełnioną wolę  
Boga. *Jeśli wytrwały do dziś - mówił  
sobie - jest to rezultat specjalnej łaski  
Boga*[195]. (Ciężyla mu myśl o tym,  
że pozostawił niespełnioną wolę  
Bożą i to prowadziło go do tego, że  
wyrażał się w sposób niezbyt

stosowny. Jego niepokój brał się z ograniczeń czasowych, a także fizycznych. Przyznawał to, gdy mówił na temat apostołstwa wśród młodych ludzi, gdy pisał: *ponieważ nie zajmuję się - nie jestem w stanie, nie mogę wziąć na siebie więcej – chłopakami, którzy przyszli do nas*).

W Boże Narodzenie 1933 roku młodzi członkowie Dzieła, na czele z założycielem, odprawili triduum do Ducha Świętego, prosząc go o powołania; zwłaszcza - zanotował w swoich *Zapiskach -o powołanie kobiety, która mogłaby stanąć na czele pozostałych (a raczej stać się ich sercem)*[196].

Don Josemaría, Ojciec także żeńskich powołań, nadal utrzymywał dyskretny dystans w stosunkach z kobietami. Nie spotykał się z nimi „poza konfesjonałem i unikał wszelkiego rodzaju czynów, które mogłyby się stać przedmiotem



podejrzeń” - twierdzi Navidad González Fortún[197]. Ponieważ założyciel Opus Dei uważał, że nie zyskał jeszcze „powagi osiemdziesięciolatka”, wolał pozostawić je w rękach innych kapłanów. Don Norberto i don Lino, jak powiedzieliśmy, zwykle się nimi opiekowali. Ale don Josemaría nie był zbyt pewien rezultatów. Jak ci kapłani mogliby przekazać formację i ducha właściwego Dziełu, skoro oni sami jeszcze go nie przyswoili? Stało się tak, że kilka powołań, które z trudem zyskał kapelan Świętej Izabeli w konfesjonale, w bardzo krótkim czasie się rozproszyło[198].

28 kwietnia 1934 roku udało się don Josemaríi po raz pierwszy zorganizować spotkanie z kilkoma kobietami z Dzieła - nie było ich więcej niż pół tuzina - w rozmównicy klasztoru Świętej Izabeli. W następne soboty wykorzystywali lokal w „Domu studenta”, udostępniony

przez don Pedra Povedę[199]. Na razie wydawało się, że jego plany apostołskie z kobietami go nie naglą. Powtarzał sobie z niejaką nadzieją: - *Jak tylko moje córki będą nieco bardziej zorganizowane...* Ale było jasne, że nie były najlepiej zorganizowane. W tych okolicznościach don Josemaría robił co mógł. Ponieważ otwarcie rezydencji przy Ferraz, trudna sytuacja, jaka powstała potem na skutek krytyki ze strony jego kapłanów i niezaprzeczalne trudności ekonomiczne utrudniały mu regularną opiekę nad tymi duszami, które były zdezorientowane i niezarządzane. Wraz ze sprowadzeniem Najświętszego Sakramentu na Ferraz sprawy radykalnie się zmieniły. Co jakiś czas, wieczorami, gdy rezydenci wychodzili, ksiądz Josemaría prowadził dla tej grupki kobiet medytację i Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Mówił

im o uświęcaniu pracy i o apostołstwie. Były pełne entuzjazmu, gdy go słuchały, chociaż don Josemaría zawsze nie był zupełnie pewien, czy go rzeczywiście rozumieją[200]. „Prawda jest taka, że naprawdę miałyśmy dobrą wolę - komentuje szczerze Felisa Alcolea - Ale nic poza tym”[201].

Najbardziej brakowało mu pomocy, gdyż nawet fizycznie nie był w stanie w pełni zaangażować się w apostołstwo wśród kobiet. Nie zostawała mu chwila wolnego czasu na nic poza pracą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jego obowiązki jako rektora Świętej Izabeli, odwiedzin w szpitalach, a przede wszystkim stale wzrastające obciążenia związane z kierownictwem duchowym studentów w rezydencji, pożerały cały jego czas i siły. Faktycznie don Josemaría wielokrotnie odczuwał początki wyczerpania. I kiedy w 1936 roku wybuchła w Hiszpanii wojna

domowa, te kobiety, jeszcze słabo uformowane w duchu Opus Dei, rozproszyły się. Opuszczone i pozbawione jakiejkolwiek opieki duchowej, te młode powołania odszczepiły się od Dzieła, z powodu przymusowego zerwania spowodowanego przez konflikt. Ścieżki Pańskie są zaiste nieprzeniknione.

\*\*\*

Z ojcowską dumą założyciel Opus Dei okazywał nieskończone uczucie wobec swoich dzieci. *Moje świeckie dzieci - wszystkie - są heroiczne*<sup>[202]</sup> - twierdził z pełnym przekonaniem. W nich znalazł pomoc konieczną dla dalszego rozwoju Dzieła. I z nadprzyrodzonym przekonaniem, że są narzędziami, na które tak długo czekał, a które uruchomią to całe nadprzyrodzone przedsięwzięcie. W ten sposób prosił Boga na początku roku akademickiego 1935/1936:

*Panie, tak ułóż sprawy, abyśmy mogli  
w ciągu tego rozpoczynającego się  
właśnie roku dobrze pracować -  
zgodnie z Twoim upodobaniem. Jezu,  
aby ten biedny osiołek potrafił  
formować tych Twoich apostołów,  
zgodnie z Twoją Najukochańszą  
Wolą, tych naszych chłopców od  
Świętego Michała, aby oni czynili  
Dzieło[203].*

Gdy tylko ktoś przestąpił próg  
rezydencji, mógł odczuć, jak ciepło ci  
ludzi odnoszą się do siebie. Ciepło to  
- jak powiada jeden ze świadków –  
„wydawało się przenikać wszystko,  
nie tylko tych, którzy tam  
przebywali, ale nawet rzeczy  
materialne oraz nieożywione”[204].  
Ci, którzy po raz pierwszy tam  
przychodzili, zaraz po tym, jak  
odwiedzali kaplicę, żeby przywitać  
się z Panem Jezusem, byli od razu  
przedstawiani Ojcu. Przyjmował on  
te wizyty w pokoju dyrektora,  
ponieważ jego pokój, mały i

pozbawiony światła, wypełniała szafa, w której przechowywano archiwum i wyposażenie kaplicy. Pokój dyrektora mierzył około trzy na cztery metry. Przestrzeń tę wypełniały łóżko bez zagłówka, niewielka szafa, biurko i trzy albo cztery krzesła[205].

Styl don Josemaríi był bezpośredni, rodzinny, ciepły i serdeczny. Po kilku minutach kilku minut gość poruszał sprawy osobiste, otwierając na oścież swą duszę przed kapłanem, jak gdyby znali się od zawsze. Niektórzy wychodzili z tego pierwszego spotkania na drogę głębokiej przemiany swego życia, zmieniając plany i ideały życiowe, z duszą niespokojną z powodu odkrycia nieoczekiwanych horyzontów[206].

Ten średniej budowy, raczej wysoki ksiądz był otyły; miał okrągłą twarz, o otwartym i prostym czole. Nosił okulary, a włosy, bardzo ciemne, miał

obcięte na jeża. Lekki uśmiech, czasem przerywany wyrazem powagi, stale rozświeślał jego oblicze. Jego dobry wygląd fizyczny, radosna mina i serdeczny sposób prowadzenia rozmowy pozwalały ulec złudzeniu, że prowadził życie spokojne, wypełnione spokojnymi obowiązkami kapłańskimi. Jednak dla uważnego obserwatora, pod lekko opaloną cerą kryła się ascetyczna bladość, która była pozostałością długotrwałych czuwań i ciężkich wyrzeczeń. Jego uśmiechnięty wizerunek zewnętrzny skrywał rygor postów i dyscypliny. Wiele razy powracał wieczorem do rezydencji, nie mając przez cały dzień nic w ustach. Zapraszał studenta na rozmowę, zjadając w tym czasie na kolację tylko kawałek jajecznicy z jednego jajka. Zdarzało się też nieraz, że jeśli chłopak z apetytem patrzył na to danie, kapłan je odstępował, udając, że stracił

apetyt. W ten sposób post przedłużał się do następnego dnia[207].

Czystość sutanny i błyszczące buty ukrywały ubóstwo. Kiedy klękał w kaplicy, don Josemaría bardzo uważał, by ukryć pod szeroką połą sutanny sfatygowane obcasy. Nie były to nowe buty, donaszał je po rezydentach[208].

Podczas medytacji prowadził na głos swoją osobistą modlitwę. Ci, którzy go słuchali, uczestnicząc w myślach i uczuciach tego księdza, czuli się bardzo poruszeni. Podobnie odczuwali to ci, którzy brali udział w odprawianych przez niego mszach. Ujęci pobożnością celebransa i faktem uczestniczenia w Bożym misterium, już poza kaplicą mówili między sobą: „Ten ksiądz jest święty”[209].

## **7. Pisma formacyjne**



Ojciec z zaangażowaniem oddał się swej roli *mistrza i przewodnika świętych*. W swoich synach - wówczas był ich niecały tuzin - widział dusze powołane do świętości, surowe diamenty, które trzeba było oszlifować jeden po drugim, aby nadać im największy blask, stosownie do ich darów i zdolności. *Członkowie* - pisał w swoich *Zapiskach* - *nie powinni być formowani seryjnie, ale bez uszczerbku dla jedności i dyscypliny, trzeba starać się, aby każdy Boży człowiek rozwijał swoją osobowość i charakter*[210].

Regularnie odbywał z każdych z nich osobistą rozmowę w cztery oczy, kierując ich życiem wewnętrznym. W kierownictwie duchowym Ojciec okazywał się wymagający, przekonany, że *wielkim błędem jest, gdy dyrektor\* zadowala się, gdy dusza daje z siebie trochę, podczas gdy mogłaby dać trzy razy*

więcej[211]. Zgodnie z nauką, którą głosił, nie zadowalał się niczym mniejszym niż to, żeby jego dzieci stały się *świętymi godnymi wyniesienia na ołtarze*. W tych rachubach liczył także na kobiety, jak opowiada Felisa Alcolea: „Mówił nam z całą mocą: *Musicie być świętymi, ale świętymi wyniesionymi na ołtarze; nie zadowoli mnie nic innego*”[212].

Jak już widzieliśmy, od początku założyciel Opus Dei używał swych notatek i zeszytów zawierających *Zapiski wewnętrzne*, aby pozwolić innym poznać Dzieło i jego ducha. Ale niezależnie od Katarzynek pisał inne teksty. Między innymi listy zbiorowe, które możemy nazwać założycielskimi, w których to rozwijał zasadnicze punkty dotyczące Dzieła i jego duchowości, opisując „idee-matki” i podstawowe zasady, istotne dla przyszłości Dzieła niezależnie od okoliczności historycznych[213].

W formacji członków Opus Dei już od 1931 roku ustaliła się zasada, że trzeba dbać jednocześnie o jedność i różnorodność: - *Członkowie będą rozmaici, tak jak rozmaici są święci w niebie, z których każdy ma swoje osobiste cechy oraz sprawy, w których się specjalizuje. A jednocześnie będą tak zgodni jak święci, którzy nie byliby świętymi, gdyby każdy z nich nie utożsamiał się z Chrystusem*[214].

Tak więc podczas regularnej rozmowy don Josemaría dbał, by każdy mógł poruszyć sprawy osobiste, a w listach zajmował się jednością formacji. Pierwszy z tych listów założycielskich nosi datę 24 marca 1930 roku. Wytłumaczone zostało w nim powszechne powołanie do świętości oraz w jaki sposób jego dzieci powinny praktykować cnoty, które prowadzą do doskonałości chrześcijańskiej. Ponieważ *świętość nie jest rzeczą tylko dla wybrańców*[215].

W następnym roku, z tą samą datą, 24 marca 1931 roku, zakończył w Madrycie spisywanie swego drugiego listu. Przez pięćdziesiąt stron tekstu ciągną się duchowe porady, aby bezpiecznie płynąć *przez morze wezbrane namiętnościami i ludzkimi błędami*[216]. Założyciel wskazuje swoim synom z pieczołowitością ojca i nauczyciela trudności, jakie mogą napotkać na swojej drodze i jak mają walczyć w chwilach powodzenia i w chwilach burz. Wskazuje na ludzkie i nadprzyrodzone środki, dzięki którym można przezwyciężyć zniechęcenie i słabości: na wierność powołaniu, radość podczas walki, pokorę, szczerość, pobożność, nadzieję, zatopienie się w synostwie Bożym, ucieczkę do Maryi...

*Dzieło nie ma wprowadzać żadnych innowacji ani tym bardziej nie ma niczego reformować w Kościele* - zaznacza w trzecim ze swoich listów z 9 stycznia 1932 roku. I kończy swe

rozważania, przypominając tę starą nowość: - *Po upływie tylu wieków Pan chce się posłużyć nami, aby wszyscy chrześcijanie odkryli w końcu uświęconą i uświęcającą wartość codziennego życia - pracy zawodowej - oraz skuteczność apostołstwa przekazującego doktrynę poprzez przykład, przyjaźń i zaufanie.*

*Jezus, nasz Pan, chce, abyśmy dziś w tysiącu językach - i z darem języków, żeby wszyscy potrafili zastosować to w swoim własnym życiu – głosili we wszystkich zakątkach świata to przesłanie stare jak Ewangelia i jak Ewangelia nowe*[217].

W jaki sposób zanieść tę naukę do wszystkich zakątków świata, aby otworzyć Boże drogi na ziemi[218]? Oto temat kolejnego Listu z 16 lipca 1933, który udziela odpowiedzi na to pytanie. Trzeba czynić apostołstwo przyjaźni i zaufania, wybaczać, rozumieć, utopić zło w obfitości

dobra, praktykować świętą  
ustępliwość wobec osób oraz świętą  
nieustępliwość wobec błędów, być  
siewcami pokoju i radości,  
przyjaciółmi wolności, współzycia i  
dialogu z tymi, którzy nie podzielają  
naszych idei.

\*\*\*

Jakiś czas wcześniej, dokładnie 30  
października 1930 roku, odwiedziła  
don Josemarię dręcząca wątpliwość  
na temat Katarzynek. Spisywał je z  
wielką przyjemnością w zeszycie, już  
czwartym, który był niemal  
całkowicie zapełniony. Niepewność,  
którą odczuwał była następująca: czy  
*spisywanie tych Katarzynek nie jest  
pychą albo przynajmniej czymś  
bezużytecznym?*[219]

(Pytanie to nie było bezzasadne. W  
1930 roku naszała go podobna  
wątpliwość i w rezultacie spalił  
pierwszy zeszyt *Zapisek*. Był to gest  
prawdziwej pokory, uczynił to

bowiem, aby nie wzięto go za świętego).

Kiedy już raz znikł wszelki ślad po tym, co napisał w momentach założycielskich – w dniach 2 października 1928 i 14 lutego 1930 - don Josemaría odpowiadał sam sobie: - *Niewątpliwie dla Dz. B. [Dzieła Bożego] wiele z tych notatek może się okazać pożytecznymi. Poza tym wierzę mocno, że są to natchnienia Boże. Są one także użyteczne dla mojej duszy*[220].

Tym razem, tzn. w 1931 roku, zdecydował się w odpowiedzi na tę wątpliwość zachować swoje *Zapiski*. Uczynił to z powodu pokory, aby samego siebie nie uważać za świętego i także dlatego, że uznał, że stanowią one część dziedzictwa Dzieła. Ale czy nie było w tym odcienia pychy?

*Pycha? Nie. Z duchowego punktu widzenia można dostrzec tylko*

*przyczyny upokorzenia, ponieważ jasno widać w nich Bożą dobroć i mój opór wobec łaski. Także z punktu widzenia literackiego - jak już powiedziałem innym razem - dla mnie te postrzępione zapiski stanowią jeszcze większe upokorzenie[221].*

(Z pewnością stłamszona pokusa, by pielęgnować uzdolnienia literackie nawiedzała go w tych dniach, gdyż w poprzednim tygodniu zauważył przelotnie: - *Każdego dnia piszę coraz gorzej. Jednak... naprzód, nie piszę tego przecież na konkurs literacki[222].* Wymagania, jakie stawiało przed nim apostołstwo uniemożliwiały mu pogłębianie tych skłonności. Nie miał czasu na pisanie. Niekiedy nie starczało mu chęci, innym razem także sił[223].)

Jasne jest, że ksiądz Josemaría dostrzegł użyteczność swych *Zapisek*. Te notatki, które sporządzał na luźnych skrawkach papieru -



gdziekolwiek przyszło mu  
natchnienie - które potem  
przepisywał na kartki i ostatecznie  
na czysto do zeszytu, były  
niesłuchanie bogatą kopalnią  
duchowych treści. Tam zostały  
uwiecznione słodkie przypływy  
Miłości, surowe przemyślenia  
ascetyczne, praktyczne inicjatywy,  
natchnienia założycielskie oraz idee-  
matki owocujące praktycznymi  
rozwiązaniami, które jednak na razie  
- jak sam zaznaczył w jednej z  
Katarzynek - były *nasieniem, które  
będzie tak podobne do bytu dorosłego,  
jak jajo do dumnego kurczaka, który  
się z niego wykluje*[224].

W grudniu 1932 roku don Josemaría  
zebrał 246 myśli, wybranych spośród  
swoich Katarzynek, by udostępnić  
metodę i tematy medytacji swoim  
dzieciom i innym osobom, które  
korzystały z jego kierownictwa  
duchowego. Wydrukował je na  
powielaczu, w formie zeszytów. Ten

pierwszy zbiór „Rozważań duchowych” (*Concideracones espirituales*) znany był także pod tytułem: „Rady” (*Consejos*)[225].

Potem w 1934 roku zdecydował się wydrukować te „Rozważania”, dodając do dawnych punktów także nowe myśli zaczerpnięte ze swoich Katarzynek, tak że w sumie było ich już 438[226]. Z listu księdza Sebastiána Ciraca, kanonika z Cuenki, wiemy, że w kwietniu już zostały podjęte starania na rzecz ich publikacji. Don Sebastián uczestniczył czasem w Madrycie, wraz z innymi księżmi, w poniedziałkowych spotkaniach kapłańskich i chętnie zajął się załatwieniem kosztorysu w „Imprenta Moderna”. (Życzyli sobie 310 peset za wydrukowanie 500 egzemplarzy). Poza tym, by ułatwić sprawę, don Sebastián został wyznaczony na cenzora tej

książki[227]. Wszystko szło naprzód pełną parą.

Do chwili, gdy, jak można sądzić z notatki księdza Josemaríi z 18 maja, zaczęły wiać przeciwnie wiatry:

*Wysłałem do Cuenki „Rozważania” i okazało się, że wywołały tam zgorszenie - źle mówię - wydaje się, że przestraszyły ich niektóre słowa, które na pewno nie zawierają wcale błędów czy niestosowności. Na przykład wyrażenie: „święty bezwstyd”\*. Zaprotestowałem wczoraj w liście do Ciraca i ustąpiwszy we wszystkim innym, mam nadzieję, że broszura wyjdzie z tym „bezwstydem”. Ważne jest, by wyszła, nawet przy takiej współpracy! Nadejdzie pora, by wydać je bez poprawek[228].*

Kanonik odpowiedział mu listownie: „Otrzymałem i przeczytałem Twój list, a potem przeczytałem go księdzu biskupowi, któremu nie spodobała

się Twoja postawa dotycząca słowa „bezwstyd”. Mówi, że nie może zaaprobować książki, w której zachwala się słowo kojarzące się tak fatalnie i niestosowne w potocznym znaczeniu. Radzi Ci, żebyś je zmienił na inne: śmiałość, zdecydowanie, odwaga [...]. Proszę Cię, żebyś przemyślał rady księdza biskupa, który tu i w swoim Kościele jest wyrocznią Bożą”[229].

Zdaniem dobrego księdza biskupa Cruz Laplany było to słowo nieprzyzwoite w ustach kapłana, nawet jeśli don Josemaría chciałby je uświęcić oddając je na usługi życia dziecięctwem duchowym. Ponieważ cała sprawa zdawała się zamieniać w zupełnie jałową dyskusję i ponieważ z drugiej strony nie chodziło o to, by sprzeciwiać się biskupowi, który poza tym był dobrym znajomym i krewnym Escrivów i miał decydujący głos w „*Imprenta Moderna*” (dawniej „*Imprenta del Seminario*” -

Wydawnictwie Seminaryjnym) i któremu w końcu cenzor musiał być posłuszny, don Josemaría ustąpił. Ustąpił nie omieszkawszy zaznaczyć swego odmiennego stanowiska, odpisując na tym samym liście, który dostał do don Sebastián:

*Niech moja „bezwstyd” idzie sobie z Bogiem! Napiszemy - na razie – „odwaga” \* [230].*

Biograf nie chciałby wnikać zanedo w ten dziwny incydent, ale nie może się powstrzymać przynajmniej od wyrażenia swojej opinii. Moim zdaniem nie chodziło tutaj o zwykłą kwestię filologiczną. Wydaje się, że problem, bardziej niż terminologii, dotyczył kościelnej powściągliwości i konwencjonalizmu społecznego. Wśród kaznodziejów panowało przekonanie, że powinni unikać wypowiedania z ambony źle brzmiącego słowa: „świnia”, używając zawiłych omówień:

„zwierzęta nisko patrzące” albo „nieczyste zwierzęta”, albo też w chwili, gdy je wypowiadali, prosili audytorium o wybaczenie. Jednak don Josemaría nie przejmował tego rodzaju dziecinadą i stanowi to argument na jego korzyść, jeśli chodzi o śmiałość jego stylu literackiego. (Na szczęście większość czytelników, nie mając dostępu do *Zapisków wewnętrznych*, uniknęła zaskoczenia z powodu jego stylu pisarskiego, gdyż tam w jednej z Katarzynek z sierpnia 1931 roku można przeczytać: *Perły przed wieprze! Najbardziej wyszukany kąsek, zjedzony przez świnię (która tak bezpardonowo się nazywa) albo opuszcza to nieczyste zwierzę w charakterze wstrętnych odchodów albo w najlepszym razie zamienia się w wieprzowinę! Bądźmy aniołami, aby uszlachetniać myśli, które sobie przyswajamy. - Bądźmy przynajmniej ludźmi, aby nasze pożywienie zamieniało się w szlachetne i piękne*

*mięśnie lub, być może, w potężny mózg, zdolny do zrozumienia i uwielbienia Boga. Tylko nie bądźmy bydlętami... jest ich tak wiele!).*[231]

Zachodzi w tej sprawie szczególna okoliczność, którą warto wyjaśnić. Autor *Zapisek* przywołuje maksymy i przemyślenia zgodnie z tym, jak przychodziły mu one na myśl. Notatki na temat „świętego bezwstydu” pojawiały się rozsiane na stronach zeszytu V, odpowiadającego pierwszej połowie 1932 roku[232]. Jednak w chwili przeglądania *Zapisek* w grudniu tego samego roku, kiedy don Josemaría porządkował tematy, zapisując wszystko na właściwym miejscu, wszystkie przemyślenia na ten temat scalił i zgrupował na tej samej stronie w następujących po sobie numerach, poczynawszy od 90. Wysyłając kolejną wersję „Rozważań duchowych” do Cuenki w 1934 roku, don Josemaría zachował układ

niektórych stron z 1932 roku. W ten sposób w rozdziale „Plan twojej świętości” ksiądz biskup mógł przeczytać:

*Poziom świętości, której domaga się od nas Pan, wyznaczają następujące trzy punkty: święta nieustępliwość, święty przymus i święty bezwstyd.*

*Czym innym jest święty bezwstyd, a czym innym laicka impertynencja.*

*Święty bezwstyd jest cechą „życia dziecięcego”. [...] Ten bezwstyd w odniesieniu do życia nadprzyrodzonego... etc.[233]*

(Aż sześć razy „święty bezwstyd”. Czy można się dziwić zaniepokojeniu biskupa? Czy teraz nie lepiej rozumie się to całe zdarzenie?)

Wracając do naszej opowieści, podjęta przez don Josemarię decyzja zrzuciła biskupowi kamień z serca. Hierarcha był zupełnie



usatysfakcjonowany, jak twierdził don Sebastián w liście z 28 maja: „Drogi José Marío! Twój ostatni list uradował mnie bardzo, z powodu zaufania, jakie okazałeś księdzu biskupowi, który także jest bardzo zadowolony z Twojej postawy i zmiany zdania”[234].

Książeczka została wydrukowana w czerwcu[235]. Pojawia się w niej kilkakrotnie wyrażenie: „święta odwaga” \*. Autor wierny swej inspiracji i dbając o integralność tekstu, zdobył się na cierpliwość. Pozwolił działać czasowi. Kiedy nadeszła *pora, by opublikować je bez poprawek*, wydając „Drogę” przywrócił *świętą bezczelność*[236]. Przy okazji innych, cięższych prób w jego osobistym życiu i w historii Dzieła z powodzeniem przejawiał ten sam upór, *ustępując, ale nie rezygnując z myśli, by to odzyskać*[237].

Jak było powiedziane we wstępie do książki, te „Rozważania duchowe” odpowiadały *na potrzeby świeckiej młodzieży studenckiej kierowanej przez autora i, jak sam wyjaśnia, są to notatki, których używam, aby pomóc sobie w kierownictwie i formacji młodych ludzi*[238].

Dotyczyły takich tematów, jak praktyka modlitwy myślniej, który to temat dla studenta uniwersytetu był jakby odkryciem nieznanego lądu:

*Mówisz, że nie umiesz się modlić? - Stań przed obliczem Boga, a gdy wymówisz słowa: „Panie, nie umiem się modlić!”, bądź pewien, że już zacząłeś się modlić*[239].

Na tysiąc różnych sposobów don Josemaría podkreślał wobec studentów, że apostołstwo dokonuje się najpierw poprzez uświęcenie obowiązków zawodowych:

*Godzina nauki w życiu nowoczesnego apostoła jest godziną apostołstwa*[240].

\*\*\*

W niektóre niedzielne wieczory, opowiada Francisco Botella, „Ojciec wołał nas do swojego pokoju, siadaliśmy naprzeciw niego, wokół biurka, a on czytając zdania z <<Instrukcji na temat nadprzyrodzonego ducha Dzieła>> albo z <<Instrukcji Świętego Rafała>> mówił nam o Dziale”[241].

Te Instrukcje napisał założyciel Opus Dei na użytek swoich dzieci, wskazując i wyjaśniając zasadnicze punkty historii, ducha i apostołstwa Opus Dei[242]. Na przykład w „Instrukcji na temat nadprzyrodzonego charakteru Opus Dei” tłumaczył im, że działalność apostołska, którą prowadzą, nie jest przedsięwzięciem ludzkim, *lecz wielkim przedsięwzięciem*

nadprzyrodzonym.

Przedsięwzięciem Boskim, gdy chodzi o źródło i istotę, gdyż: *Dzieła Bożego nie wymyślił człowiek, aby rozwiązać żalostną sytuację Kościoła w Hiszpanii od 1931 roku*[243].

Jasnym celem Ojca w tej instrukcji było *wypalić* w duszy swych synów trzy sprawy:

1) *Dzieło Boże przychodzi wypełnić Wolę Boga. Dlatego miejcie głębokie przekonanie, że niebo jest zaangażowane, aby się ono zrealizowało.*

2) *Kiedy Pan Bóg planuje jakieś dzieło, które ma przynieść korzyść ludziom, myśli najpierw o osobach, którymi posłuży się jako narzędziami... i przekazuje im stosowne łaski.*

3) *To nadprzyrodzone przekonanie o Bożym charakterze przedsięwzięcia da wam w rezultacie tak wielki entuzjazm i miłość do Dzieła, że*

*poczujecie się najszcześliwszymi,  
poświęcając się, aby się ono  
zrealizowało*[244].

Idee te były nie do podważenia i  
wyrażone tak dobitnie, że „odcisnęły  
się w myślach i sercach”, powiada  
Francisco Botella. Jak twierdzi  
Ricardo F. Vallespín, lektura tej  
instrukcji „sprawiła wiele dobrego  
naszym duszom i wzmocniła nasze  
pragnienia świętości i gotowość  
oddania nawet życia, aby  
zrealizować Dzieło, wypełniając  
Wolę Bożą”[245].

Aby rozprzestrzenić wszędzie Dzieło  
Boże, *umacniając na zawsze  
królowanie Jezusa Chrystusa*,  
konieczne było przyciągnięcie z  
pomocą zapachu apostołskiego innych  
kolegów. To zagadnienie stanowi  
centralny temat innej instrukcji, w  
której założyciel Opus Dei mówi o  
prozelityzmie[246]. W tej instrukcji  
zostają przedstawione środki,

ludzkie i Boże, którymi trzeba się posługiwać, przeszkody, jakie można napotkać, cechy ludzkie - dobre i złe oraz określenie tego, kto spełnia warunki, a komu ich brak i nie pasuje do Opus Dei:

*- Nie pasują do nas egoiści, tchórze, ludzie niedyskretni, pesymiści, gnuśni, głupi, próżniacy, nieśmiali oraz lekkomyślni. - Pasują: chorzy, wybrani przez Boga oraz wszyscy ci, którzy mają wielkie serce, choćby największe były ich słabości[247].*

Trzecia z instrukcji, „Instrukcja dzieła świętego Rafała”, nosi datę 9 I 1935 roku. Została ona napisana prawdopodobnie na jesieni 1934 roku, po rewolucji w Asturii, gdy akademik był pusty z powodu braku rezydentów, gdy trwała krytyka i pesymizm ze strony niektórych współpracowników... Mimo tego wszystkiego ton dokumentu od pierwszych linijek wstępu pełen jest

pokoju i optymizmu oraz zapowiedzi pomyślnej przyszłości:

*Najukochańsi! Od jakiegoś czasu można zauważyć potrzebę opracowania instrukcji, która wskazałaby ogólne normy, którymi powinny kierować się osoby prowadzące formację, aby przyłączyć do Dzieła dusze nowych ludzi, których przysyła Pan.*

*Ja sam nie jestem w stanie dotrzeć do każdego[248].*

## **8. Przygotowania do ekspansji: Madryt, Walencja, Paryż**

Od chwili wybuchu rewolucji asturyjskiej w 1934 roku współzycie polityczne Hiszpanów stało się nadzwyczaj trudne. W lutym 1936 roku miały odbyć się wybory powszechne. Z jednej strony stawał do nich Front Ludowy, powstały z inspiracji marksistowskiej. Z drugiej niestabilna koalicja partii

prawicowych. Atmosfera podczas tygodni poprzedzających głosowanie była nadzwyczaj napięta.

Dom, w którym mieszkali Escrivowie, znajdował się obok wejścia do kościoła Świętej Izabeli. Mieszkając tam, byli wystawieni na niebezpieczeństwo ataku lub podpalenia kościoła. Dlatego zdecydowali, że rozsądniej będzie przenieść się stamtąd gdzie indziej, dopóki nie okaże się, jaki obrót przyjmą wydarzenia. I don Josemaría nie omieszkał skorzystać z tak długo wyczekiwanej okazji, by zamieszkać w rezydencji przy Ferraz:

*31 stycznia 1936 – notuje w swych Zapiskach – Jest około dwunastej w nocy. Jestem w naszym domu Anioła Stróża. Jezus tak delikatnie zaaranżował tę sytuację, że będę cały miesiąc wraz z moimi synami. Moja matka i rodzeństwo będą w tym*



*czasie mieszkać w pensjonacie na ulicy Mayor[249].*

Front Ludowy, chociaż niewielką większością głosów, wygrał jednak wybory z 16 lutego. Zwycięstwo to zaostriżyło nastroje rewolucyjne, uwidaczniając tło antyreligijne, które już wcześniej zatruwało życie publiczne. Strach było wracać do mieszkania przy patronacie, dlatego też donia Dolores po raz siódmy od chwili przyjazdu do Madrytu przeniosła się do nowego miejsca zamieszkania. Jej syn z właściwym mu optymizmem, w samym środku katastrofalnej sytuacji, jaką oznaczało w sprawach religijnych mianowanie na premiera Manuela Azañi, starał się dostrzec także pozytywną stronę całej sytuacji:

*Moja matka i moje rodzeństwo mieszkają pod numerem 3. na ulicy Króla Franciszka, przemianowanej na doktora Cárcelesa. Wykorzystałem tę*

*okazję, aby powiedzieć, że postanowiłem ostatecznie zamieszkać z moimi synami. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Azaña stanowi okazję, której nie chciałem zmarnować. Mama przyjęła to dobrze, chociaż wiele ją to kosztowało[250].*

Szybko w całej Hiszpanii rozpętała się zawierucha zamieszek ulicznych, zbrodni, strajków i przemocy wszelkiego rodzaju. 11 marca don Josemaría pisze w swoich Katarzynkach:

*Trwają podpalenia, tak na prowincji, jak i w Madrycie [...]. Tego ranka, podczas odprawianej przeze mnie Mszy Świętej w Świętej Izabeli, z rozkazu władz policjantom odebrano karabiny [...]. Za zgodą zakonnic spożyłem wszystkie komunikanty z prawie pełnego cyborium. Nie wiem, czy coś się wydarzy. Panie, wystarczy już tych świętokradztw[251].*

To, czego się obawiał, miało miejsce w dwa dni później:

*Trzynastego próbowali wtargnąć do Świętej Izabeli. Wyłamali drzwi. Opatrznościowo tej tłuszczy zabrakło enzymy i nie mogli podpalić nic więcej prócz zewnętrznych drzwi do kościoła, które zostały trochę osmalone, ponieważ uciekli przed dwójką policjantów [...].*

*Ludzie wokół są niedobrej myśli. Ja nie mogę utracić wiary i nadziei, które są konsekwencją mej Miłości [...]. Dziś (pisze to 25 marca) w Świętej Izabeli siostry się denerwowały (nie wiem, jak to się dzieje, że nie rozchorowały się jeszcze na serce), kiedy słysząc było, jak wszyscy dookoła mówią na temat morderstw księży i zakonnic, podpaleń, zamachów i innych okropności... skuliłem się - strach jest zaraźliwy - i przez chwilę się bałem. Ja nie dopuszczę do siebie*

*pesymistów. Trzeba służyć Bogu z radością i oddaniem*[252].

Ponad tą całą atmosferą ciężką od nienawiści i przeczuc śmierci, pośród napływających alarmujących informacji, Katarzynki utrzymują swój kierunek apostołski:

*Dostrzegam potrzebę, pilną potrzebę, by otworzyć domy poza Madrytem i poza Hiszpanią - notuje 13 lutego. I w tych dniach pisze: Czuję, że Jezus chce, byśmy udali się do Walencji i do Paryża [...]. Już podjęta została kampanię modlitwy i umartwień, która powinna stać się fundamentem dla tych dwu domów*[253].

Projekt ekspansji Dzieła w Hiszpanii i poza nią znajdował się w samym załączku uniwersalności Bożego zamysłu. O tym mówił don Josemaría wikariuszowi generalnemu w 1934 roku i nieco później, kiedy donosił mu w liście z 10 marca 1936 roku, że:

*Jest bardzo możliwe, że tego lata zostanie otwarty dom Dzieła na prowincji - być może w Walencji - i jestem w trakcie przygotowywania gruntu pod to, by wysłać grupę do Paryża...[254]*

Jak to się działo, że dysponując ledwie niewielką grupką powołań, już czuł potrzebę, by wyjeżdżać i zdobywać dla Dzieła zagranicę? Co go mobilizowało do podejmowania tak ambitnych planów na polu apostolskim? Jak zawsze to Bóg go popychał do przodu. Wtedy don Josemaría uciekał się do fortelu, podstępu o charakterze ludzkim i nadprzyrodzonym. Powiadamiał otwarcie i w sposób dobitny o swoich zamiarach władze kościelne, przez co do pewnego stopnia odcinał sobie możliwość odwrotu, aby nie móc już zrejterować z obranej drogi. Z drugiej strony była to znakomita taktyka. Był to pewny sposób na to, by ukierunkować modlitwę i

umartwienia, aby dobrze ugruntować projekty, jak wyznaje przed samym sobą w Katarzynkach, odnosząc się do listu, w którym mówił księdzu wikariuszowi o Walencji i Paryżu:

*Specjalnie wspomniałem o tych dwu domach. Z jednej strony, aby zyskać wiele modlitwy i umartwień, z drugiej, aby spalić za sobą mosty, jak Cortés[255].*

Podobnie jak wikariuszowi generalnemu w Madrycie, don Josemaría starał się wszelkimi sposobami wytłumaczyć apostołstwo Opus Dei wszystkim biskupom, którzy przejeżdżali przez stolicę. Zapraszał ich, by odprawili mszę lub zjedli obiad w akademiku, aby potem móc z nimi swobodnie porozmawiać:

*Jest pocieszające - zanotował 2 listopada 1935 – gdy widzi się, że hierarchia, poznawszy Dzieło, kocha je[256].*

Biskupowi Pampeluny, Jego  
Ekscelencji Olaechei, opowiadał o  
projektach ekspansji apostolskiej i że  
Pan prosił ich o to, by otworzyli dom  
w Walencji i drugi w Paryżu[257]. Z  
biskupem pomocniczym Walencji,  
*monsignore* Lauzuricą, umówił się, że  
wkrótce go odwiedzi: *W drugiej  
połowie kwietnia zamierzam pojechać  
do Walencji, bowiem w żaden sposób  
nie będziemy w stanie otworzyć  
akademii ani rezydencji bez zgody  
Księża Biskupów*[258].

Nie zapominał naturalnie o  
fundamencie nadprzyrodzonym:  
*Nasze domy w Walencji i Paryżu  
powinny wznosić się na fundamencie  
cierpienia*, twierdził w Katarzynie z  
11 marca. *Niech będzie pochwalony  
Krzyż! Trudności? Nie brak ich  
każdego dnia*[259].

Nie można powiedzieć, o jakie  
konkretnie trudności chodziło,  
ponieważ pomiędzy listopadem 1935

roku a wiosną roku następnego nie sporządził więcej niż dwadzieścia notatek w swych *Zapiskach*[260].  
Chociaż brak notatek, nie brakowało cichego poświęcenia założyciela Opus Dei, jak on sam pisze w ostatniej Katarzynie z 1935 roku:

*Czwartek, 12 grudnia 1935:  
Powiedziałem Panu przed kilkoma dniami podczas Mszy Świętej:  
„Powiedz coś, Jezu, powiedz coś do mnie”. I jako wyraźną odpowiedź odczytałem sen, który miałem poprzedniej nocy, w którym Jezus był ziarnem, zakopany i pozornie przegniłym, aby później stać się kłosem, nabrzmiałym i płodnym. I zrozumiałem, że taka właśnie, a nie inna jest moja droga. Dobra odpowiedź! **[261]***

\*\*\*

W tych początkach, tuż po narodzinach Opus Dei, założyciel nie miał jeszcze doświadczenia co do



konkretnych kroków, które należy podjąć. Stał na czele wielkiego Bożego przedsięwzięcia, które chociaż miało dokładnie określony początek oraz środki i cele o charakterze nadprzyrodzonym, nie posiadało wystarczających środków materialnych do prowadzenia swego apostołstwa. Musiało wyznaczyć właściwe sobie sposoby działania i stale trwał proces formacji jego członków. Osiąganie początkowego rozwoju Dzieła ze strony założyciela polegało na stopniowym badaniu i przybliżaniu się, podobnie jak robi to każde stworzenie, stawiając swe pierwsze kroki:

*Dz. B. [Dzieło Boże] nie przyszło na świat doskonałe - tłumaczy jego założyciel. - Urodziło się niczym dziecko. Najpierw słabe. Potem zaczęło chodzić. Potem mówić i działać samodzielnie. Rozwijają się wszystkie jego zdolności. Dorastanie. Wiek męski. Dojrzałość... Nigdy Dz. B.*

[Dzieło Boże] *nie osiągnie starczego zgrzybienia: zawsze w pełni sił swego impetu, i rozważne, odważnie rozważne, będzie żyć wiecznie w wieku dojrzałym, dzięki temu, że jest utożsamiane z Jezusem, w którego imię będzie prowadzić apostołstwo aż do końca*[262].

Gdzież indziej zasadza się ta „wieczna dojrzałość” niż w samej esencji ducha Dzieła, w której znajduje się ten bardzo szczególny, pozytywny sposób oceny i „przebóstwienia” spraw doczesnych, aby ofiarować je Bogu? Podobne spojrzenie na rzeczywistość historyczną jako na dobrą sposobność na spotkanie z Chrystusem było bardzo dalekie od *contemptus mundi*\*, które dominowało w środowisku religijnym epoki. Postawa ta uznawała oderwanie od działalności czysto doczesnej za warunek wstępny do odpowiedzi na

powołanie w poszukiwaniu świętości. Zupełnie inny jest sposób rozumienia i traktowania tych spraw zgodny z duchem Opus Dei, które widzi pracę, jako środek uświęcenia. Znajdując się pośród świata, członkowie Opus Dei odpowiadają na powołanie Boże. I pośród świata pozostają ze swoją mentalnością świecką, nie zmieniając zawodu i czyniąc zeń narzędzie swego apostołstwa.

W ten sposób powstaje pewien styl życia, w którym chrześcijanin wypełnia swą misję współodkupiciela ze swojej konkretnej pozycji, wewnątrz społeczeństwa, do którego przynależy, działając apostołsko od środka, „niczym drożdże w cieście”, zawsze dostosowując się do okoliczności historycznych i społecznych, w których przyszło mu się poruszać.

Wówczas, w latach trzydziestych, przedsięwzięcia apostolskie były tworzone i promowane przez hierarchię kościelną lub przez zakony i instytuty zakonne w taki sposób, że apostolstwo rozwijało się jako odgórnie narzucona działalność lub w ogóle spoza organizmu społecznego. I w większości przypadków kierownictwo tego apostolstwa nie spoczywało w rękach świeckich. W związku z tym działalność apostolska proponowana przez don Josemaríę, zgodnie ze świeckim duchem Opus Dei - to jest prowadzona przez świeckich w ich środowisku zawodowym - miała w tym czasie charakter bezprecedensowy.

Już od 1930 roku założyciel Opus Dei szukał sposobu, by okazać na zewnątrz w jasny sposób, że członkowie Dzieła są świeckimi, zwykłymi wiernymi i obywatelami. Próbował także przeprowadzić, w

podobny sposób, wyraźny rozdział pomiędzy Dz. B. [Dziełem Bożym], ligą duchową oraz rozmaitymi konkretnymi działalnościami (apostolstwem)[263]. Był to dzień świętego Jana Ewangelisty, 27 grudnia 1930, kiedy pojawiło się rozwiązanie problemu, pozwalające uniknąć pomieszania między tym, co duchowe i przedsięwzięciami materialnymi[264].

Wyłonione zostały w ten sposób dzieła korporacyjne o charakterze apostołskim. Pierwszym z nich była Akademia DYA. Akademia ta była ośrodkiem kulturalnym o charakterze świeckim, została w ten sposób zarejestrowana i płaciła odpowiednie podatki. Prowadzono tam zajęcia z prawa i architektury. Była ona kierowana przez świeckich, ponieważ, jak napisał założyciel Dzieła w jednej ze swych Katarzynek, księża będą tylko - a nie jest to mało - kierownikami dusz[265]. Ta

Akademia była ponadto ośrodkiem Dzieła, gdzie prowadzona była formacja chrześcijańska i ludzka. Dzięki temu pierwszemu przedsięwzięciu raz na zawsze został ustalony świecki charakter działalności apostolskiej, która prowadzą członkowie Opus Dei. Don Josemaría, chociaż był inicjatorem całej tej działalności apostolskiej i twórcą tego przedsięwzięcia, pozostawał dyskretnie w tle, podkreślając jego świecki charakter, a równocześnie starając się uniknąć choćby pozoru klerykalizmu w akademii, zwłaszcza w stosunkach z władzami kościelnymi. Wyraził to w podaniu o przyznanie kaplicy o charakterze półpublicznym, wniesionym 13 marca 1935 roku, które rozpoczął następującym oświadczeniem:

*José María Escrivá y Albás, prezbiter,  
kierownik duchowy Akademii-  
Rezydencji DYA, ul. Ferraz 50, której*

*dyrektorem technicznym jest p. Ricardo Fernández Vallespín, architekt, adiunkt w Wyższej Szkole Architektury, zwraca się do Waszej Eminencji z następującą prośbą, etc. [266].*

Wraz z otwarciem Akademii DYA ruszyło także apostołstwo wśród pracujących już młodych ludzi, z których część była żonatych. A kiedy akademia przeniosła się na ulicę Ferraz 50, Miguel Deán, który już wówczas skończył farmację, opowiada że „Ojciec prowadził ważną pracę kierownictwa duchowego i formację wszystkich osób, które tam spotykał”[267].

Dzieło nie miało żadnej osobowości prawnej ani nawet nie miało własnej formuły prawnej w tych latach, gdy brakowało publicznego bezpieczeństwa, gdy często zawieszano prawo gromadzenia się i prowadzono policyjną inwigilację. W

1933 roku założyciel myślał o założeniu Stowarzyszenia Współpracy Intelaktualnej (*Sociedad de Colaboración Intelectual* - So-Co-In), która miałaby zrzeszać absolwentów uniwersytetów i stanowić załączek dzieła świętego Gabriela. Przygotował regulamin tego stowarzyszenia, ale do aprobaty władzom cywilnym (w tym przypadku Generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa - *Dirección General de Seguridad*) przedstawił go dopiero po wyborach powszechnych w lutym 1936 roku, jak informował księdza prałata Olaecheę w liście z 3 marca:

*Powstało „Stowarzyszenie Współpracy Intelaktualnej” (dzieło Świętego Gabriela) oraz „Wsparcie Studiów Wyższych” (Fomento de Estudios Superiores), aby zająć się całą materialną stroną Dzieła[268].*

Takie stowarzyszenie o charakterze kulturalnym pozwoliłoby im się



spotykać i uczestniczyć w wykładach formacyjnych bez niebezpieczeństwa popadnięcia w konflikt z prawem za każdym razem, gdy było zawieszane prawo do gromadzenia się obywateli. Drugie stowarzyszenie, posiadające własne cele kulturalne oraz dysponujące majątkiem społecznym pochodzącym ze składek członkowskich, zgodnie z ich wolą, mogło przynosić środki konieczne dla prowadzenia działalności akademii, akademików, bibliotek, szkół etc.

\*\*\*

Na skutek tego, że ich liczba wzrastała - i to bardzo szybko - przydarzyło im się to samo, co dorastającym dzieciom: ze wszystkiego wyrastali. Na początku dysponowali czterema skromnymi pokoikami Akademii DYA na ulicy Luchana. Potem doszła jeszcze praca Świętego Gabriela, jak pisał don

Josemaría 14 października 1935  
roku:

*Bogu dzięki wzrastamy. Wyrastamy z kusego ubranka [...], nadeszła pora stworzenia „So-Co-In” oraz „Wsparcia Studiów Wyższych”. To ostatnie stowarzyszenie zajmie się stroną materialną. Pierwsze to dzieło Świętego Gabriela[269].*

Potem był dom, ale jak opowiadał założyciel Dzieła wikariuszowi generalnemu w lutym 1936 roku:  
*Nawet gdy mamy wynajęte jeszcze jedno mieszkanie na Ferraz 48, dom jest dla nas za ciasny[270].*

(Następnym etapem rozwoju były Walencja i Paryż).

Przy okazji rozwoju apostołstwa don Josemaría przekonał się ostatecznie, że było bezużytecznym podejmowanie środków na zapas:  
*Widać to, co tyle razy mówiłem: nie ma sensu tworzyć regulaminów,*

*ponieważ to sama żywa rzeczywistość naszego apostołstwa w swoim czasie dostarczy nam odpowiedni wzorzec*[271].

Ksiądz Josemaría dotrzymał danego słowa i w drugiej połowie kwietnia pojechał odwiedzić prałata Lauzuricę. Jak już uprzedził go listownie, miał przygotowany pod względem nadprzyrodzonym projekt apostolski stworzenia ośrodka w Walencji: *Ileż modlitwy i pokuty, ileż godzin uświęconej nauki, ileż odwiedzin u biednych, ileż godzin czuwania przed Najświętszym Sakramentem, ileż razy dyscypliny i innych umartwień zostało zanesionych do Pana z prośbą o łaskę wypełnienia Jego najukochańszej woli*[272].

W poniedziałek 20 kwietnia, w towarzystwie Ricarda F. Vallespína pojechał do Walencji. Wieczorem don Josemaría spotkał się z prałatem

Lauzuricą i zostawił mu Instrukcje oraz inne materiały na temat Dzieła. We wtorek biskup zaprosił swoich madryckich gości na obiad. Odnosił się do nich z gorącą serdecznością i obiecał, że porozmawia z arcybiskupem, aby zyskali prawo do kaplicy półpublicznej w przyszłym ośrodku, jaki powstanie w Walencji.

„A więc w sierpniu lub pod koniec lipca przyjedziemy otworzyć dom Świętego Rafała w Walencji” - napisał Ricardo[273].

W Walencji Ojciec rozmawiał też z pewnym młodym studentem, Rafaellem Calvo Serrerem, który poprosił o przyjęcie do Dzieła po tym, jak długo spacerowali ulicami, rozmawiając.

Od tego momentu zachodzi coś zupełnie niespodziewanego, ponieważ nie można już znaleźć jednej strony w *Zapiskach*, z której nie wyzierałyby jęki i smutki:

komunie przyjmowane przez księdza są zimne; nie potrafi *odmówić dobrze nawet jednej zdrowaśki*; wydaje mu się, że *Jezus poszedł na spacer i zostawił go samego*; nie jest zadowolony z siebie, *na nic nie ma ochoty*; nie może skupić myśli; *złapał mnie reumatyzm, mimo gorąca, i trochę kuleję*; nie ma siły, aby się umartwiać; ma chęć *na kilka dni spokoju*, ponieważ widzi, że Pan postępuje z nim *tak samo jak z piłką: nagle do góry, nagle w dół, a zawsze z uderzeniami*. Ut iumentum\* !...[274]

Ta długa litania prób i cierpień duchowych nadwątliła jego już słabe siły fizyczne i poważnie naruszyła jego opór. Nic nie przerysowując, w ten sposób o tym pisał do wikariusza generalnego: - *Odczuwam potrzebę bycia bardzo szczerym z Tobą, Ojczy. Fizycznie jestem gruby i słaby, bardzo zmęczony*[275].

W dwa dni później odbył poufną rozmowę z don Pedro Povedą, który także kiedyś znalazł się w takiej sytuacji. Don Pedro poradził mu to samo, co poradził mu przed rokiem don Francisco Morán: odpoczynek, a najlepiej w łóżku. Posłuchał tej rady, jak napisał nieco później:

*Poszedłem do domu mojej matki i spędziłem cały dzień w łóżku, nie rozmawiając z nikim i chwilowo mi się trochę polepszyło. To wyczerpanie fizyczne: w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy wygłosiłem ponad trzysta czterdzieści nauk, medytacji i pogadanek Świętego Rafała, każda co najmniej po pół godziny. Ponadto kierownictwo Dzieła, kierownictwo dusz, wizyty, itd. W ten sposób zrozumiałe jest, że zdarzają się trudne momenty, gdy wszystko mnie męczy, nawet to, co najbardziej kocham. Diabeł sprawił, że równocześnie na to załamanie fizjologicznie nałożyło się jeszcze tysiąc drobiazgów[276].*

Gdyby dobrze się nad tym zastanowić, to trudności, jakie występowały w tym okresie, nie były bynajmniej takie drobne. Dopiero co ogłoszono konfiskatę na rzecz państwa kościoła i klasztoru Świętej Izabeli, który zakonnice musiały opuścić. Docierały do niego stałe krytyki, obmowy i szemrania. Nie miał pieniędzy na zakup nowego domu. Kończyły mu się zezwolenia na sprawowanie posługi kapłańskiej. Doznał ostrego ataku reumatycznego...[277]

Pod koniec maja 1936 roku podsumowywał swą sytuację słowami, które zdradzają głębokie cierpienie:

*Słabiutko, słabiutko mi idzie ze wszystkim, z ciałem... i z duszą, pomimo imponujących pozorów zewnętrznych. To sprawia, że dziwnie się czuję. I nie chcę. Pomóż mi, nasza Matko.*

*Śmierć to dobra rzecz. Jak to jest możliwe, że ktoś się boi śmierci?... Jednak umrzeć w moim przypadku byłoby tchórzostwem. Żyć, żyć i cierpieć, i pracować z Miłości: to do mnie należy[278].*

Czy traktował samego siebie niczym małe dziecko, które nie dozna pociechy, dopóki nie zapłacze i ktoś nie zwróci uwagi na jego skargi? Naprawdę nie o to chodziło, lecz o to, że Pan Bóg z miłości uciskał jego duszę. Wtedy, powracając na drogę dziecięctwa duchowego, okazywał Panu swoje żale:

*Panie, pozwolisz mi się troszkę poskarżyć? - mówił Mu don Josemaría - Są takie chwile (z powodu moich nędz: mea culpa\*), kiedy mi się wydaje, że już więcej nie mogę. Już się poskarżyłem. Przepraszam.*

*Moja Matka w Niebie miała wiele cierpliwości do mnie, przez cały*



*ostatni maj. Zachowywałem się jak niedobry dzieciak[279].*

W tym miejscu nagle pojawia się w jego *Zapiskach* luźna radosna notatka, jakby w końcu słońce przedarło się przez grubą warstwę chmur:

*30 maja 1936: w nocy spałem świetnie. Wstałem dopiero o 6.15. Już od dłuższego czasu nie spałem tak za jednym razem. W dodatku rozpira mnie wewnętrzna radość i czuję pokój, którego nic nie jest w stanie wzruszyć. Bóg tu jest: nie ma lepszej rzeczy, jak opowiedzieć Mu o swoich żalach, aby przestały nimi być[280].*

Miał tylko dwa dni przerwy. Wystarczająco dużo czasu, żeby skończyć redagowanie „Instrukcji dla dyrektorów” (*Instrucción para los directores*), z myślą o nowych ośrodkach, które miały zostać otwarte:

*Dziś - z powodu zbliżającego się rozpoczęcia działalności w Walencji i Paryżu - ta Instrukcja jest skierowana do tych moich synów, którzy uczestniczą w troskach zarządzania domami czy ośrodkami Dzieła[281].*

Potem następowały rady potrzebne przyszłym dyrektorom, gdyż przekazywał im swoje doświadczenie kierownika dusz oraz zasady, których powinni się trzymać podczas zarządzania[282].

Bardzo krótko trwał ten przebłysk słońca. Niebo jego duszy ponownie szczelnie zasnuły chmury oraz problemy:

*5 czerwca 1936: potrzeba mi rekolekcji, w samotności i ciszy. Nie wydaje mi się możliwe przetrwać takie dni, jakie przeżywam teraz. Jaka szkoda! Fiat\*[283].*

W dwa tygodnie później nadal pragnął odbyć rekolekcje, ale jego

kondycja fizyczna była tak słaba, że nie uważał za właściwe izolować się. W tych dniach szukał nowego domu w Madrycie i drugiego w Walencji. W końcu w środę, 17 czerwca, mógł napisać taką oto Katarzynkę:

*Tego wieczoru podpiszą umowę kupna domu. Nie zawiodła mnie nadzieja, chociaż w tych dniach dałem sporo powodów Jezusowi, aby nas opuścił. Jeszcze jeden dowód na Boży charakter Dzieła: skoro należy do niego, to On go nie opuści. Gdyby była to moja sprawa, już dawno by je zostawił*[284].

Brakowało czasu, by uderzyć w dzwony ze szczęścia. Następnego dnia poinformował o radosnej nowinie wikariusza generalnego:

*W Walencji trwa poszukiwanie domu i wkrótce zacznie się instalowanie ośrodka [...]. Tu mamy dobrą wiadomość, że wczoraj podpisana została umowa kupna domu na*

*Ferraz 16, który poprzednio należał do hrabiego del Real*[285].

W międzyczasie wydarzenia nabierały coraz szybszego tempa. Na ulicach atmosfera była ciężka, nabrzmiała agitacją i przemocą. A pośród całego tego bałaganu założyciel Opus Dei miał jeszcze wystarczająco wiele ducha, aby zanotować w swych *Zapiskach* cele apostolskie, do których dążył, pomimo ogólnego chaosu, w jakim znalazł się kraj:

*Madryt? Walencja?... Paryż?... Świat!*  
[286]

Minęło kilka dni i ksiądz Josemaría poczuł się „dziwnie”. Naszły go *ni mniej ni więcej tylko smutki, melancholia i rozbicie*. Wszystko to bez powodu, którym dałoby się wytłumaczyć, dlaczego rozviała się nagle, niczym dym na wietrze, towarzysząca mu zawsze radość. Ta jego radość, tak *pełna dźwięków*

*dzwonków i tamburynów*[287]. Jego stan ducha musiał być naprawdę dziwny, skoro w ostatnich dniach czerwca, nie tracąc spokoju, doznał nieokreślonego duchowego niepokoju. Odczuwał napięcie, znajdował się w stanie gotowości i wyczekiwania, odczuwał *pragnienie krzyża, bólu, Miłości i dusz*[288]. W dwa dni po tym, jak zapisał te słowa, to jest 30 czerwca 1936 roku, przeczucie, że Pan oczekiwał go na Krzyżu, powoli nabierało pewnych i konkretnych kształtów. W jego pamięci ożyło wydarzenie, które zaszło między nim a Bogiem. Od tego czasu minęło prawie 7 lat:

*Sierpień 1929 i sierpień 1936: nie wiem - a jednak tak, wiem na pewno - dlaczego przychodzą mi na myśl te dwie daty razem*[289] - zanotował w *Zapiskach* ostatniego dnia czerwca albo na samym początku lipca 1936 roku.

Zdarzenie, o którym mowa, miało miejsce 11 sierpnia 1929. Ksiądz Josemaría udzielał właśnie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem w kościele Patronatu Chorych, kiedy poprosił Pana, pod wpływem nagłego impulsu, o *ciężką chorobę, jako przebłaganie*[290]. Wewnętrzny głos udzielił mu odpowiedzi. Prośba została wysłuchana. Teraz, z samego dna duszy docierał do jego świadomości impuls, jednocześnie słodki i bolesny, który prowadził go do tego, by ofiarował się na Krzyżu Chrystusa, jak pisał w jednej z Katarzynek:

*Nie chcąc tego, w instynktownym odruchu - który bierze się z Miłości - wyciągam ramiona i otwieram dłonie, aby On mnie przybił do swego błogosławionego Krzyża. Być Jego niewolnikiem - serviam!\*\_ - oznacza panować*[291].

W świadomości księdza pojawiło się gorące pragnienie ostatecznego nawrócenia, radykalnego oczyszczenia wszystkich uczuć, *nawet tych, które same w sobie są święte*[292]. Od czasu do czasu w jego sercu kiełkowało przeczucie, że moment nadejścia choroby, obiecaniej przez Pana jest już bliski, odległy o miesiąc. *Czasem myślę - pisał - że tamto moje ofiarowanie z sierpnia 1929 roku Bóg Ojciec ma zamiar przyjąć w przyszłym sierpniu*[293]. Nie wiedział, jakiego typu cierpienia mają go czekać w sierpniu 1936 roku, ani skąd one nadejdą. Prześladowała go myśl, aby poświęcić się w charakterze ofiary przebłagalnej na Krzyżu, który się zbliżał. Czynił wewnętrzne wysiłki, aby odrzucić od siebie ten pomysł, który uważał za ekshibicjonizm, łatwo prowadzący do próżności lub pychy. Odrzucał go, *ponieważ pośród prozy tysiąca codziennych szczegółów znajduje się więcej poezji niż*

*potrzeba, aby poczuć się ofiarą na Krzyżu - nawet w dniach, gdy wydaje się, że tylko traciliśmy czas - na Krzyżu bez ostentacji*[294].

W końcu nadeszła pora, by być bliżej Pana, na Krzyżu. Sam sobie dodawał otuchy: *Josemaría, na Krzyż!*[295]

Krzyż, który Bóg mu przygotował był nieoczekiwanym całopaleniem z miłości i bólu, w zadośćuczynieniu za wszystkie okropności hiszpańskiej wojny domowej, która była tuż tuż.

\*\*\*

Starannie pielęgnowane projekty ekspansji apostolskiej stawały się rzeczywistością. Z wielką radością mieszkańcy rezydencji przeprowadzali się do nowego domu. W pierwszych dniach lipca zajęli się przewozem mebli z domu przy Ferraz 50 do budynku przy Ferraz 16. Kiedy skończyli, cały dom był przewrócony do góry nogami. Przez



następny tydzień robili porządki. 15 lipca mogli uznać, że ostatecznie zagospodarowali nowy dom i zajęli się drobniejszymi porządkami[296].

Ekipa zajmująca się przeprowadzką i porządkami nie była bardzo liczna. Większość członków Dzieła, którzy nie mieszkali stale w Madrycie, rozjechała się po całym kraju, do domów rodzinnych. Pedro Casciaro i Francisco Botella wyjechali 3 lipca do Walencji, aby przez kilka dni wypocząć po wysiłku, jaki włożyli podczas ostatnich tygodni nauki i wykonać polecenie Ojca, by zająć się znalezieniem domu, aby móc otworzyć tam nowy ośrodek. W poszukiwaniach pomagał im Rafael Calvo. Wszystko działało się bardzo szybko. 16 lipca zawiadomili don Josemarię telegraficznie, że znaleźli już odpowiedni dom. 17 lipca do Walencji udał się Ricardo. Rankiem 18 lipca 1936 roku spotkali się w gabinecie administratora posesji,

podczas ostatnich negocjacji na temat postanowień umowy, kiedy rodzina administratora, zdenerwowana, zatelefonowała do niego, aby podzielić się z nim informacją, że armia afrykańska zorganizowała powstanie i że w Barcelonie na ulice zostały wyprowadzone działa[297].

W ten sposób zostały brutalnie przerwane, przynajmniej na razie, marzenia o ekspansji.

---

[1] Założyciel Opus Dei, z całym swym optymizmem, wyprzedzając fakty, zapisywał w tych dniach dane dotyczące struktury i funkcjonowania pracy Świętego Gabriela. Na przykład: *Trzeba będzie w przypadku licznych ośrodków podzielić tych od Świętego Gabriela na grupy, grupując ich wedle podobnych*

zawodów (*Apuntes*, nr 1027). Na pracę Świętego Rafała składały się działania formacji chrześcijańskiej młodzieży, a na pracę Świętego Gabriela działalność apostołska wśród ojców i matek rodzin.

[2] Ibidem, nr 957. Nie tracił żadnej okazji, żeby przyciągnąć ludzi znanych, specjalistów, którzy zakończyli już swoją karierę zawodową, po to, by nauczali w jego akademii jako jej profesorowie: 30 kwietnia 1933. [...] *Pan przysłał mi profesorów do Akademii: Rocamora, Gonzáleza Escudero, Luelmo, Atanasio i naszych. Wieczorem przyprowadzili do mnie Fernanda Oriola* (ibidem, nr 993).

[3] Ibidem, nr 1018 i 1016 [por. *Droga*, nr 895, tłum J. Jarco – przyp. tłum.].

[4] Ibidem, nr 1021 z 13 VI 1933. W innej Katarzynie z tego samego dnia lub może o kilka dni późniejszej,

napisze: *Podlegam teraz, w trakcie całego tego zamieszania politycznego, pokusie, by czytać gazety. Nawet tego postanowienia nie potrafię wypełnić* (por. ibidem, nr 1024).

Lekturami tymi były prawdopodobnie komentarze i artykuły prasowe na temat ustawy o „wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych” (*Gaceta de Madrid*, 3 VI 1933), która ograniczała sprawowanie kultu katolickiego i poddawała działalność i zarządzanie zakonów i zgromadzeń zakonnych pod nadzór władz świeckich.

[5] Ibidem, nr 945.

[6] Ibidem, nr 957.

[7] Por. ibidem, nr 1050, a także ibidem, nr 976, 986, 992 itd.

[8] Ibidem, nr 1005 z 11 V 1933.

[9] Por. ibidem, nr 1713-1714.

[10] Ibidem, nr 1729.

Juan Postius Sala urodził się w 1876 roku w Berdze (prow. Barcelona) i zmarł w 1952 roku w Solsonie (prow. Lérida). W 1894 roku wstąpił do Zgromadzenia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. W Rzymie ukończył studia doktoranckie obojga praw. Zasadnicza część jego działalności sprowadzała się do propagowania kultu maryjnego poprzez Międzynarodowe Kongresy Maryjne. Był organizatorem XXII Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się w 1911 w Madrycie. Wśród jego licznych publikacji warto wymienić *Código canónico aplicado a España en forma de instituciones*, Madrid 1926.

[11] *Apuntes*, nr 599 (15 II 1932).

[12] Ibidem, nr 742. W jednej z zapisek z kwietnia lub maja 1930 roku czytamy: *Ani razu nie zdarzyło mi się pomyśleć, że zostałem*

*oszukany, że Bóg nie chce swego  
Dzieła. Wręcz przeciwnie (ibidem, nr  
27).*

[13] Ibidem, nr 1710. Don Josemaría z pełnym szacunkiem stosował się do zaleceń o. Sáncheza, dotyczących tematów modlitwy, jak i planu dnia, który podyktował mu po przybyciu do klasztoru o. Gil - redemptorysta (por. ibidem, nr 1704-1705).

[14] Ibidem, nr 1729. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 464; Joaquín Alonso, *Sum.* 4612. Założyciel Opus Dei pisze, że zostawił notatkę na ten temat, której nie oddał o. Sánchezowi razem z innymi, dostarczonymi mu po zakończeniu rekolekcji, *ponieważ chciałem aby pierwsi członkowie dowiedzieli się o tych Boskich drobiazgach, które towarzyszyły narodzinom tej milicji Chrystusowej. Z tą wiedzą oraz z wiedzą na temat moich nędz, jaką uzyskają po spotkaniu ze mną, nie będą mogli*

*zrobić nic więcej niż ukochać Dzieło i zawołać: - Naprawdę to Dzieło jest... Dziełem Boga! (ibidem, nr 1730).*

[15] Ibidem, nr 1730. Słowa ofiarowania Dzieła zapisał w *tym samym momencie, gdy się to wydarzyło* w kościele (ibidem, nr 1729)

[16] Ibidem, nr 1709. 1 maja 1933 roku sporządził listę „aktualnych grzechów”, która jest zbliżona do tej z czerwcowych rekolekcji: *Płacz: nie wiem, czy moja dusza osłabła, myślę, że nie. To raczej dlatego, że jestem dzieckiem. Mam wady, grzechy złego dziecka: obżarstwo, lenistwo, sen... cała rozbudzona zmysłowość. A jeśli chodzi o modlitwę - kiedyż uporządkuję modlitwę?* (ibidem, nr 995).

[17] Ibidem, nr 1723.

[18] Ibidem, nr 787, 938, 955 oraz przypisy 685 i 1281.

Akademię „Veritas” na ulicy O'Donnell prowadziły tereźjanki, zaś do Instytutu Terezjańskiego na ulicy Alameda w Madrycie don Josemaría dość często udawał się spowiadać, jak poświadczają o. Silvestre Sancho, OP oraz ks. Eliodoro Gil Ribera: „Poznałem Sługę Bożego po raz pierwszy w Domu Terezjanek o. Povedy na ulicy Alameda 7 w Madrycie. Potem widywaliśmy się wielokrotnie” (Silvestre Sancho, *Sum.* 5392; Eliodoro Gil Ribera, *Sum.* 7747).

Jak można przekonać się na podstawie luźnej notatki z 1934 roku, tylko w części wypełnił postanowienie zaprzestania spowiedzi w różnych miejscach: *Niedziela: Święta Izabela. - Wykład lub katecheza. Wieczorem szpital.*

*Poniedziałek: spowiedź we Wniebowstąpieniu, o trzeciej. Spotkanie kapłańskie.*



*Wtorek: José María Valentín (10.30).  
Akademia.*

*Środa: spowiedź we  
Wniebowstąpieniu. Spotkanie z grupą  
świętego Rafała. Jenaro Lázaro.*

*Czwartek: Wykład. Wieczorem:  
Akademia. Spowiedź: O'Donnell 7  
(5.30).*

*Pierwsze piątki: nauka, biedne  
dziewczynki ze Św. Izabeli (spowiedź)  
oraz Porta Caeli. Ángel Cifuentes  
(8-9). - Pepe Romeo . - 4. 30 nauki dla  
dam angielskich.*

*Sobota: Akad[emia]. Spowiedź:  
dziewczynki ze Św. Izabeli (9), Porta  
Caeli (11) oraz Terezjanki (5.30). -  
Akademia. - Jaime Munárriz (8-9).  
Juanito J. Vargas (12) -  
Błogosławieństwo u Służebnic  
(Apuntes, nr 1794).*

[19] Por. AGP, RHF, P04 1974, II, s.  
418-419. Tę anegdotę trzeba datować

na lata 1932-1933, nie później. Siostra Benita Casado wspomina, że gdy don Josemaría nauczał, jak się modlić, opowiadał „historię Juana mleczarza, który każdego dnia powtarzał Panu: <<To ja, Juan mleczarz>>” (Benita Casado, AGP, RHF, T-06242, s. 4).

[20] *Apuntes*, nr 719.

[21] *Ibidem*, nr 974.

[22] Notatka z rekolekcji, 22 czerwca 1933. Dalej wskazuje włosiennicę, dyscyplinę, post i dni, kiedy będzie spał na podłodze, do aprobaty dla swego spowiednika:

*- Dyscyplina - poniedziałek, środa, piątek: ponadto nadzwyczajna w wigilię świąt Naszego Pana oraz Najświętszej Maryi Panny; a także jedna nadzwyczajna co tydzień w dowód zadośćuczynienia lub dziękczynienia;*

- *Włosiennica* - dwie co dzień, aż do obiadu; do kolacji jedna; wtorek - w pasie, w piątek na ramieniu, jak dotychczas.

- *Sen* - na podłodze, jeśli jest drewniana, lub bez materaca na łóżku, we wtorek, czwartek i sobotę.

- *Post* - soboty, jedząc tylko to, co mi podadzą na śniadanie (ibidem, nr 17240).

Ustanawia czas i rodzaj lektur, przyznając, że *nie czytanie gazet stanowi dla mnie wcale niemałe umartwienie* (ibidem, nr 1726). W tym czasie pełnym agitacji i prześladowań Kościoła w Hiszpanii było konieczne śledzić wydarzenia i być uprzedzonym na czas.

[23] Ibidem, nr 1727.

[24] *Boletín Oficial del Obispado Madrid-Alcalá*, 1 kwietnia 1933, nr 1580, s. 114. Okólnik nr 109 został

podpisany przez don Leopoldo Eijo y Garay i nosił datę 27 marca 1933 roku.

Zarządzenie ministra wojny, Azañi, skierowane do generałów dywizji, zakazywało jakichkolwiek aktów kultu na terenie koszar. Biskupstwa od 1 kwietnia 1933 miały „zajmować się niezwłocznie wszelkiego typu sprawami, które do tej pory podlegały kościelnej jurysdykcji wojskowej” w danej diecezji (por. okólnik nr 109, jw.).

Jurysdykcja wojskowa i pałacowa, chociaż oddzielne, podlegały patriarche Indii, don Ramónowi Pérez Rodríguez, który 14 kwietnia 1933 roku został nominowany przez papieża na biskupa Kadyksu (por. *Anuario Eclesiástico*, op. cit., rok 1934, s. 73). Por. także *Informe de D. Leopoldo Eijo y Garay al Director General de Beneficencia* z 24 XI 1939 (Archivo de la Secretaría General del

Arzobispado de Madrid; patronaty, teczka „Buen Succeso”).

[25] *Apuntes*, nr 963. Wzmianki na temat jego sytuacji kościelnej w Świętej Izabeli: ibidem, nr 556, 636, 719, 886.

[26] Na temat spotkania założyciela Opus Dei z Pedro Povedą: *Apuntes*, nr 251, 295, 731, 745, 938, 955.

Założyciel Opus Dei pozostawił także pisaną informację na temat swojej przyjaźni z don Pedrem przy okazji nieścisłych wiadomości, jakie padły w wiele lat później z ust ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Hiszpanii - prałata Riberiego (1962-1967) (por. ibidem, przypis 266 i nr 1627 i 1628 oraz AGP, RHF, AVF-0041, s. 47-48; także Álvaro del Portillo, *Sum.* 240).

[27] *Apuntes*, nr. 994-995. 13 stycznia 1931 roku odbyła się rozmowa don Josemaríi z don Francisco Moránem, wikariuszem Madrytu.

Przed rokiem 1933 Wikariuszowi Generalnemu znana już była - jak wspomnieliśmy - działalność don Josemaríi ze względu na wiele zaistniałych wydarzeń z jego udziałem: mianowania go kapelanem Patronatu Chorych, z powodu odnawiania jego jurysdykcji kościelnych, pozwolenia na udzielenie komunii choremu znajdującemu się w domu publicznym, następnie przejścia do Patronatu Świętej Izabeli, otrzymaniu licencji z pomocą don Pedra Povedy, a także z powodu wizyty don Lina w imieniu don Josemaríi w sprawie katechez w Kolegium del Arroyo itd.

W Katarzynie z 19 VI 1933 czytamy:  
*Poszedłem odnowić swoje jurysdykcje. Któż mógłby przypuszczać! Bardzo uprzejmie wydali mi je natychmiast i nie musiałem za nie płacić. Stało na tym, że odwiedzę kilka razy ks.*

*Morána, aby poinformować go o tym, co robię (ibidem, nr 1025).*

Na temat otrzymywania przezeń jurysdykcji w diecezji Madrid-Alcalá w latach 1932-1936 por. *Libro de Licencias Ministeriales*, nr 8, k. 55v; nr 9, k. 58v.

[28] *Apuntes*, nr 1049.

[29] C 42, 29 VIII 1933. Następna wzmianka pochodzi z 18 września i przynosi nam informację o śmierci prałata Teodoro i o wyjeździe całej rodziny do Fonz.: - *Musieliśmy przedsięwziąć dwie podróże do Fonz z powodu śmierci mego stryja (niech spoczywa w pokoju) - napisze w jednej z Katarzynek (nr 1055).*

[30] *Apuntes*, nr 1055.

[31] *Ibidem*, nr 1057.

[32] *Ibidem*, nr 1065. I don Josemaría dodaje: *Ojciec Sánchez upomniał mnie*

*z powodu mojej niecierpliwości, która przejawiała się w pragnieniu – odczuwanym pośród cierpień - żeby wykryształizowało się w coś nasze apostołstwo w Dz. [Dziele] (ibidem, nr 1067).*

[33] Ibidem, nr 1732.

[34] Ibidem, nr 1072.

[35] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 6. Ricardo przez całe lato 1933 roku nie mógł widywać się z księdzem Josemarią z powodu ostrego ataku reumatyzmu, który omal nie doprowadził do powtarzania przezeń roku studiów, gdyż nie był w stanie przygotowywać się do egzaminów.

[36] *Apuntes*, nr 1077.

[37] *Apuntes*, nr 1083. Z wyjątkiem dwu pierwszych domów w Madrycie i jeszcze jednego w Burgos (1938), żaden ośrodek lub dom Dzieła nie



został nazwany imieniem świętego.  
Por. ibidem, przypis 834 i nr 1106.

[38] Ibidem, nr 1094.

[39] W liście pisanym w Maladze 13 stycznia 1934 roku, Isidoro Zorzano napisał do don Josemaríi: „Godło Akademii już jest gotowe. Wyszło dość dobrze i jest wierną kopią twego rysunku” (List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei, 13 I 1934. Oryginał w: AGP, IZL, D-1213, nr 45).

*Pierwszym dziełem korporacyjnym - opowiada założyciel - była Akademia, którą nazywaliśmy DYA - Prawo i Architektura (Derecho y Arquitectura) - ponieważ z obu tych dziedzin prowadzono w niej zajęcia. Ale skrót ten we własnym gronie rozwijaliśmy jako „Bóg i Odwaga” (Dios y Audacia) (Medytacja z 19 III 1975).*

Hasło „Bóg i Odwaga!” po raz pierwszy pojawia się po raz pierwszy w Katarzynie z 27 III 1931 roku: -

*Nasi mężczyźni i kobiety Boże,  
zaangażowani w apostołstwo czynu,  
będą mieli za dewizę: Bóg i odwaga!  
(Apuntes, nr 186; por. także nr 190  
oraz 224).*

[40] *Apuntes*, nr 989.

[41] *Ibidem*, nr 1071.

[42] *Ibidem*, nr 1102 (5 I 1934). (Por.  
*Droga*, nr 178, tłum polskie J. Jarco –  
przyp. tłum.).

Na temat drewnianego krzyża: José  
Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF,  
T-05834, s. 3.

[43] Por. Álvaro del Portillo, PR, s.  
464 i Ricardo Fernández Vallespín,  
AGP, RHF, T-00162, s. 10.

[44] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*  
304; także AGP, P01 VII 1955, s. 44;  
AGP, P03 1979, s. 251.

Kilka razy, aby zapłacić czynsz za  
mieszkanie trzeba było zwrócić się o

pieniądze do wszystkich osób, które tam przychodziły (por. Jenaro Lázaro, AGP, RHF, T-00310, s. 2).

[45] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 302. Jak wspomina Ricardo Fernández Vallespín (AGP, RHF, T-00162, s. 14), trudności nakładały się na wydarzenia, które były oczywistym skutkiem nadzwyczajnej interwencji Opatrzności. Jeden z takich przypadków szczegółowo opisuje Juan Jiménez Vargas. Brakowało pieniędzy koniecznych do zapłacenia rachunku za światło. Następnego ranka don Josemaría, podczas gdy przeglądał stare papiery w swoim gabinecie w Świętej Izabeli, przedarł pustą kopertę i wyrzucił do kosza. Wydawało mu się, że coś jest w środku: był to banknot 25-pesetowy, co pozwalało z niewielkim naddatkiem pokryć wysokość rachunku (por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T04152/1, s. 26).

[46] Ricardo Fernández Vallespín,  
AGP, RHF, T-00162, s. 12.

[47] *Apuntes*, nr 1753.

[48] Ibidem.

[49] Por. ibidem, nr 1109. 7 stycznia orędownikiem tej sprawy uczynił świętego Józefa: *Jeśli mój Ojciec i Pan - Św. Józef [...] załatwi sprawę tego domu, drugi, który powstanie na tej ziemi, będzie nosił imię Świętego Józefa* (ibidem, nr 1106).

[50] Ibidem, nr 1120.

[51] Medytacja z 19 III 1975.

[52] Por. *Apuntes*, nr 1091.

[53] Por. ibidem.

[54] Por. ibidem, nr 1063.

[55] *Instancia al Ministerio de Trabajo del 26 I 1934*. Oryginał w: *Archivo General del Patrimonio*

*Nacional (Palacio Real) - Patronatos Reales - Santa Isabel*, Teczka osobowa don Josemaríi, pudło 182/21.

*Carta de la Priora del Convento al Ministro de Trabajo del 28 I 1934.*  
Oryginał w: ibidem.

Dawne Patronaty Królewskie podlegały Generalnej Dyrekcji Dobroczynności (*Dirección General de Beneficiencia*). W okresie II Republiki dyrekcja ta, w różnych okresach, wchodziła w skład Ministerstwa Pracy, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych lub Ministerstwa Edukacji Publicznej.

[56] Por. *Apuntes*, nr 1125.

[57] „*Ministerio de la Gobernación*” z 31 I 1934. Oryginał w: *Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronatos Reales - Santa Isabel*, Teczka osobowa don Josemaríi, pudło 182/21.

[58] Jak wynika z jego notatki z 3 lutego na temat domu, myślał o poruszeniu kwestii, aby zrobić krok naprzód w celu „ustabilizowania” swej sytuacji w Madrycie; nie zdecydował się jednak zmienić mieszkania z powodu zacytowanych przyczyn, a przede wszystkim z ostatniego wskazanego przez siebie powodu - gdyż miał nadzieję, że wkrótce zamieszka w ośrodku Dzieła z Panem Jezusem w tabernakulum. *Mam nadzieję, że On sam zamieszka razem ze swymi dziećmi - jesteśmy dziećmi Boga - w domu Anioła Stróża, na Boże Narodzenie 34 roku, a komuż mogłoby choćby przejść przez myśl, że jeśli tam jest Jezus (już sprawdzamy cenę ozdobnej szkatułki na to Tabernakulum), ja mógłbym tam nie mieszkać?* (Apuntes, nr 1128).

[59] Por. ibidem, nr 1124 (27 I 1934).

[60] Ibidem, nr 1133 (11 II 1934).

[61] Na temat swojej rozmowy z 26 stycznia 1934 roku z don Francisco Moránem, don Josemaría pisze:

*Ze świętą bezczelnością  
wykorzystałem tę okazję, by wskazać  
księdzu Moránowi dwu moich braci  
kapłanów. - Najważniejsze w tej  
rozmowie było to, że kiedy  
opowiedziałem na temat „akademii  
pana Zorzano”, gdzie kontynuuję  
swoją pracę z młodzieżą  
uniwersytecką, powiedział mi:  
dlaczego nie zorganizujecie kilku  
lekcji religii dla intelektualistów? I  
zmartwił się, że nie są już w stanie  
ogłosić w „Biuletynie” i w ulotkach  
(dał mi jedną) kursów na Luchana 33.  
Ta „Luchana 33” widać była mu już  
znana...., zanim mu to powiedziałem.  
Uzgodniliśmy, że prześlę mu notatkę  
na temat profesorów i uczniów, lecz  
zostawił mi wolną rękę, bym  
zorganizował tę sprawę, jak uznam  
za stosowne (ibidem, nr 1126).*

[62] Około 22 marca zanotował z radością: *W ostatnią niedzielę przeprowadziliśmy pierwszy dzień skupienia Dz. [Dzieła]. Jestem zadowolony* (ibidem, nr 1167). Dni skupienia odbywały się w kaplicy redemptorystów na ulicy Manuel Silvela (por. José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 3) i składały się z trzech albo czterech medytacji prowadzonych przez don Josemarię, Drogi Krzyżowej, Różańca Świętego, czytania duchowego, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu oraz rachunku sumienia (por. Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 13).

Wśród działalności tego typu, prowadzonych w Akademii DYA w 1934 roku, założyciel Opus Dei wymienia comiesięczne, cotygodniowe i odbywające się każdego dnia w tygodniu. Stąd wiadomo, że prowadził tam także lekcje łaciny oraz że odbył się już



kilka wykładów formacyjnych dla ludzi uczestniczących w pracy Świętego Rafała oraz wspomniane już dni skupienia (por. *Apuntes*, nr 1798).

[63] Podczas tych wydarzeń, opowiada ksiądz prałat Á. del Portillo, który wówczas nie przychodził do Akademii DYA, został napadnięty przez 15 albo 20 osób. Rozbili mu głowę ciosem klucza francuskiego i przez kilka miesięcy jego stan był krytyczny. Ranny i zakrwawiony, uratował życie, ponieważ dopadł wejścia do metra i złapał przejeżdżający właśnie pociąg (por. *Apuntes*, nr 1131 oraz przypis 851).

[64] Ibidem, nr 1140.

[65] Por. ibidem, nr 1146.

[66] C 48, 26 IV 1934.

[67] *Apuntes*, nr 1187 i 1188.

[68] Ibidem, nr 1191.

[69] Ibidem, nr 1192.

[70] Ibidem, n. 1193.

[71] Ibidem, nr 1184.

[72] Ibidem, nr 1738.

[73] Ibidem, nr 1743.

[74] Ibidem, nr 1753 i 1754.

[75] Ibidem, nr 1786 i 1787.

[76] Ibidem, nr 1790.

[77] C 57, 23 VII 1934; C 58, 23 VII 1934; C 62, 24 VII 1934.

\* Przysłowie hiszpańskie: *a Dios rogando y con el mazo dando* – przyp. tłum.

[78] C 65, 5 VIII 1934.

[79] C 67, 5 VIII 1934.

[80] C 68, 5 VIII 1934.

[81] *-Po Mszy, podczas dziękczynienia, nie mając tego z góry zaplanowanego, przyszło mi na myśl, by poświęcić Dzieło Najświętszej Maryi Pannie. Wierzę, że był to Boży impuls [...]. Myślę, że dziś - tak po prostu - rozpoczął się nowy etap dla Dzieła Bożego (Apuntes, nr 1199).*

[82] Ibidem.

[83] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 17-18.

[84] C 73, 6 IX 1934.

[85] C 76, 6 IX 1934.

[86] C 74, 6 IX 1934. Jak wspomina Ricardo Fernández Vallespín, don Josemaría „zdecydował, żebym to ja pełnił funkcję dyrektora akademika na potrzeby zewnętrzne, a także, że wypada, by to dyrektor podpisał kontrakt jako dzierżawca

domu” (Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 16).

[87] *Apuntes*, nr 1202.

[88] *Ibidem*, nr 1203.

[89] *C* 79, 17 IX 1934.

[90] *C* 80, 17 IX 1934.

[91] *C* 81, 20 IX 1934.

[92] *C* 82, 24 IX 1934.

[93] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 18-19.

[94] *Medytacja* z 19 III 1975.

[95] *Por. C* 85, 30 X 1934.

[96] *Medytacja* z 19 III 1934.

[97] *Apuntes*, nr 1206.

[98] María del Buen Consejo Fernanández, AGP, RHF, T-04953.

[99] Oryginał w: *Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronatos Reales - Santa Isabel*,  
Teczka osobowa rektora księdza  
Josemaríi, pudło 182/21.

[100] C 87, 22 XI 1934.

[101] *Gaceta de Madrid*, nr 347, 13 XII  
1934, s. 2121.

Na mocy dekretu z 17 II 1934 roku  
wedle pełnionych funkcji  
administracyjnych wprowadzono  
rozdzielenie na fundacje  
dobroczynne i dobroczynno-  
naukowe. Patronatami zajmował się  
Minister Pracy, Zdrowia i  
Planowania, którym był podówczas  
don José Oriol Anguera de Sojo.

[102] *Apuntes*, nr 1205.

[103] 27 grudnia udał się do  
Ministerstwa, aby odebrać swoją  
nominację i zobaczył, że już  
przyznano mu „objęcie funkcji”. W

tekście czytamy: „Na mocy Dekretu z 11 bieżącego miesiąca, na podstawie którego Ksiądz został mianowany rektorem Patronatu Świętej Izabeli, przyznano Księdzu objęcie stanowiska z dniem 19 bieżącego miesiąca.

Przekazuję to do Księdza wiadomości, dla satysfakcji i odpowiednich uposażeń.

Madryt, 27 grudnia 1934 roku  
Dyrektor Generalny, J. Sáenz  
Grado” (*Pismo Generalnego  
Dyrektora Dobroczynności z 27 XII  
1934. Oryginał w: Archiwum  
Sekretariatu Generalnego  
Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá.*

Istnieje kopia w Archivo General del Patrimonio Nacional (Palacio Real) - Patronaty Królewskie - Święta Izabela. Teczka rektora księdza Josemaríi Escrivy, pudło 182/21).

[104] Por. odręczna notatka założyciela Opus Dei na temat

rozmowy z wikariuszem generalnym  
27 XII 1934; oryginał w: AGP, RHF,  
AVF-0003.

\* Chwała Bogu (łac.) – przyp. tłum..

[105] *Apuntes*, nr 1214.

\*\* Na piśmie (łac.) – przyp. tłum..

[106] List ks. bpa Rigoberta  
Doménecha do założyciela Opus Dei,  
z 2 II 1935 (oryginał w: AGP, RHF,  
D-15514/2).

[107] W liście do Pou de Foxy, z 28  
stycznia, don Josemaría powiedział  
mu, że napisał do arcybiskupa  
Saragossy, któremu podlegał,  
zawiadamiając go o swej nominacji  
na rektora i o tym, że świadczył  
posługę kapłańską w Świętej Izabeli  
od 1931, *na podstawie decyzji*  
*patriarchy Indii* i że ta posługa  
ZAWSZE MIAŁA CHARAKTER  
CZYSTO KAPŁAŃSKI (C 96, 28 I 1935).

[108] Było to równoznaczne z oskarżeniem go o bycie „kolaborantem” reżimu antykatolickiego, jakim okazała się Republika poprzez przyjęcie środków skierowanych przeciw Kościołowi. Do tego stopnia, że w długim postscriptum do listu z 8 II 1935 napisał do biskupa Cuenki, aby na własną rękę starał się „uspokoić” arcybiskupa Saragossy [...]: *Chociaż ja osobiście uznałbym to za drobiazg, jako kapłan oraz jako fundament Dzieła, które mi Bóg powierzył, wypada, bym wytłumaczył niektóre sprawy zgodnie z prawdą. A prawda jest taka, że:*

*1) niczego nie przedsięwzięję nigdy bez konsultacji mego kierownika duchowego;*

*2) odmówiłem złożenia podania z prośbą o Rektorat;*



3) wniosły o przyznanie mi tej  
godności matka przełożona i  
zgromadzenie Świętej Izabeli;

4) jeśli by było rzeczą złą ubiegać się o  
godność rektora, tego grzechu ja nie  
popęłniłem (choć popęłniłem ich  
tyle!), natomiast popęłniła go cała  
masa księży z prowincji - m.in. jakiś  
ks. Deán - oraz wielu księży  
madryckich.

5) poprzedni rektor, mianowany  
podobnie jak ja przez Republikę,  
popęłnił tak wielki grzech, przyjmując  
nominację, że jego biskup - Wielebny  
Biskup Astorgi – „ukarał go”...  
mianując sekretarzem izby, którą to  
funkcję zajmuje do dzisiejszego dnia.

6) w końcu, aby wszystko było jasne,  
wie ksiądz biskup aż nadto dobrze, że  
na jedno słowo mego przełożonego  
lub o. Sáncheza przedstawiłbym bez  
żalu - bo nie było to moją ambicją -  
odmowę przyjęcia rektoratu... a  
nawet jeszcze dwudziestu innych

rektoratów i kanonii, które bym zajmował, ponieważ - chwała Bogu - ożywia mnie tylko najgorętsze pragnienia wypełniania Woli Jezusa.

7) A jeszcze, dobrze będzie przypomnieć, że mając w przeszłości - a nawet ostatnio - nieraz okazję do sprawowania funkcji lub podjęcia działalności świeckich, takich jak te, którymi zajmują się inni księża - i którzy przez to nie są źle widziani, a raczej przeciwnie - nigdy nie chciałem zajmować się czymś innym niż pracami wyłącznie kapłańskimi.

8) Ponadto: to Patriarcha Indii - a nie rząd republikański - trzymał mnie w Świętej Izabeli od roku 1931. I od tej pory datuje się przyjaźń z świętym ojcem Povedą, sekretarzem Patriarchy, za którą nigdy w dostatecznym stopniu się nie potrafiłem odwdziaczyć [...].

Myślę, że ważne było, bym otworzył serce przed Waszą Ekscelencją i

wiem, że Wasza Ekscelencja uspokoi  
Najdostojniejszego Księdza  
Arcybiskupa. Jezus odpłaci za to  
Waszej Ekscelencji po tysiąc kroć (C  
98, 8 II 1935).

[109] Por. Antonio Montero, *Historia  
de la persecución religiosa en  
España....*, s. 41-52.

\* Chodzi o wspomnianą w  
poprzednim akapicie rewolucję  
asturyjską z października 1934 roku -  
przyp. tłum..

[110] Ricardo Fernández Vallespín,  
AGP, RHF, T-00162, s. 19.

[111] Por. *Apuntes*, nr 756.

[112] Ibidem, nr 1127; por. ibidem, nr  
1037.

[113] Por. ibidem, nr 1751.

[114] Ibidem, nr 1210.

Prawdopodobnie ta niefortunna krytyka wypaczała znaczenie słów wypowiedzianych przez don Josemaríę na poniedziałkowych konferencjach. Zachowała się Katarzynka z 1930 roku, gdzie można przeczytać:

*Nie należy wystawiać Boga na próbę. Jeśli z wielką wiarą w Opatrzność Bożą i bez spadochronu rzucę się na ulicę z wysokości wieży telefonicznej, będę prostakiem i złym chrześcijaninem. Z kolei jeśli z wielką wiarą i ze spadochronem wyskoczę z samolotu, który leci na wysokości jednego kilometra, prawdopodobnie osiągnę cel i zasłużę na miano człowieka rozsądnego i dobrego chrześcijanina.*

*[...] nie trzeba ufać tylko w ludzki rozsądek (wtedy pewny jest upadek), ale z wielką wiarą w Niego trzeba sięgnąć po wszystkie środki, jakie zastosowalibyśmy w innych okolicznościach (wraz z modlitwą i*

*umartwieniem*) (por. ibidem, nr 60 i 61).

[115] Ibidem, nr 1754 i 1755.

[116] Pedro Cantero, AGP, RHF, T-04391, s. 7.

[117] Saturnino de Dios Carrasco, AGP, RHF, T-01478, s. 3.

[118] *Apuntes*, nr 1217.

W grudniu 1937 roku, ze spokojem i obiektywizmem, na jaki pozwala dystans czasowy i łaska założycielska, don Josemaría przyjmował słowa o. Sáncheza mówiącego, że te wydarzenia stanowiły *jedną z jawnych prób Bożego charakteru naszego przedsięwzięcia*:

*Kiedy zbierałem tych świętych księży w poniedziałki na tak zwanych „konferencjach kapłańskich”, aby przekazać im ducha Dzieła, aby stali*

się moimi dziećmi i współpracownikami; kiedy w 1932 lub 1933 dobrowolnie, spontanicznie, w sposób całkowicie wolny niektórzy spośród nich złożyli przyrzeczenie posłuszeństwa w naszym domu na ulicy Luchana, nie można było przypuszczać, że przy niewątpliwej czystości ich intencji niemal od razu przestaną angażować się w Dzieło (ibidem, nr 1435).

[119] Ibidem, nr 1132.

[120] Ibidem, nr 1221. W poprzedniej notatce, dotyczącej postów, pisze: *Panie, ileż kosztuje mnie post! [...]* *Wart jestem tak mało i ileż mnie kosztuje to moje Lepanto?* (ibidem, nr 1219).

[121] *W dzień Świętego Mikołaja z Bari* - pisał - obiecałem temu świętemu biskupowi, w chwili, gdy zbliżałem się do ołtarza, żeby odprawić mszę, że jeśli rozwiąże nasze problemy finansowe, jeśli

chodzi o dom Anioła Stróża, to ustanowię go Administratorem Dzieła Bożego (ibidem, nr 1206).

„Natychmiast potem, myśląc, że jego hojność była niewystarczająca - komentuje ten fakt prałat del Portillo - dodał: *Chociażbyś mnie teraz nie wysłuchał i tak zostaniesz patronem naszego gospodarowania majątkiem.* I od tej pory - od 6 grudnia 1934 roku - Święty Mikołaj z Bari jest naszym patronem w sprawach materialnych” (ibidem, przypis 913).

Już przedtem, przed świętem św. Mikołaja w 1934 roku don Josemaría uciekał się do tego świętego w poszukiwaniu pomocy, jak sam nas o tym informuje: *W Madrycie, na placu Antón Martín znajduje się parafia Świętego Mikołaja. Tam właśnie po raz pierwszy wezwałem Świętego Mikołaja, aby pozwolił nam wyciągnąć od siebie pieniądze* (AGP, P04 1975, s. 74).

[122] Por. *Apuntes*, nr 1222.

[123] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 21.

[124] Por. *Apuntes*, nr 1220.

[125] Ibidem, nr 1222.

[126] Por. ibidem, nr 1795, 1796, 1800, 1801 i 1804. Te numery odpowiadają kilku luźnym notatkom z roku 1934, które zawierają kompletne plany umartwień cielesnych, okresowo uzgadnianych ze spowiednikiem. W żadnym z nich liczba przyjmowanych przezeń dyscyplin nie spadała poniżej trzech razy w tygodniu.

W jednej z Katarzynek z 11 marca 1934 czytamy: *Wczoraj doprowadziło mnie do łez to, że o. Sánchez zakazał mi postu w tym tygodniu. Dokładnie mówiąc, czuję, że powinienem walczyć z obżarstwem. Zemdlałem w tramwaju i dlatego nie pozwolił mi*



pościć (*Apuntes*, nr 1155). Posty pojawiają się ponownie w wyżej wspomnianych notatkach z roku 1934.

[127] *C* 81, 20 IX 1934.

[128] Juan Jiménez Vargas, który mieszkał wraz z założycielem Opus Dei na Ferraz, wspomina, że:  
„praktykował umartwienia i pokuty, także te cielesne, takie jak dyscyplina aż do krwi oraz włosiennica. Chociaż starał się przed nami ukryć te rzeczy, ale nie był w stanie ukryć wszystkiego. Widziałem w jego pokoju kropelki i plamki krwi, ślad po tych umartwieniach, a kiedy „czerwoni” przeszukiwali jego pokój, znaleźli w szufladzie stołu dyscyplinę z zakrwawionymi metalowymi haczykami. Używał także włosiennic i nam także zalecał ich używanie i ułatwiał nam do nich dostęp. Spał na podłodze dość często. Spędzał czasami bezsenne noce na

modlitwie. Robił także umartwienia w małych rzeczach, na przykład podczas jedzenia, co i nam zalecał. Pościł w niektóre dni” (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6706).

Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 360. „Kiedy mieszkał w naszym domu - opowiada jego brat Santiago - wchodził do łazienki i odkręcał wszystkie kurki, aby nie słyszać było uderzeń dyscypliny, ale ja i tak je słyszałem” (Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7346).

[129] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 22.

[130] Por. *Apuntes*, nr 1227.

[131] Por. *ibidem*, nr 1229.

[132] Por. *ibidem*, nr 1234. Tego dnia - 21 II 1935 - po raz pierwszy założyciel zebrał członków Opus Dei, aby poinformować ich oficjalnie o tego rodzaju decyzji (w tym

przypadku chodziło o Ricardo Fernández Vallespina, Juana Jiménez Vargasa oraz Manola Sainza de los Terreros).

[133] List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei z 27 II 1935 (oryginał w AGP, IZL, D-1213, nr 75).

[134] *C 101*, 27 II 1935.

[135] *Apuntes*, nr 1233 i 1232. Pośród uwag na temat postawy kapłanów, którzy go otaczali założyciel robił wyjątek dla dwu księży: don Saturnina de Dios i don Eliodora Gila (por. ibidem, nr 1217 i 1235).

[136] Ibidem, nr 1243.

[137] Ibidem, nr 1277.

[138] Ibidem, nr 1246 i 389. Na temat przykrych doświadczeń w tym okresie por.: ibidem, nr 1234, 1237, 1245, 1247 i 1266.

[139] Ibidem, nr 1225; niektóre szczegóły ceremonii: Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 25.

[140] *Apuntes*, nr 1287 oraz przypis 974. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-041152/1, s. 6. Ani Isidoro Zorzano, ani José María González Barredo nie mogli złożyć „wierności” (*fidelitas*) tego dnia, gdyż nie było ich w Madrycie (por. C 104, 11 III 1935 oraz C 108, 24 III 1935; por. także list Isidoro Zorzano z 18 III 1935, AGP, IZL, D-1213, nr 78).

[141] Ibidem, nr 1258.

[142] C 102, 2 III 1935.

[143] *Apuntes*, nr 1237.

[144] Podanie założyciela Opus Dei do biskupa Madrid-Alcalá o przyznanie pozwolenia na kaplicę o charakterze półpublicznym nosi datę 13 III 1935. Z racji położenia domu,

na inspekcję miejsca przeznaczonego do kultu udał się proboszcz parafii Świętego Marka, który 27 marca 1935 roku obejrzał przyszłą kaplicę i uznał, że „spełnia warunki konieczne dla sprawowania w niej kultu”, udzielił swego błogosławieństwa, „pozostawiając kaplicę przygotowaną, by odprawiać tam Mszę Świętą” (por. relacja proboszcza świętego Marka z 27 III 1935, w: Archiwum Generalnym Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá, kaplice (1931-1936). Dekret erekcyjny kaplicy nosił datę 10 IV 1935; oryginał w: AGP, RHF, Sekcja Prawna 1/8066.

\* Udajcie się do Józefa (łac.) - przyp. tłum..

[145] Założyciel Opus Dei przy jakiejś okazji mówił o opatrnościowej darowiźnie tych przedmiotów. Nie było możliwe zidentyfikowanie dobroczyńcy, chociaż don Josemaría

nie był tym wcale zdziwiony - opowiada prałat Á. del Portillo - ponieważ był przekonany, że chodziło o odpowiedź na jego modlitwy ze strony samego świętego Józefa, do którego się zwrócił (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 305).

„Ten fakt skomentował kilka razy podczas medytacji lub kazań, aby wzbudzić większe zaufanie do Boga” (Juan Jiménez Vargas, PM, k. 927).

Na znak swej wdzięczności przywiązał do kluczyka od tabernakulum łańcuszek z medalikiem, na którym wygrawerowano: „Ite ad Ioseph”. Było to echo biblijnego polecenia skierowanego do głodujących: „Udajcie się do Józefa” (Rdz 41, 55), który był rządcą wielkiego faraona.

Na temat klucza do tabernakulum por. Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 24.

[146] *C 109*, 30 III 1935.

[147] *C 110*, 2 IV 1935.

W piątek, 29 marca, otrzymał od księdza Wikariusza pozwolenie ustne, aby odprawić mszę w niedzielę 31 i przechowywać w tabernakulum Najświętszy Sakrament (por. AGP, RHF, AVF-0007, s. 8 z 29 III 1935 oraz AVF-0009, s. 10 z 24 IV 1935).

Isidoro przekazali tę wiadomość przez telefon, a on w swym liście z 1 kwietnia napisał: „Jakże wielką radość sprawiliście mi wczoraj! [...] Tej nocy budziłem się kilka razy, nie mogąc przestać o tym myśleć” (List Isidoro Zorzano z 1 IV 1935, AGP, IZL, D-1213, nr 80).

[148] Por. Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 26 oraz Aurelio Torres-Dulce, AGP, RHF, T-03773, s. 3.

[149] C 113, 15 V 1935.

\* Wszyscy... do Jezusa przez Maryję.

[150] Na temat pielgrzymki do Sonsoles mówi jedna Katarzynka z 7 V 1935: *Tam, w Avili zrodził się zwyczaj maryjny, który już na zawsze zostanie wprowadzony w Dziele. Nic więcej nie powiem, ponieważ na ten temat mówię w innym miejscu (Apuntes, nr1270).*

Istnieje jedna relacja z tej pielgrzymki, którą rozpoczyna Ricardo F. Vallespín, a którą kontynuuje i kończy założyciel Opus Dei. Relacja w: AGP, RHF, AVF-0010.

[151] Ibidem.

[152] Z powrotu z pielgrzymki do Sonsoles don Josemaría przytacza w swej relacji drobną anegdotkę i zamyka ją punktami z medytacji, jaką prowadził tego wieczoru.



[...] W trakcie powrotu, podczas gdy - po łacinie! - odmawialiśmy różaniec, w poprzek drogi przeleciał dudek. Rozproszyłem się i krzyknąłem: - Dudek!, nic więcej. Kontynuowaliśmy naszą modlitwę, ja już nieco zawstydzony. Ileż to razy ptaszki doczesnych złudzeń chcą nas odciągnąć od Twego apostołstwa! Z Twoją łaską, Panie, więcej to nie nastąpi.

*I ostatni szczegół: punkty do medytacji, które rozważaliśmy w drodze powrotnej w pociągu, że:*

1) Bóg nasz Ojciec mógł, z większą racją, wybrać kogokolwiek innego do swego Dzieła, a nie nas.

2) powinniśmy odpowiadać na Miłosierną Miłość Jezusa, którą okazał nam, powołując nas do Dzieła (Było to mniej więcej to).

3) [powinniśmy]wiedzieć, jak piękne jest apostołstwo Dzieła i jak wielkie to

*będzie przedsięwzięcie za kilka lat -  
nawet teraz - jeśli mu podołamy.*

*Prośba: o ducha zupełnego  
poświęcenia, posłuszeństwa, z Miłości  
dla Dzieła.*

*Madryt, maj 1935 (AGP, RHF,  
AVF-0010).*

[153] *Apuntes*, nr 1240; por. także nr  
1295.

[154] *Ibidem*, nr 1244.

[155] *Ibidem*, nr 1267.

[156] *Ibidem*, nr 1285.

[157] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1 i  
588. Álvaro bardzo owocnie  
wykorzystał swój krótki kontakt z  
Dziełem i jego założycielem, bo w  
„Wiadomościach” z września 1935  
roku, w anegdotach i  
wiadomościach, jakie napływały od  
wypoczywających, Ojciec napisał:  
*Álvaro del Portillo, oddawał się z*

sukcesem w *La Granja* temu słynnemu połowowi ryb, o którym mowa jest u św. Marka w rozdziale 1 Ewangelii (AGP, RHF, D-03696).

[158] C 126, 22 VIII 1935.

[159] W liście z 5 X 1935 mówił mu don Josemaría: *Ricardo, mój synu: stale martwię się, że ci nie powiedziałem - bo myślałem, że to zbędne - byś dobrze ofiarował Panu, przez Maryję, wszystkie te drobne przeciwności twojej choroby [...]. Uważaj na siebie. Nie martw się o nic i nie wracaj do domu, zanim nie wydobrejesz* (C 129, 5 IX 1935). Por. także C 130, 6 IX 1935.

[160] Álvaro del Portillo, *Sum.* 452.

[161] *Apuntes*, nr 1808, 1810, 1811.

[162] *Ibidem*, nr 1812 i 1813.

[163] *Ibidem*, nr 1821.

[164] List Isidoro Zorzano do założyciela Opus Dei z 30 X 1930, 27 II 1931. Oryginały w: AGP, IZL, D-1213, nn. 10 i 14.

[165] Ibidem, 3 II 1933, 15 II 1933, 21 III 1933, 24 III 1933 itp. (nr 16, 17, 30, 31).

[166] Ibidem, 8 V 1934; 8 VI 1934; 9 VII 1934; 26 VII 1934 itp. (nr 52, 54, 56, 57, 59).

[167] *C 15*, 1 III 1931 oraz *C 16*, 3 III 1931. (W pismach i nauczaniu don Josemaríi, pojawiają się często używane terminy „szalony” i „wariat”, którymi określali go niektórzy z powodu jego posłania o świętości pośród świata. Jednak te obraźliwe określenia don Josemaría zamieniał w coś pozytywnego - w wyznanie oczyszczonej miłości do Boga, ponad ludzkimi przesądami). Oto inne zakończenia w korespondencji z Isidoro w 1931 roku:

*Pełen miłości, braterski uścisk od  
innego wariata - José María (C 19, 6 V  
1931).*

*Po bratersku ściskam cię, José María  
(C 20, 14 VIII 1931).*

*Po bratersku, polecam Cię w  
modlitwie, José María (C 22, 10 XI  
1931)*

[168] C 51, 1 VI 1934.

[169] *Apuntes*, nr 1152; na temat  
tytulatury Ojca: *ibidem*, nr 1032.

[170] *Ibidem*, nr 385; w dalszej części  
tej notatki pisze: *Prosi mnie o  
modlitwę. Prowadzi mnie drogami  
Miłości, abym rozpalił się i oszalał.  
Rozpalił się, aby zaproszyć  
odnowicielski ogień w wielu duszach  
apostolskich, szalonych także -  
szalonych na punkcie Chrystusa -  
którzy w końcu uczynią ze świata  
jeden wielki płomień.*

[171] Ibidem, nr 1725.

[172] Ibidem, nr 1293 z 28 X 1935.

Por. ibidem, nr 1199 i 1200.

[173] Ibidem, przypis 357. 22

listopada 1931 zanotował: *Panie Boże, obdarz moje biedne, zbyt młode serce powagą i doświadczeniem osiemdziesięciolatka* (ibidem, nr 409).

[174] *Teraz, gdy słyszę te zabawne rzeczy, jeszcze mi się podobają, ale mimo to jest mi przykro. Jeśli je mówię, jeśli wyrwie mi się jakiś żarcik, smak w ustach natychmiast robi się gorzki. To Jezus obdarza powagą osiemdziesięciolatka moje biedne, zbyt młode serce* (ibidem, nr 465).

[175] Ibidem, nr 506. Jednym z celów rekolekcji z czerwca 1933 było osiągnięcie odpowiedniego sposobu odprawiania mszy: *Mszy starszego i poważnego kapłana, bez zmanierowania*. (ibidem, nr 1720). A

w jednej z Katarzynek z 6 XI 1933 roku wraca do tej sprawy: *Brakuje mi jeszcze wiele, aby mieć powagę, której pragniemy* (ibidem, nr 1073).

[176] Ibidem, nr 1766.

[177] Ibidem, nr 1658.

[178] Ibidem, nr 1832.

[179] List z 6 V 1945, nr 23.

[180] *Apuntes*, nr 678; por. ibidem, nr 1078 i 1080.

[181] Por. ibidem, nr 1841.

[182] Ibidem, nr 1283.

[183] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 308; Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6713 i 6716; Medytacja z 19 III 1975; *C* 124, 12 VIII 1935.

[184] *Apuntes*, nr 1298.

[185] Proces dojrzewania tych powołań był różny, chociaż typowy dla sposobów zbliżania się do Dzieła i poznawania jego nadprzyrodzonego charakteru: „Poznałem po raz pierwszy don Josemaríę - opowiada Pedro Casciaro - w styczniu 1935 roku w Madrycie w Akademii-Rezydencji DYA na Ferraz 50, przedstawiony zostałem przez jednego z moich przyjaciół z dzieciństwa, wówczas studenta prawa.

Odwiedzałem go co tydzień, aby się wyspowiadać i porozmawiać z nim. W kilka tygodni później zacząłem uczestniczyć w niektórych środkach formacyjnych, które były przeznaczone dla studentów: Uczyłem się wówczas w Wyższej Szkole Architektury w Madrycie. To wszystko trwało aż do letnich wakacji [...]. Ponieważ bałem się, że moja prośba o przyjęcie zostanie odłożona, poprosiłem o nie listownie.



Kiedy uznałem, że ksiądz już otrzymał moją prośbę, poszedłem się z nim zobaczyć. Wtedy zaczęła się moja formacja duchowa w Dziele, razem z nim” (Pedro Casciaro, *Sum.* 6312 i 6313).

„Poznałem księdza Josemarię - mówi Francisco Botella - 13 października 1935 roku w Rezydencji przy ulicy Ferraz 50 w Madrycie.

Studiowałem jednocześnie architekturę i matematykę. Mój kolega, Pedro Casciaro, zaprowadził mnie do Rezydencji, gdy nawet nie domyślałem się istnienia Opus Dei [...]. Zacząłem przychodzić do tego akademika na kręgi, które prowadził don Josemaría. 23 listopada 1935 poprosiłem o wstąpienie do Dzieła. 7 stycznia 1936 przeniosłem się do wspomnianej Rezydencji” (Francisco Botella, *Sum.* 5605).

[186] Aurelio Torres-Dulce, AGP, RHF, T-03773, s. 3.

[187] Por. *Apuntes*, nr 1163, 1165, 1167.

[188] Ibidem, nr 1160.

[189] José Luis Múzquiz, *Sum.* 5790.

[190] Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 26.

[191] *Apuntes*, nr 1095.

[192] Ibidem, nr 1268.

[193] Ibidem, nr 1751. Napisał to w lipcu 1934.

[194] Ibidem, nr 1789.

[195] Ibidem, nr 1732.

[196] Ibidem, nr 1093.

[197] I dalej: „Wszystko, co można by było powiedzieć w tej materii, byłoby niewystarczające. Nasze relacje jako członkiń Dzieła z don Josemarią ograniczały się do kierownictwa

duchowego” (Navidad González Fortún, *Sum.* 5875 i 5869).

Odnosząc się do penitentek, ksiądz Josemaría w ten sposób pisze o swoim stosunku do nich: [...] *mnie, który jestem tak bardzo nieprzyjemny*; zaś prałat Á. del Portillo komentuje: „Ojciec starał się być w konfesjonale bardzo surowy i nieprzystępny w stosunku do kobiet” (*Apuntes*, nr 1304 oraz przypis 987).

[198] Felisa Alcolea, która poznała don Josemarię w 1933 roku, poprosiła o przyjęcie do Dzieła w roku następnym, w marcu 1934 (por. *ibidem*, nr 1169). Wspomina ona, że: „Miałyśmy jeszcze jakieś spotkanie z don Josemarią, ale wkrótce potem, ponieważ był bardzo zapracowany, to don Lino Vea-Murguía był tym, który szczególnie się nami zajmował” (Felisa Alcolea, AGP, RHF, T-05827, s. 2).

Zaangażowanie don Lina potwierdza także świadectwo Ramony Sánchez, która prosiła o przyjęcie do Dzieła razem z Felisą Alcolea (por. *Apuntes*, nr 1196). Odnosząc się do katechez, jakie prowadziły w parafii w Tetuán, mówi: „przyjeżdżał prowadzić te katechezy także don Lino Vea-Murguía” (Ramona Sánchez, AGP, RHF, T-05828, s. 1).

[199] Por. *Apuntes*, nr 1181.

[200] W notatce z 26 kwietnia 1935 roku czytamy: *W sobotę przed Niedzielą Palmową spotkała mnie wielka przykrość. Tak wielka, że żałowałem, że tego dnia miałem umówione spotkanie z pięcioma z naszych kobiet. Przyszły i mówiłem im o Dziele, konkretnie o ich apostołstwie: były pełne zapału* (ibidem, nr 1265).

[201] Felisa Alcolea, AGP, RHF, T-05827, s. 5.

[202] W dalszej części tej Katarzynki napisał: *Mój Jezu, jaką radość muszą Ci sprawiać swoim postępowaniem! Nie opuszczaj mi ich. Matko moja - Matko z Nieba - bądź Matką dla moich dzieci* (Apuntes, nr 1200).

[203] Ibidem, nr 1288.

[204] Eduardo Alastrué, AGP, RHF, T-04695, s. 1.

[205] Por. Pedro Casciaro, *Sum.* 6319; Álvaro del Portillo, *Sum.* 375.

[206] „Rozmowa z Ojcem - opowiada José Ramón Herrero Fontana - otwierała nowy świat z nieoczekiwanymi horyzontami życia wewnętrznego i apostołstwa. Mówił o rzeczywistych problemach - był wielkim realistą - ale mówił rzeczy, których nikt dotąd nie mówił: przy nim, silnie odczuwało się powołanie Boże, żeby uświęcać się pośród świata [...]. Spotkanie z Ojcem mnie przemieniło: odkryłem

niespodziewany wewnętrzny świat i wielkie pragnienie, by przybliżyć innym do poznania i obcowania z Naszym Panem Jezusem Chrystusem” (José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 4).

„Jeszcze mam w pamięci to jego głębokie spojrzenie, które przenikało do samej duszy i jego radość, która mnie poruszyła, wypełniając mnie radością i pokojem” - mówi inny ze studentów po pierwszym spotkaniu z księdzem Josemarią (Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 201).

[207] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 365.

[208] Por. Pedro Casciaro, *Sum.* 6401.

[209] Álvaro del Portillo, PR, s. 397; por. także wpływ jego kazań: Eduardo Alastrué, *Sum.* 5526.

[210] *Apuntes*, nr 304.

\* Chodzi tu o dyrektora ośrodka Opus Dei – przyp. tłum.

[211] Ibidem, nr 901.

[212] Felisa Alcolea, AGP, RHF, T-05827, s. 5. Por. także José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 4.

[213] Por. *Apuntes*, przypis wstępny, s. 9 oraz przypis 152.

[214] Ibidem, nr 503.

[215] List z 24 III 1930, nr 2. Ten, jak i dawniejsze listy, zostały z biegiem czasu poddane korektom terminologicznym, jednak nie została zmieniona zasadnicza ich treść, dlatego założyciel Opus Dei zachował datę ich pierwotnej redakcji.

[216] List z 24 III 1931, nr 1.

[217] List z 9 I 1932, nr 91. Niektóre z tych listów są bardzo obszerne. Ten z

1932 roku liczy sobie osiemdziesiąt stron.

[218] List z 16 VII 1933, nr 1.

[219] *Apuntes*, nr 368.

[220] Ibidem.

[221] Ibidem, nr 352.

[222] Ibidem, nr 323

[223] Por. ibidem, nr 695 i 941.

[224] Ibidem, nr 14 i 527.

[225] C 40, 24 VII 1933. Trzy z punktów, które składają się na tekst, zostały zaczerpnięte z *Decenario al Espíritu Santo* Franciski Javiery del Valle. Por. także *Apuntes*, nr 688.

[226] Skreślił trzy punkty wypisane z *Decenario...*, jednak pozostawił dwie myśli, które pierwotnie pochodziły od jego spowiednika, chociaż zostały lekko przeredagowane: - *Bardzo*



*piękne zdanie o. Sáncheza skierowane do członków Dz. B. [Dzieła Bożego]: Temu, kto może zostać gwiazdą, nie zostanie wybaczone, jeśli nią nie zostanie (Apuntes, nr 234). Zdanie, które pojawia się w Consideraciones espirituales na stronie 24, a potem w Drodze, nr 332, jako: Temu, kto ma szansę zostać uczonym, nie przebaczymy, jeśli nim nie zostanie (tłum. polskie – J. Jarco). Drugie z tych zdań: Apuntes, nr 329 oraz Droga, nr 61.*

[227] Por. list księdza Sebastiána Ciraca do don Josemaríi, z 9 IV 1934, oryginał w: AGP, RHF, D-15225.

\* hiszp. *santa desverguenza*

Określenie to może być tłumaczone zarówno jako „bezwstyd”, jaki „bezczelność”. W polskim tłumaczeniu *Drogi* (J. Jarco) używane jest to drugie słowo. Tu pozostaiono tłumaczenie *desverguenza* jako „bezwstyd”, aby właściwiej oddać

powód sporu bł. Josemaríi z  
biskupem Cuenki - przyp. tłum..

[228] *Apuntes*, nr 1183.

[229] List księdza Sebastiána Ciraca  
do don Josemaríi z 18 V 1934,  
oryginał w: AGP, RHF, D-15225.

\* hiszp. *atrevimiento* - przyp. tłum..

[230] *Ibidem*.

[231] *Apuntes*, nr 1233. Ta myśl  
została przywołana w *Drodze*, nr 367,  
gdzie zostało skreślone wyrażenie  
*opuszcza nieczyste zwierzę, w*  
*charakterze wstrętnych odchodów*  
[tłum. polskie *Drogi*, prócz ww.  
fragmentu, J. Jarco – przyp. tłum.].

[232] Por. *Apuntes*, nr 530, 580, 674,  
735 etc. Zeszyt piąty zaczyna się z  
datą 3 XII 1931 i zamyka na 12 VIII  
1932.

[233] *Consideraciones espirituales*, s.  
37. Na temat właściwego użycia i

znaczenia *świętego i apostolskiego bezwstydu* lub *świętego bezwstydu*, por. *Apuntes*, nr 178 (akapit drugi) oraz 1126. [Cyt. za *Droga*, nr 387, 388, 389, tłum polskie J. Jarco – przyp. tłum.].

[234]List księdza Sebastiána Ciraca do don Josemaríi z 28 V 1934, oryginał w: AGP, RHF, D-15225. Jeśli z księdzem biskupem przegrał batalię o *święty bezwstyd*, to z don Sebastianem przegrał w sprawie imiesłowów przysłówkowych współczesnych. Don Sebastián uważał, że autor nadużywa tego rodzaju form. Dwa takie wyrażenia pojawiają się jeszcze we wstępnych uwagach do *Rozważań duchowych*, pomimo zalecenia, jakich don Josemaría udzielił don Sebastiánowi w celu ich wyeliminowania. Por. *Apuntes*, nr 1298. (Wyrażenia, o które chodzi to: *odpowiadając na potrzeby młodzieży świeckiej oraz nie mając*

*ambicji, by uniknąć w ten sposób wszystkich trudności i zaniedbań).*

[235] José María, *Consideraciones espirituales*, Cuenca 1934, wyd. Imprenta Moderna.

To pierwsze wydanie „*Rozważań duchowych*” zostało opublikowane jedynie pod imieniem autora, bez jego nazwiska. Prałat del Portillo, podkreślając, że było to rozwiązanie podyktowane pokorą, twierdzi: „Jednak wkrótce potem, w 1939 roku opublikował <<*Drogę*>> pod pełnym imieniem i nazwiskiem: *machnąłem na to ręką* – mawiał zwykle Ojciec” (*Apuntes*, nr 190, przypis 206).

W liście z 6 lipca 1934 założyciel Opus Dei pisał do Wikariusza Generalnego Madrytu: *Załączam egzemplarz broszurki, którą wydali w Cuenca. „Różaniec święty” jeszcze nie został wydany. Gdy tylko już będzie,*

wysłał Księdzu dwa egzemplarze (C 55, 6 VII 1934).

\* hiszp. *santa osadía* – przyp. tłum..

[236] Por. *Droga*, nr 387, 388, 389, 390, 391.

[237] Álvaro del Portillo, *Sum.* 559.  
Por. także list z 19 XII 1947/14 II 1966, nr 84, list z 14 IX 1951, nr 28, 65.

[238] C 48, 26 IV 1934.

[239] *Consideraciones espirituales*, s. 14 (cyt. za *Droga*, nr 90, tłum. polskie J. Jarco – przyp. tłum.).

[240] *Consideraciones espirituales*, s. 34.

W *Zapiskach wewnętrznych* znajdujemy następujące notatki:

*Godzina nauki jest teraz - a dla nas zawsze - godziną apostołstwa* (Apuntes, nr 801) oraz *Każda godzina nauki - za Dzieło, za Miłość - będzie*

*przed Bogiem godziną modlitwy*  
(ibidem, nr 1677).

*Droga*, nr 335 przynosi trzecią  
wersję: *Godzina nauki dla*  
*współczesnego apostoła jest godziną*  
*modlitwy* [tłum. polskie J. Jarco –  
przyp. tłum.].

Na pierwszej stronie *Wiadomości*  
(*Noticias*) z września 1934, które były  
ich własnym pismem, docierającym  
do wszystkich osób korzystających z  
jego kierownictwa duchowego, w  
swej większości studentów, czytamy:

- *Plan na następny rok akademicki:*  
*Wiara, Wytrwałość, Upór! i*  
*zachowanie stosowne do naszej*  
*wiary.*

- *Do nauki, od pierwszego dnia,*  
*wiedząc, że spełniamy poważny*  
*obowiązek.*

*Poza studiami - formacja duchowa,*  
*aby prowadzić życie wewnętrzne*

właściwe rycerzowi katolickiemu....,  
ze wszystkimi tego konsekwencjami  
(AGP, RHF, D-03696).

[241] Francisco Botella, AGP, RHF,  
T-00159/1, s. 5.

[242] „Instrukcje” spisane wówczas  
przez założyciela Opus Dei były to:  
„Instrukcja dotycząca  
nadprzyrodzonego charakteru Dzieła  
Bożego” (*Instrucción acerca del  
espíritu sobrenatural de la Obra de  
Dios*) z 19 III 1934; „Instrukcja na  
temat sposobów prowadzenia  
prozelityzmu” (*Instrucción sobre el  
modo de hacer el proselitismo*) z 1 IV  
1934; „Instrukcja dzieła świętego  
Rafała” (*Instrucción para la obra de  
San Rafael*) z 9 I 1935.

[243] Instrukcja z 19 III 1934, nr 1 i 6.

[244] Ibidem, nr 47-49.

[245] Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 5; Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 17.

[246] Por. Instrukcja z 1 IV 1934.

[Słowo prozelityzm było już stosowane przez Żydów, by określić działanie, mające na celu włączenie pogan do ludu Bożego i zbliżenie ich do wiary w Jahwe. Stąd pochodzi znaczenie, w jakim tego słowa używali chrześcijanie. Od czasów starożytnych używano tego terminu na określenie działania apostolskiego, by głosić Chrystusa i włączać nowych wiernych do Kościoła. Założyciel Opus Dei zawsze używał tego terminu w tym właśnie rozumieniu.

W ostatnich dziesięcioleciach zaczęto niesłusznie używać tego słowa w znaczeniu pejoratywnym na określenie działań „apostolskich”, mających za cel przeciągnięcie na swoją stronę innych osób z



zastosowaniem przemocy lub manipulacji wolnością sumień. To ostatnie rozumienie terminu jest zupełnie nie do zaakceptowania z chrześcijańskiego punktu widzenia. Papież Jan Paweł II, odnosząc się do tych, którzy podnoszą wobec Kościoła zarzut uprawiania przezeń prozelityzmu, uważa, że czynią to oni „może po to, ażeby odebrać Kościołowi odwagę i rozmach w podejmowaniu swych zadań ewangelizacyjnych” (*Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 98) – przyp. tłum.].

[247] Ibidem, nr 65.

[248] Instrukcja z 9 I 1935, nr 1 i 2.

[249] *Apuntes*, nr 1312. Dalej wyjaśnia motywy tej przeprowadzki: *Powód do wyjazdu na jakiś czas z klasztoru (klasztoru Świętej Izabeli) był podwójny: z jednej strony, aby uniknąć możliwych zamieszek przy okazji wyborów; z drugiej – żeby*

*mama wyjechała na kilka dni z tego domu przy Świętej Izabeli, który źle wpływa na jej zdrowie, bo jest bardzo wilgotny (ibidem, nr 1313).*

[250] Ibidem, nr 1317.

[251] Ibidem, nr 1320.

[252] Ibidem, nr 1324 i 1325.

[253] Ibidem, nr 1315 i 1318.

[254] C 146, 10 III 1936.

Założyciel Opus Dei sporządził relację z rozmowy, którą 31 sierpnia 1934 roku odbył z księdzem wikariuszem, don Francisco Moránem. W jednym z jej akapitów czytamy: *Powiedziałem mu także, że „ci chłopcy” mają zamiar otworzyć akademię wraz z rezydencją w głównych ośrodkach uniwersyteckich za granicą. Bardzo mu się to spodobało. Nie pamiętam, jakiego*

wyrażenia użył (AGP, RHF, AVF-0002, s. 2-4, 31 VIII 1934).

[255] *Apuntes*, nr 1322. [Don Josemaría chodzi prawdopodobnie o epizod z wyprawy Hernana Cortésa do Meksyku, gdy zdecydował się on na uszkodzenie statków, aby członkowie jego wyprawy nie mogli się już wycofać - przyp. tłum.].

[256] *Ibidem*, nr 1295. Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 593; Joaquín Alonso, *Sum.* 4627.

Dalej pisał: *W tych dniach księża biskupi Pampeluny oraz biskup pomocniczy Walencji okazali mi przychylność, za którą nie wiem, jak się odwdzięczę. Także Ksiądz Wikariusz Madrytu, d. Francisco Morán, który w zeszły czwartek przyszedł do nas odprawić Mszę Świętą w naszej kaplicy, pełen jest uczuć dla Dz. [Dzieła].*

[257] *C* 145, 3 III 1936.

Prałat Marcelino Olaechea Loizaga urodził się w Baracaldo (Vizcaya) 9 I 1889 r. Był salezjaninem, zyskał święcenia kapłańskie w 1912 roku. Był prowincjałem na Kastylię i Tarragonę. W roku akademickim 1934/1935 był przełożonym Kolegium Salezjanów de la Ronda w Atocha, w Madrycie, położonego bardzo niedaleko od Patronatu Świętej Izabeli. W 1935 roku został mianowany biskupem Pampeluny, a w 1946 roku arcybiskupem Walencji. Kierował tą diecezją do 1966 roku. Zmarł w Walencji 21 X 1972 roku.

[258] C 144, 3 III 1936.

Prałat Francisco Javier Lauzurica y Torralba urodził się w Yurreta (Vizcaya) 3 XII 1890 r. Został wyświęcony na kapłana w 1917, wkrótce został kanonikiem archiwistą w kolegiacie w Logroño i profesorem kosmologii i psychologii w Wyższym Seminarium w tym

mieście. W 1931 został nominowany biskupem pomocniczym w Walencji, którą to funkcję pełnił, będąc równocześnie w latach 1931-1936 rektorem seminarium w Walencji. W 1937 roku prałat Lauzurica został mianowany administratorem apostolskim Vitorii, w 1943 biskupem Palencji i w 1949 arcybiskupem Oviedo, gdzie zmarł 12 IV 1964.

[259] *Apuntes*, nr 1321.

[260] Por. ibidem, nr 1320 i 1323.

[261] Ibidem, nr 1304.

[262] Ibidem, nr 409.

\* Pogarda dla świata (łac.) - przyp. tłum..

[263] Ibidem, nr 144.

[264] Ibidem, nr 147.

[265] Ibidem, nr 158.

[266] Sekretariat Generalny  
Arcybiskupstwa Madrid-Alcalá,  
teczka „Kaplice” (1931-19360).

Symptomatyczny jest także sposób, w  
jaki założyciel Opus Dei informował  
Wikariusza Generalnego o  
inicjatywach apostolskich, które  
przedstawia jako swoje lub *tych  
chłopców, którzy mają zamiar  
otworzyć akademie wraz z  
rezydencjami w głównych ośrodkach  
uniwersyteckich za granicą* (AGP,  
RHF, AVF-0002, s. 2-4).

[267] Miguel Deán Guelbenzu, AGP,  
RHF, T-04741/1, s. 9-10.

Podczas medytacji Ojciec zwykle  
wspominał o *powołaniu małżeńskim*  
tych młodych ludzi z dzieła Świętego  
Gabriela, w swej większości  
będących jeszcze wówczas  
kawalerami, w ramach którego to  
powołania powinni się uświęcać.

Por. Juan Jiménez Vargas, AGP, RHF, T-04152/1, s. 24 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 1099.

Miguel Deán wspomina rozmowę, jaką przeprowadził na ten temat z Ojcem jego przyjacielem, Ángel Santos Ruiz: „Przyprowadziłem Ángela na Ferraz. Rozmawiał i wyświadczał się u Ojca. Wiem, że ten mu powiedział: *Masz powołanie, by się ożenić, i zobaczysz, że spotkasz dobrą, ładną i bogatą żonę.* I dodał z właściwym mu humorem: *Ale sam musisz jej poszukać, bo ja nie jestem swatem*” (Miguel Deán Guelbenzu, AGP, RHF, T-04741/1, s. 8).

[268] C 145, 3 III 1936.

Podczas rekolekcji w czerwcu 1933 założyciel Opus Dei rozmyślał nad pracą apostolską w ramach dzieła Świętego Gabriela, z zamiarem utworzenia „Stowarzyszenia Współpracy Intelaktualnej” (*So-Co-In*), które stanie się załącznikiem

przyszłej pracy, jak pisze w *Zapiskach wewnętrznych*: W tych dniach, na podstawie tego, co zobaczyłem podczas czerwcowych rekolekcji, przygotowałem regulamin i ceremoniał dla So-Co-In (nr 1049).

W notatce sporządzonej dla swego spowiednika (z 26 X 1933 r.) ks. Josemaría mówi o zamiarze zorganizowania w Akademii DYA cotygodniowych spotkań dla ludzi starszych, którzy już skończyli studia: [...] *inne cotygodniowe spotkania, dla naszych przyjaciół (od św. Gabriela) adwokatów, lekarzy, architektów, inżynierów, magistrów i doktorów filozofii, nauk humanistycznych, historii, nauk ścisłych itd., wszystkich młodych, w celu założenia „So-Co-In” na początku roku 1934* (ibidem, nr 1733).

[269] *Apuntes*, nr 1290.

[270] *C 141*, 6 II 1936.



[271] *Apuntes*, nr 1307.

[272] *C 144*, 3 III 1936.

[273] Dziennik podróży do Walencji, 20-23 kwietnia 1936, spisany przez don Josemarię oraz Ricarda podczas ich pobytu w Walencji (oryginał w AGP, RHF, D-15346).

\* Jak juczne zwierzę (łac.) [hiszp. *jumento* – osioł] – przyp. tłum..

[274] Por. *Apuntes*, nr 1323, 1331, 1332, 1347, 1351, 1357 itd.

[275] *C 162*, 2 V 1936.

[276] *Apuntes*, nr 1334.

[277] Konfiskata Patronatu Świętej Izabeli oraz wydalenie zeń zakonnic nie było natychmiastowe, dlatego mógł tam jeszcze odprawiać mszę przez kilka tygodni (por. *C 163*, 1 VI 1936; *Apuntes*, nr. 1334-1337).

Na temat pomówień skierowanych przeciw Dziełu: ibidem, nr 1342, 1345. Jedna z Katarzynek z 31 maja 1936 r. mówi: *W tych dniach, o czym wiem, braciszkanie z trzech różnych zgromadzeń szukali z nami zwady. Sprzeciw ze strony dobrych? To sprawa diabła* (ibidem, n. 1346).

Jeśli chodzi o konieczne zezwolenia to, pod koniec maja arcybiskup Saragossy udzielił mu ogólnych i stałych licencji kapłańskich (por. ibidem, nr 1344).

[278] Ibidem, nr 1350.

\* Moja wina (łac.) - przyp. tłum..

[279] Ibidem, nr 1352.

[280] Ibidem, nr 1343.

[281] Instrukcja 31 V 1936, nr 2.

[282] Ibidem, nr 27.

\* Niech się stanie (łac.) – przyp. tłum..

[283] *Apuntes*, nr 1356.

[284] *Ibidem*, nr 1361.

[285] *C 165*, 18 VI 1936.

[286] *Apuntes*, nr 1373.

[287] *Ibidem*, nr 1365.

[288] *Ibidem*, nr 1369.

[289] *Ibidem*, nr 1371.

[290] *Ibidem*, nr 432.

\* Będę służył! (łac.) – przyp. tłum..

[291] *Ibidem*, nr 1369.

[292] *Ibidem*, nr 1372.

[293] *Ibidem*.

[294] *Ibidem*.

[295] Ibidem, nr 1371.

[296] *C 168*, 1 VII 1936; *C 169*, 7 VII 1936; *C 170*, 15 VII 1936.

[297] Por. Francisco Botella, AGP, RHF, T-00159/1, s. 12 oraz Ricardo Fernández Vallespín, AGP, RHF, T-00162, s. 31-32.r

---

pdf | dokument generowany  
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-8-pierwsze-osrodki-dziela/> (10-03-2026)